

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Z nosem w telefonie, czyli Polaków życie w sieci. Młodszych i starszych

● Piotr Głowacki i jego „Piernikowe serce” ● Kto po 1945 r. okradał Dolny Śląsk ● Stan wojenny 1981

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
12.12.2025
Nr 288

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Gazeta WROCLAWSKA

Szok! Pielęgniarka mogła skrzywdzić aż 258 pacjentów w lubińskim hospicjum? Str. 4



Czy stadionowe race mogą być legalne?

Kibice je odpalają, a Śląsk Wrocław płaci słone kary **Str. 40**

Episkopat Polski zaprosił papieża Leona XIV na 150-lecie objawień w Gietrzwałdzie str. 2



WROCŁAW
Francuski ser wyrabiany w małej manufakturze na wrocławskim osiedlu zdobył złoty medal na konkursie we francuskim Lyonie str. 32-33



Konrad Bałajewicz
Wrocław

Przedstawiamy przegląd najważniejszych miejskich inwestycji zaplanowanych na przyszły rok.

Podzieliłmiśmy je na kategorie: drogi, komunikacja miejska i parkingi, edukacja, mieszkania i podwórka komunalne, zdrowie, zieleń, sport i rekreacja, wodociągi i kanalizacja.

Drogi, czyli Koszarowa i...

Pod koniec grudnia 2025 r. lub na przełomie stycznia 2026 r. (w zależności od pogody) planowane jest zakończenie prac przy wymianie kostki na asfaltobeton na ul. Powstańców Śląskich. W przyszłym roku za ok. 30 mln zł zostanie wykonana modernizacja nawierzchni ulic w ramach programu „Wrocław na Dobrej Drodze”.

Jedną z ważniejszych inwestycji, która ma zakończyć się w 2026 roku, jest przebudowa ulicy Koszarowej. Jezdnia z kostki brukowej zastąpiona zostanie asfaltem, a także poszerzona o pół metra. Drogowcy zbudują także m.in. dwukierunkową drogę rowerową i ułożą chodnik. Inwestycja powinna skończyć się na przełomie wiosny i lata 2026 roku. Jej koszt to 14,8 mln zł.

W 2026 roku miasto planuje rozpocząć także:

- przebudowę ulicy Gajowickiej od al. gen. Hallera do ul. Zaporoskiej (ok. 1,3 kilometra) - koszt to ponad 50 mln zł;
- budowę nawierzchni ul. Chrzanowskiego (od marca) - koszt ok. 11,2 mln zł;



Łącznie na przyszłoroczne inwestycje władze miasta zabezpieczyły 1,3 mld zł. Tak ma wyglądać po przebudowie ulica Gajowicka

● remont płyty pomostowej pod jezdnią i jezdni na moście Zwierzynieckim.

Na program pieszo-rowerowy w budżecie przewidziano ponad 43 mln zł. Miasto zrealizuje m.in. budowę przejścia dla pieszych w rejonie Bastionu Sakwowego oraz drogi pieszo-rowerowej wzdłuż ul. Ołtaszyńskiej.

W 2026 roku będzie kontynuowana przebudowa skrzyżowania ulic Wiejskiej, Jordanowskiej, Awicenny, Mokronoskiej i Cesarzowickiej. Wykonawca ma zakończyć ją w I kwartale 2027 r.

Komunikacja miejska i parkingi

Kontynuowana ma być modernizacja torowisk tramwajowych. W 2026 roku blisko 59 mln zł pozwoli na remont torowisk m.in. na ulicach: Trzebnickiej, Stawowej, Peronowej, na skrzyżowaniu Kazimierza Wielkiego z Krupniczą i na pętli „Krzyki”.

Powstaną parkingi Park & Ride w rejonie stacji kolejowych: Leśnica, Wrocław Pracze, Wrocław Zakrzów i Wrocław Wojnow Wschodni.

Czytaj str. 14-15

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



Nasza firmowa krzyżówka i ciekawostki ze świata show-biznesu str. 34

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. 71 72 76 237, e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

STRATEGIA JAK
KAWA NA ŁAWĘ

Hegemon to wcale nie brzmi dumnie. A nawet jeśli, to takie puszenie się zakrawa na frajerstwo, bo wciąga w niekończące się utarczki, od których może rozboleć głowa. Streściłem właśnie swoimi słowami sens podstawowej tezy w najnowszej strategii bezpieczeństwa narodowego USA, którą od kilku dni straszą nas niektórzy politycy i komentatorzy. Otóż, Stany będą realizować wyłącznie własne interesy - koniec z gadkami o wartościach. Jeżeli USA komuś pomogą, to tylko wtedy, gdy będzie się to im opłacać. Na szczęście, jest mało prawdopodobne, że jutro Putin zadzwoni do Trumpa i oświadczy, że zrywa z Chinami, bo pokochał Amerykę, a w zamian otrzyma zgodę na kontrolowanie Europy.

Od razu sobie powiedzmy, że strategii nie można traktować jak przykazań wykutych w kamieniu. Jak się mają na przykład słowa o wyrzeczeniu się hegemonii do zainteresowania Trumpa konfliktem między Tajlandią i Kambodżą? Nie zmienia to faktu, że strategia sygnalizuje wrogom i sojusznikom, co najbardziej może zdenerwować Białą Dom. Po pierwsze, USA nie życzą sobie, by ktokolwiek pchał się do Ameryki Południowej i Środkowej. Po drugie, nie oddadzą Chińczykom całej Azji (w tym Tajwanu), ale chętnie przystaną na kompromisy. Po trzecie, Unia Europejska jest beznadziejna, więc zamierzają rozmawiać tylko z największymi, należącymi do niej państwami, a gdy te będą się stawiać to wykorzysta się w roli pożytecznych pomocników takie kraje jak Polska. Po czwarte, na Bliskim Wschodzie ma być spokój, żeby można było robić lukratywne interesy z Arabami.

Trzejwi komentatorzy przyznają, że wszystkie te „sensacje” nie są tak naprawdę niczym nowym, tyle że cele USA tym razem wyłożono z brutalną szczerością, bez szumnych haseł o braterstwie narodów, wolnym świecie, prawie międzynarodowym, demokracji dla wszystkich krajów oraz prawach obywatela dla każdego mieszkańca Ziemi. Praktyczną lekcję, jak rozumieć interesy USA, otrzymują obecnie Ukraińcy.

Trump zadziwia niezwykłym połączeniem atrybutów kowboja i komika, ale moim zdaniem trudno byłoby podważyć tezę, że póki co dla Polaków nawet najbardziej kontrowersyjny prezydent USA jest lepszy niż dowolny przywódca Rosji.

”

Właśnie dogadaliśmy się z TVP, będzie ostatni sezon „Rancza”, 6 odcinków. Więcej niebawem oficjalnymi kanałami TVP

Maciej Strzembosz, producent serialu „Ranczo”

Arcybiskup Józef Kupny
u papieża Leona XIV

Abp Kupny wręczył papieżowi faksymile Orędzia biskupów polskich do niemieckich

Redakcja
Wrocław

Abp Józef Kupny jako zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, razem z prezydium KEP spotkał się wczoraj z papieżem Leonem XIV.

Prezydium Konferencji Episkopatu Polski odbyło pierwsze oficjalne spotkanie w Watykanie na wyłączność z papieżem Leonem XIV. Jednym z głównych tematów rozmów było zaproszenie Ojca Świętego do Polski na obchody 150. rocznicy objawień w Gietrzwałdzie. - Wręczyłem Ojcu Świętemu list zapraszający go do Polski - po-

informował abp Tadeusz Wojda, przewodniczący Episkopatu i zarazem dodał, że takie zaproszenia zostały już skierowane przez byłego i aktualnego Prezydenta RP oraz przez niektórych biskupów. Abp Wojda podkreślił, iż przekazał papieżowi, że w 2027 roku przypada 150-lecie objawień w Gietrzwałdzie, więc „jest to dobra okazja”.

- Opowiedziałem o obchodach 60. rocznicy powstania Orędzia Pojednania, które miały miejsce we Wrocławiu. Ojciec Święty pobłogosławił archidiecezję wrocławską - relacjonuje metropolita wrocławski. Hierarcha przypomniał również papieżowi o znaczeniu

listu biskupów polskich do niemieckich, zawierającego słynne słowa: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

- Podziękowałem Ojcu Świętemu za wspomnienie o orędziu podczas modlitwy Anioł Pański z wiernymi na pl. św. Piotra w okolicy obchodów. Dzięki temu świat ponownie usłyszał o tym ważnym dokumencie - dodaje abp Kupny.

Podczas wizyty wrocławski arcybiskup przekazał papieżowi wyjątkowe faksymile dokumentów związanych z Orędziem - rękopis abp. Bolesława Kominka, list biskupów polskich do niemieckich oraz odpowiadź niemieckiego episkopatu.

ZDJĘCIE DNIA

W Legnicy 77-latek wjechał pod prąd na rondzie i „spotkał się” tam z nadjeżdżającym z przeciwka radiowozem policji. Funkcjonariusze, widząc bowiem jadący nieprawidłowo samochód, zajęli kierowcy drogę i uniemożliwili mu kontynuowanie jazdy. Dzięki temu nie doszło do żadnego zderzenia. Kierowca tłumaczył się, że „zagapił się”. Dostał mandat i punkty karne.
MP



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Znajdziesz spokój w drobnych gestach. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji. Unikniesz dzięki temu zbędnych napięć.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że dostarczy to sporo satysfakcji nie tylko Tobie.

Baran (21.03 - 19.04)

Los sprzyja Twoim planom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że pojawi się szansa, która odmieni bieg dnia.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na relacjach. Horoskop dzienny wróży, że słowa pomogą rozwiązać napięcia i przywrócą harmonię.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia zachwyci otoczenie. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że na te inicjatywy świat odpowie życzliwością.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o równowagę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że krótka przerwa pozwoli Ci znaleźć klarowność i odzyskać wewnętrzny rytm.

Lew (23.07 - 22.08)

Dziś odnajdziesz harmonię w prostocie. Horoskop dzienny zapowiada, że otwartość w dialogu przyniesie zaskakujące korzyści.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja determinacja zaprocentuje. Horoskop na dziś wróży, że drobny kompromis może otworzyć drzwi do nowych możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda Ci sił. Horoskop dzienny radzi podążać za inspiracją. Dzięki temu pojawiają się wyjątkowe okazje.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skup się na priorytetach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość poprowadzi Cię do celu szybciej, niż się spodziewasz.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność wyznaczy rytm dnia. Horoskop na dziś radzi pozwolić myślom płynąć swobodnie. Dzięki temu pojawiają się dobre rozwiązania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą sprzyjać. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwoli to odnaleźć drogę do wyciszenia i przyjemnych chwil.

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



nasz REGION

Setki pacjentów hospicjum mogło zostać skrzywdzonych przez pielęgniarkę w Lubinie?

Edyta Golisz
Legnica

Podczas śledztwa lubińska prokuratura sporządziła listę aż 258 pacjentów miejscowego hospicjum. Mogli być pokrzywdzonymi przez pielęgniarkę, która miała podawać im zawyżone dawki leków.

- Podkreślam, że ta liczba pacjentów jest potencjalna. W śledztwie rzeczywiście wytypowano bardzo dużą listę osób, które mogły być potencjalnymi pokrzywdzonymi. Jednak ta lista może się zawężać z czasem trwania śledztwa. Część pacjentów może zostać z niej wykluczona, jednak to musi być poprzedzone m.in. wydaniem stosownej opinii zespołu biegłych - powiedział nam prokurator Marek Bartosiewicz, zastępca prokuratora rejonowego w Lubinie.

50-letnia pielęgniarka z hospicjum w Lubinie została zatrzymana w marcu tego roku. Jak pisaliśmy, kobieta usłyszała zarzuty m.in. narażenia pacjentów hospicjum na utratę życia i zdrowia, poprzez podawanie im zawyżonych dawek leków - o wiele większych, niż były przepisane przez lekarzy.

Chodzi m.in. o podawanie nadmiernych dawek opioidów, czyli silnych leków przeciwbólowych, których przedawkowanie może prowadzić do ciężkich, zagrażających życiu człowieka powikłań.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Lubinie. - Zakończony został etap przesłuchiwania świadków mogących mieć wiedzę w przedmiotowej sprawie, związanych z hospicjum Regionalnego Centrum Zdrowia w Lubinie. Prokuratura zwróciła się też do Narodowego Funduszu Zdrowia o przepro-

wadzenie stosownej kontroli, dotyczącej m.in. leków ściślego zarachowania, które były wykorzystywane w tym hospicjum. Oczekujemy na wyniki kontroli. Jednocześnie prokurator zwrócił się do kilkunastu zakładów medycyny sądowej z zapytaniem, czy byłyby w stanie podjąć się opracowania opinii w tej sprawie. Wytypowana została bowiem bardzo duża lista osób, które mogły być potencjalnymi pokrzywdzonymi - powiedział nam prokurator Marek Bartosiewicz.

Potwierdził, że śledztwo prowadzone jest przeciwko jednej osobie.

Podjęta została opinia o popełnieniu przestępstwa pielęgniarką pracującą w hospicjum w Lubinie od marca 2023 roku do marca 2025 roku. Kobieta nie przyznaje się do winy.

- Prokuratura sprawdza też linię obrony podejrzanej, to również zostanie zbadane przez biegłych - mówi prokurator Marek Bartosiewicz.

Pielęgniarka pozostaje na wolności, został wobec niej zastosowany m.in. policyjny dozór czy poręczenie majątkowe. Została zawieszona w prawach do wykonywania zawodu.

W marcu 2025 r. Stowarzyszenie Palium w Lubinie, które wybudowało hospicjum, wydało związane ze sprawą oświadczenie. Informuje, że Stowarzyszenie nie jest właścicielem ani organem zarządzającym tym hospicjum. Hospicjum to oddział szpitalny, a pełną odpowiedzialność za jego działalność, w tym zatrudnianie personelu i nadzór nad jego pracą, ponosi wyłącznie Szpital RCZ. Stowarzyszenie wspiera pacjentów i ich rodziny poprzez działalność charytatywną, edukacyjną i organizacyjną. Nie ma wpływu na kadry.

BOLESŁAWIEC

61-latek zlekceważył czerwone światło na przejeździe PKP
Zdażył przed opuszczeniem rogatek, ale miał pecha, bo obserwowali go policjanci. Mężczyzna został ukarany mandatem 2000 zł oraz 15 punktami karnymi.

POWIAT POLKOWICKI

Policja odzyskała „dobrego duszka” w Parchowie
Rzeźba „dobrego duszka” ozdabiała plac koło boiska. Policji udało się odzyskać też przedmioty skradzione z siedziby klubu. Za kradzież odpowiedzą dwaj mężczyźni (27 i 29 lat).



WROCŁAW

Policja szybko odnalazła seniorkę, która wyszła z DPS
90-latkę odnaleźli i odprawiali całą i zdrową do DPS policjanci z komisariatu Wrocław-Grabiszynek. Gdy ją zauważyli, była zdezorientowana i potrzebowała pomocy.

FOT. POLICJA WROCŁAW

Spółdzielnia Wrocław - Południe zbuduje 223 tanie mieszkania

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Wkrótce ma zniknąć pawilon handlowy przy ul. Komandorskiej 147 oraz sąsiedni budynek przy ul. Trwałej. W tym miejscu spółdzielnia wybuduje m.in. mieszkania

Jesienią Spółdzielnia Mieszkaniowa Wrocław-Południe otrzymała pozwolenie na budowę nowego zespołu mieszkaniowego, co jednocześnie otworzyło drogę do rozbiórki wysłużonych pawilonów między ul. Komandorską, Trwałą i Radosną. Zamiast nich mają powstać m.in. mieszkania, żłobek, lokal gastronomiczny oraz market. Projekt obejmuje budowę dwóch wielorodzinnych budynków z lokalami usługowymi, handlowymi, biurowymi, edukacyjnymi oraz gastronomicznymi. W budynku A będzie 9 142 mkw. powierzchni użytkowej, 119 mieszkań oraz 12 lokali usługowych. W budynku B - 6 532 mkw. powierzchni użytkowej, 98 mieszkań i 7 lokali usługowych. Łącznie w obu budynkach powstaną 223 mieszkania: 25 kawalerek, 73 mieszkania dwupokojowe, 98 trzypokojowych, 21 czteropokojowych.

Każde będzie miało balkon lub loggię, a na dwóch najwyższych kondygnacjach przewidziano duże tarasy. W podziemnych garażach znajdzie się 206 miejsc, do tego 278 miejsc rowerowych oraz infrastruktura do ładowania samochodów elektrycznych.

- W parterach obu budynków będą lokale usługowe dostępne bezpośrednio z terenu, w tym: jeden lokal gastronomiczny, wielkopowierzchniowy sklep spożywczy oraz żłobek dwuoddziałowy - opi-



FOT. ANETA KOLESINSKA

„Blaszak” i tzw. niebieski domek są w złym stanie technicznym. W ich miejscu staną dwa nowe budynki składające się z części niższej (5 kondygnacji) i wyższej (10)

suje Urszula Hreniak ze Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocław-Południe.

Pierwsze piętro budynku A zajmą biura, w tym siedziba spółdzielni.

Inwestycja przewiduje 8 mieszkań dostosowanych do osób poruszających się na wózkach i 8 dedykowanych miejsc parkingowych.

Jednym z najważniejszych elementów projektu jest forma realizacji. Budynki powstaną w systemie spółdzielczym, bez

Budynki powstaną w systemie spółdzielczym, bez marży deweloperskiej i bez obowiązkowej bankowej obsługi kredytowej.

marży deweloperskiej i bez obowiązkowej bankowej obsługi kredytowej. To oznacza niższą cenę lokali.

- Inwestycja jest szansą na rozwój tej okolicy, a dla wielu wrocławian nadzieją na posiadanie własnego M w przystępnej cenie. Chcemy stworzyć warunki dla realizacji celu określonego w ustawie o spółdzielniach mieszkaniowych i w statucie Spółdzielni, polegającego na umożliwieniu zaspokajania potrzeb mieszkaniowych i innych potrzeb mieszkańców oraz ich rodzin, poprzez dostarczanie lokali mieszkalnych. Budownictwo spółdzielcze może być istotną przeciwwagą dla dominującego na rynku budownictwa komercyjnego, oferując w przystępnej cenie mieszka-

nia o wysokim standardzie - mówi Mirosław Lach, przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni.

W pierwszej kolejności możliwość zakupu nowych mieszkań będą miały osoby posiadające już tytuł prawny do lokalu w SM Wrocław-Południe. Na rynek otwarty trafią dopiero te, które nie znajdą nabywców w tej grupie. Orientacyjna cena za 1 mkw. jeszcze nie została podana.

Spółdzielnia przygotowuje przetarg na realizację inwestycji. Po jego rozstrzygnięciu znane będą wstępne koszty budowy i ruszy nabór chętnych na mieszkania oraz miejsca postojowe. Jeśli procedury przebiegną bez przeszkód, budowa powinna rozpocząć się na przełomie 2026 i 2027 roku.

AKCJA CHARYTATYWNA



0211435247

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamienia się w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej
International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Eksperti Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat trafiłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartości łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond”), McKinsey „Global Energy Perspective 2025” czy Deloitte „2025 Oil and Gas



Industry Outlook”. Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energię nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak most między węglem a OZE czy energią jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok

energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodór czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także

branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też

z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści

ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa Orlen z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m³ sześć. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa Orlen. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa Orlen wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content”, udział w projektach Grupy Orlen nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

Do napisania procesowego pozwu zatrudnił sztuczną inteligencję i...

Karolina Kwiatek
Wrocław

Sąd oddalił pozew prezesa firmy programistycznej. Dokument, wraz z pismami procesowymi, został napisany przy wsparciu sztucznej inteligencji (AI). Były rażące błędy, w tym nieistniejące przepisy.

Sprawa dotyczy zamówienia na stworzenie aplikacji mobilnej, która miała być dostępna dla klientów zarówno przez App Store (dla telefonów z systemem iOS), jak i Google Play (w przypadku Androida).

Firma programistyczna, która zgłosiła się z najbardziej korzystną finansowo ofertą, nie mogła pochwalić się takimi projektami w swoim portfolio, a był to wymóg konieczny, żeby przystąpić do projektu.

- Ta spółka miała już aplikację na Google Play, natomiast nie posiadała żadnej w App Store. Z tego względu jej oferta została odrzucona, co nie spodobało się powodowi (prezes firmy - red.).



FOT. ARCHIWUM PPG

Chat GPT narobił błędów. Wrocławski sąd oddalił pozew. W dokumentach widoczne było, że sztuczna inteligencja napisała to, czego oczekiwano

Stwierdził, że skoro przedstawił najkorzystniejszą ofertę, to powinien zostać wybrany - mówi nam mec. Joanna Lesicka, pełnomocnik pozwanego.

Mężczyzna był zdania, że skoro potrafi napisać kod w technologii Flutter, to jest to

równoznaczne z możliwością stworzenia aplikacji, dostępnej w sklepie App Store. W tym przekonaniu miała utwierdzać go sztuczna inteligencja.

O sprawie jako pierwszy napisał „Dziennik Gazeta Prawna”. Jak czytamy w materiale,

mężczyzna wniósł do sądu pozew o odszkodowanie. Zarówno ten dokument, jak i pisma procesowe miał napisać za pomocą Chatu GPT, czyli sztucznej inteligencji. Jako dowód swojej słuszności dołączył do dokumentów sądowych wy-

druki „rozmów” z AI. Sztuczna inteligencja patrzyła na jego poczynania przychylnym okiem. Chcąc mu pomóc, powołała się na przepisy, które nie miały tu zastosowania, a także nieco udoskonalila treść istniejących, by pasowały do tego przypadku.

- Podejrzewam, że możemy mieć tu do czynienia ze zjawiskiem „sykofancji”. Jest to nie szczere i systematyczne pochlebstwo, które sztuczna inteligencja stosuje, żeby utwierdzić nas w naszych przekonaniach. Model (językowy, jakim jest AI - red.) uczy się nas na podstawie tego, co do niego wprowadzamy i generuje takie treści, żeby nas zadowolić. I tutaj właśnie chyba tak do tego doszło - dodaje mecenas Lesicka.

- Powód powoływał się na wydruki swoich rozmów ze sztuczną inteligencją. Niestety, widoczne było to, że sztuczna inteligencja wręcz napisała to, co on chciał usłyszeć. Po prostu upewniała go w jego bezpodstawnym roszczeniu - mówi

w rozmowie z dziennikarzami „Gazety Wrocławskiej”.

Sąd Okręgowy we Wrocławiu oddalił pozew. Zdaniem naszej rozmówczyni nie dopatrzono się czynu niedozwolonego. Zbadano, czy zapytanie zostało przeprowadzone zgodnie z: zasadą konkurencyjności, umową o dofinansowanie i kodeksem cywilnym. Sąd również sprawdził, czy doszło do czynu nieuczciwej konkurencji. Nic takiego nie miało miejsca.

W motywach ustnych sąd odniósł się m.in. do wykorzystania chatu, wskazując, że „treści generowane przez AI nie są dla sądu dowodem, a jedynie mogą służyć powodowi do tego, aby móc formułować swoje argumenty” - podaje „Dziennik Gazeta Prawna”.

- Sąd wskazał także, że szkoda - wyartykułowana tak naprawdę przez sztuczną inteligencję - nie została wykazana, ani nie zostały tutaj zastosowane żadne zasady logiki, aby tę szkodę prawidłowo wyliczyć - przekazuje nam mec. Lesicka.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 4.12

Schrony są, ale...

Służby spenetrowały kilkadziesiąt poniemieckich obiektów w Legnicy. Udało się zajrzeć do szczelin przeciwniektowych w parku, przy ul. Jordana, Hetmańskiej, Chojnowskiej, Skarbowej, Rzeczpospolitej, Piłsudskiego i do schronów - pod obiektami kolei i budynkiem parafii ewangelicko-augsburskiej. Ich stan jest bardzo zły. Które będą wykorzystane wykaże analiza.

PIĄTEK, 5.12

Znów latamy

Po 40 dniach przerwy, powrócił ruch lotniczy na wrocławskim lotnisku. Remont za 463 mln zł, powiększył możliwości obsługi samolotów i pasażerów. Prace będą kontynuowane. Obok lotniska otwarto hotel Hilton.

Złoty pociąg

Ujawnił się mężczyzna, który zgłosił znalezienie złotego pociągu w lesie na terenie Wałbrzycha. Słynny M. z wpisów w mediach społecznościowych na profilu Złoty Pociąg 2025 to Michał Motak, radiesteta. Jeśli tylko otrzyma zgodę konserwatora zabytków, to jeszcze przed Bożym Narodzeniem przeprowadzi badania georadarowe.

SOBOTA, 6.12

25 lat gra RAM

Swoją jubileusz wrocławską stacja, należąca do Radia Wrocław S.A., uczciła dwoma koncertami zespołu Mikromusic z Natalią Grosiak. - Znakiem rozpoznawczym RAM-u stał się m.in. codzienny „Konkurs Absurdalny” - mówi redaktor naczelny Jan Pelczar.

NIEDZIELA, 7.12

Życie bez windy

Od czterech tygodni nie działa winda w 11-piętrowym budynku przy ul. Namysłowskiej we Wrocławiu. I wciąż nie ma terminu jej uruchomienia, bo jest kłopot z uzyskaniem części do naprawy.

PONIEDZIAŁEK, 8.12

Karkonoskie nagrody

Karkonoską Nagrodę Literacką 2025 otrzymał Jaroslav Rudiš - pisarz, dramaturg i muzyk, którego twórczość od lat buduje literacki dialog pomiędzy Polską, Czechami i Niemcami. Kapituła przyzna również dwie Nagrody Specjalne: Rafałowi Froni - za tetralogię „Reden. Historia wielkiej miłości” oraz Reginie Chreścijańskiej -

za wybitną działalność wydawniczą (Ad Rem Wydawnictwo Poligrafia).

Magazyny prądu

W latach 2026-2028 Tauron chce wybudować 11 bateryjnych magazynów energii elektrycznej. Na Dolnym Śląsku planuje je postawić w Twardogórze, Dąbrowie Śródkowej i Starych Bogaczowicach.

Wrocławscy artyści roku

W Narodowym Forum Muzyki pięciu osobom wręczono Wrocławską Nagrodę Artystyczną 2025. W kategorii teatr Agnieszka Charkot, dyrektorka i aktorka Wrocławskiego Teatru Pantomimy; w kat. muzyka poważna - dyrygent, pedagog i dyrektor artystyczny Wrocław Baroque Ensemble



FOT. 16 WOT

Trzebnica. Po 16-dniowym szkoleniu, przysięgę złożyła kolejna grupa terytorialsów

Andrzej Kosendiak; w kat. muzyka rozrywkowa - wokalistka i pedagoga Magdalena Zawartko; w kat. sztuki wizualne - Ala Savashevich. w kat. literatura - poeta, dramaturg, dziennikarz Robert Gawłowski. Każdy otrzymał 10 tys. zł.

WTOREK, 9.12

Milion w szpuli

Na A4 k. Jędrzychowic służby wykryły w ciężarówce narkotyki schowane w bębnie z kablem. Pies wskazał skrytkę, w której było 36 kg marihuany o czarnorynkowej wartości 1,7 mln zł. Kierowca został aresztowany na trzy miesiące.

ŚRODA, 10.12

Ginekolożka straciła pracę

Gizela Jagielska, lekarka, która w oleśnickim szpitalu dokonała aborcji w 37 tygodniu ciąży, od 1 stycznia nie będzie pracować w tej placówce, bo nie przedłużono z nią umowy. Śledztwo w tej sprawie zostało umorzone. U nienarodzonego dziecka podejrzewano wrodzoną łamliwość kości. GCH

AKCJA CHARYTATYWNA

0111435246



Mają pomysł, jak zasłonić dziurę w głogowskim Rynku

Grażyna Szyszka
Głogów

Słynna głogowska dziura w Rynku, czyli prywatna działka otoczona blaszanym płotem, ma być „schowana”. Miasto obmyśliło plan, jak ją zasłonić, by w tym miejscu było estetycznie.

W sercu głogowskiego Rynku znajduje się spora (44 ary) działka ogrodzona szpetnym, blaszanym płotem. Tak zwana „dziura” była przedmiotem wielu nieudanych batalii władzy miasta z właścicielami, by ją odzyskać i zagospodarować, m.in. na publiczny plac i miejsce imprez masowych.

W przyszłym roku minie już 30 lat od oddania gruntu w użytkowanie wieczyste, które następnie, przez zmiany w przepisach, zostało odpłatnie przekształcone w prawo własności.

Z wnioskiem o poprawę estetyki tego miejsca zwrócił się do prezydenta Sławomir Majewski, przewodniczący miejskiej rady.

Zaproponował, by na płocie zamontować tablice promujące miejskie zabytki, ale otrzymał odpowiedź, że miasto ma inny plan na „ukrycie” blaszanego ogrodzenia.

Planujemy w przyszłym roku, tam gdzie jest to możliwe, etapami, posadzenie roślinności tak, by przykryć plot okalający działkę. Teren zostanie wyrównany, a na dostawionych słupach będzie naciągnięta siatka w taki sposób, by dać roślinności swobodę rozwoju – wyjaśnia Rafał Rokaszewicz, prezydent miasta.

Miasto przypomniało radnemu, że płot nie jest własnością gminy. Zielony żywopłot będzie bardziej estetyczny i subtelniejszy niż tablice.



FOT. ARCHIWUM PPG

„Dziura” przy ratuszu straszy już prawie 30 lat, ale to własność prywatna i miasto nic nie może z nią zrobić

W niedzielę 2-godzinny strajk w Kauflandzie

Elżbieta Węgrzyn
Wrocław

14 grudnia o g. 12 pracownicy sieci marketów odejdą od pracy. Nie opuszczą sklepów, ale zgromadzą się przed wejściami do magazynów i marketów.

Na najbliższą niedzielę, czyli na drugą z trzech przedświątecznych, grudniowych niedziel handlowych, zrzeszająca pracowników handlu Międzyzakładowa Organizacja wchodząca w skład OPZZ „Konfederacja Pracy” zapowiedziała planowany strajk ostrzegawczy w sklepach Kaufland.

Pracownicy Kauflandu mają dość – domagają się godnych wynagrodzeń i podwyżki o 1200 zł, która pozwoli choć trochę zbliżyć się do realiów rynku i rosnących kosztów

życia – wyjaśniają przedstawiciele związku.

Poza postulatami płacowymi, sieci zarzucają brak reakcji na ciągłe przeciążenie obowiązkami pracowników oraz brak poszanowania dla pracowników.

Strajk ostrzegawczy ma potrwać przez dwie godziny. Zapowiada go pismo odnoszące się do prób mediacji z zarządem sieci w ostatnim czasie oraz ignorowanie chęci organizacji proponowanych przez związkowców spotkań poza mediacjami.

Chcemy zapewnić, że 14 grudnia wszystkie sklepy sieci Kaufland będą otwarte i będą funkcjonować w swoich standardowych godzinach pracy – informuje w oświadczeniu z 11 grudnia przedstawiciel sieci Kaufland. Na Dolnym Śląsku działa kilkanaście placówek tej sieci.

W Żelaźnie sześć rodzin straciło dach nad głową

Michał Perzanowski
Wrocław

Okolo g. 14 w środę wybuchł pożar na poddaszu budynku wielorodzinnego w Żelaźnie w gm. Kłodzko. Ogień objął cały strych. Ludzie uratowali tylko to, co mieli na sobie.

Budynek może nie nadawać się do użytkowania, a sześć rodzin straciło mieszkania i większość dorobku życia. Gmina Kłodzko zadeklarowała, że w razie potrzeby zapewni poszkodowa-



FOT. OSP TRZEBIESZOWICE

Nie wiadomo, czy budynek nadaje się do zamieszkania

nym nocleg i wypłaci zasiłki celowe po 6 tys. zł na rodzinę.

Na razie nie wiadomo, jak duże są straty i kiedy mieszkańcy

będą mogli wrócić do swoich domów. Mieszkańcy Żelaźnia i okolic już organizują pomoc dla rodzin, które w ciągu kilku minut straciły wszystko. Na platformie Pomagam.pl ruszyła zbiórka pod hasłem „Pożar zabrał wszystko”. W pożarze część mieszkańców uratowała tylko to, co miała na sobie. Dzieci pytają, kiedy wrócą do swoich pokoi, a dorośli nie mają dla nich odpowiedzi. Budynek jest zniszczony, a rodziny zostały bez ubrań, mebli, dokumentów i podstawowych rzeczy.

REKLAMA

0111449474

STELLANTIS

Stellantis zaprasza do współpracy!

W związku z rozwojem dealerskiej sieci sprzedaży firma Stellantis Polska – wyłączny importer samochodów marek Citroën, Peugeot, Fiat, Opel w zakresie pojazdów osobowych i dostawczych oraz marek Jeep®, Alfa Romeo, DS Automobiles i Leapmotor w zakresie samochodów osobowych – poszukuje na terenie Dolnego Śląska: Legnicy, Lubina oraz Głogowa kandydatów (osób fizycznych lub prawnych) zainteresowanych nawiązaniem współpracy w zakresie uruchomienia i prowadzenia autoryzowanej stacji dealerskiej (salon i serwis) wymienionych poniżej marek:

- Fiat
- Jeep®
- Opel

Zgłoszenia zawierające nazwę firmy, lokalizację i adres obiektu oraz dostępną powierzchnię salonu ekspozycyjnego i serwisu, ewentualnie oferty dotyczące działki pod budowę obiektu dealerskiego (salon z serwisem), prosimy przysyłać pocztą na adres:

Stellantis Polska
Dział Rozwoju Sieci Dealerskiej
al. Krakowska 206
02-219 Warszawa

oraz równocześnie na adres e-mail: nd-stellantispl@stellantis.com



FIAT



Jeep®



Linia Głogów - Leszno będzie obsługiwana przez Koleje Wielkopolskie

Grażyna Szyszka
Głogów

Od 14 grudnia połączenia na linii Głogów - Leszno będą obsługiwane przez Koleje Wielkopolskie. Ma to oznaczać koniec kłopotów pasażerów z komunikacją zastępczą.

Koleje Wielkopolskie przejmują obsługę trasy Głogów - Leszno. Do tej pory pasażerów woziły składy Lubuskiego Zakładu Polregio. Wraz ze zmianą ma się poprawić komfort podróżowania i zniknąć kłopoty z komunikacją zastępczą.

We wtorek, 9 grudnia, zmiana przewoźnika została oficjalnie zainaugurowana w Lesznie.

- Połączenie zostało wskrzeszone już blisko siedem lat temu przy naszym mocnym zaangażowaniu, również finansowym. Teraz wchodzi jednak nowy przewoźnik - Koleje Wielkopolskie, które będą gwarantowały jakość połączeń - mówi prezydent Rafał Rokaszewicz.

Koleje Lubuskie, które obsługiwały linię nie miały dobrej sławy. Pasażerowie narzekali na częste odwoływanie pociągów i na komunikację zastępczą. Wszystko to sprawiło, że wielu podróżnych przestało traktować tę linię jako pewny środek transportu. Teraz ma się to zmienić.

Nowy przewoźnik nie tylko zapewni poprawę komfortu podróżowania i punktualność w rozkładzie jazdy, ale też dokłada dodatkową ósmą parę połączeń.

Podczas inauguracji w Lesznie zaprezentowano jeden z pociągów, który będzie jeździł na tasie do Głogowa.

- Jesteśmy przewoźnikiem samorządowym, który od lat buduje stabilność i współpracę między województwami. Od 14 grudnia zapewnimy regularne kursy od 5:22 do 22:30 - mówi Marek Nitkowski, prezes Kolei Wielkopolskich.

Dodatkowo do marca KW mają uruchomić promocję dla pasażerów korzystających z tej linii.

Szpital współfinansuje studia pani prezes. Wydał już 11 tys. zł

Grażyna Szyszka
Głogów

Nowa prezeska szpitala podnosi kwalifikacje na studiach podyplomowych. Częściowo płaci za to Głogowski Szpital Powiatowy w ramach funduszu na szkolenia.

Głogowski Szpital Powiatowy współfinansuje studia Martyny Grzelczak, prezes zarządu medycznej placówki. Tę informację przekazała rzeczniczka szpitala w odpowiedzi na interpelację powiatowej radnej Agnieszki Rajchel (PiS). Radna chciała też poznać kierunek studiów oraz wysokość poniesionych dotąd przez spółkę kosztów na podnoszenie kwalifikacji Martyny Grzelczak.

Według szpitala prezes realizuje studniapodyplomowe SGH-WUM MBA w ochronie zdrowia (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie i Warszawski Uniwersytet Medyczny). „Do początku grudnia tego roku spółka wydała na ten cel 11 225,00 zł. Cała kwota należy za studia wynosi 44,9 tys. zł. W ramach rocz-



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Prezes Martyna Grzelczak studiuje w Warszawie. Stara się o dyplom MBA w zakresie ochrony zdrowia

nego limitu spółka ponosi koszty szkoleń, konferencji, spotkań branżowych oraz studiów podyplomowych związanych z pełnioną funkcją. W przypadku podjętych studiów przez Panią Prezes Martynę Grzelczak Spółka współfinansuje te studia” - wyjaśnia w mejlu Beata Bugała, rzeczniczka głogowskiego szpitala.

Radna powiatowa dopytywała też o to, czy w związku

z wyjazdami pani prezes na studia spółka ponosi inne koszty, na przykład związane z dojazdem czy zakwaterowaniem. „Nie, spółka nie finansuje kosztów dojazdu ani zakwaterowania w związku z podjętymi studiami” - zapewnia rzeczniczka.

Radna Agnieszka Rajchel uważa, że pensja pani prezes jest wystarczająco wysoka, by pozwolić na doksztalcanie się

we własnym zakresie. - Studia pani prezes są opłacane z pieniędzy podatnika, bo szpital jest przecież samorządowy. Jestem tym faktem zbulwersowana, bo uważam, że jeśli wybiera się kogoś na prezesa szpitala, to są ludzie już z kwalifikacjami - podkreśla. - Nie ujmuję pani Grzelczak umiejętności czy doświadczenia, ale uważam, że kwalifikacje kierunkowe są tu bardzo potrzebne. ZCV pani prezes nie wynika, by miała wcześniej do czynienia z kierowaniem tak dużą placówką, jaką jest szpital.

Radna zaznacza, że zamiast na studia pani prezes pieniądze powinny być przeznaczone na inne ważne cele, a tych w szpitalu nie brakuje.

Martyna Grzelczak jest prezeską głogowskiego szpitala od 30 października tego roku. Zdecydowało o tym Walne Zgromadzenie Wspólników, które odwołało jej poprzedniczkę Mieczysława Maksimczyka. Wcześniej była wiceprezeską szpitala i dyrektorką Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Serbach.

REKLAMA

0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzycze, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Więcej drzew i krzewów w Ekoparku na Stabłowicach

Remigiusz Biały
Wrocław

Park przy ul. Starogajowej zupełnie się zmieni. W Ekoparku na Stabłowicach pojawi się psi wybieg, nowe ławki i pergola. Zakończyły się już prace budowlane.

Zarząd Zieleni Miejskiej zakończył realizację inwestycji „Rozbudowa Ekoparku na Stabłowicach”. Obejmowała dosadzenia drzew, krzewów i bylin oraz budowę psiego wybiegu. A także wykonanie nowej alejki o nawierzchni mineralnej oraz

z kostki betonowej. Ścieżka łączy wschodnią część Ekoparku z ul. Jeleniogorską.

Teren został także wzbogacony o nową małą architekturę, w tym pergolę, ławki, leżaki obrotowe, siedziska, kosze na śmieci, stojaki rowerowe, tablice regulaminowe oraz drogowaskazy. Na istniejącym mostku pojawiła się nowa balustrada, a wejście od strony ul. Jeleniogórskiej zabezpieczono palisadą drewnianą.

Choć wybieg dla psów jest już dostępny, pełny efekt nasadzeń będzie można zobaczyć dopiero wiosną.



FOT. ZZN

Dosadzono m.in. 11 drzew, 447 krzewów, 462 byliny. Zbudowano też wybieg dla psów

Dzisiaj pożegnamy

Pogrzeby 12 grudnia
● **GRABISZYN**
Tomasz Sochacki g. 10.00
Kazimierz Hordziejewicz g. 11.00
Michalina Wiącek g. 12.00
Anna Todorow g. 13.00

OSOBIOWICE

Elżbieta Szalkiewicz g. 8.00
Jolanta Łubik g. 8.40
Henryk Trusz g. 9.20
Arkadiusz Biernaczyk g. 10.00
Zdzisław Guzik g. 10.40
Zofia Agnieszka Góra g. 11.20
Bożena Podolak g. 12.00
Elżbieta Mazur g. 12.40

Jan Wolny g. 13.20
Alina Franciszka Kamińska g. 14.00
Ryszard Marszałek g. 14.40

LEŚNICA

Barbara Kotwica g. 13.00
● **JERZMANOWO**
Maria Kawka g. 11.00

Jarosław Kuźniacki g. 13.00

PSIE POLE

Dariusz Karwat g. 11.00
Danuta Karpińska g. 12.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

POLSKA i ŚWIAT

ZAPROSZENIE

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Tadeusz Wojda powiedział w czwartek w Watykanie po audiencji u papieża Leona XIV, że w jej trakcie prezydium KEP zaprosiło papieża do Polski. Przyznał, że 2027 rok nie jest możliwy z powodu wyborów w Polsce. Metropolita gdański zapewnił, że papież przyjął delegację KEP z dużą życzliwością i interesował się różnymi sprawami związanymi z Polską.

„
Od wielu tygodni pracujemy nad nowym wzorem munduru polowego, dostosowanym do potrzeb dnia dzisiejszego

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON

Dwa lata rządów Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju

Marcin Koziestański
Polska

Dwa lata po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska podstawowe wskaźniki gospodarcze wyglądają lepiej niż w 2023 r., jednak wzrost zadłużenia, większe bezrobocie oraz nastroje społeczne pokazują, że duża część Polaków nie widzi poprawy swojej sytuacji.

13 grudnia miną dwa lata od momentu powołania rządu Donalda Tuska, tworzonego przez cztery ugrupowania koalicyjne: KO, PSL, Polskę 2050 oraz Nową Lewicę. Po tym czasie widać wyraźne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Podczas gdy

w III kwartale 2023 r. PKB w ujęciu rok do roku zwiększył się zaledwie o 0,5 proc., to w III kwartale 2025 r. tempo wzrostu wyniosło już 3,8 proc. W całym 2023 r. gospodarka praktycznie stała w miejscu, rosnąc o 0,1 proc., natomiast według założeń projektu budżetu na 2026 r. bieżący rok powinien zakończyć się wzrostem na poziomie 3,4 proc. Analizy bankowi przewidują jednak, że wynik może okazać się nieco wyższy. Równocześnie w ciągu dwóch lat wyraźnie obniżyła się inflacja. Dane GUS wskazują, że w listopadzie 2023 r. wynosiła ona 6,6 proc. rok do roku, podczas gdy szybki szacunek inflacji za listopad bieżącego roku pokazał wzrost cen na poziomie 2,4 proc.

Przed zmianą rządu, czyli pod koniec III kwartału 2023 r., państwowy dług publiczny według metodologii krajowej sięgał niemal 1,28 bln zł (38,2 proc. PKB). Dwa lata później, na koniec III kwartału 2025 r., zadłużenie państwa wzrosło do 1,82 bln zł (47,7 proc. PKB). Oznacza to, że w ciągu dwóch lat dług liczony według zasad krajowych zwiększył się o ponad 547 mld zł, a jego relacja do PKB wzrosła o 9,5 pkt proc. W tym samym okresie pogorszyła się sytuacja na rynku pracy. Stopa bezrobocia rejestrowanego wzrosła z 5 proc. w listopadzie 2023 r. do 5,7 proc. na koniec 2025 r., co oznacza wzrost liczby osób bez pracy z 774,8 tys. do 875,3 tys., czyli o nieco ponad 100 tys. Jedną z przyczyn może

być spadek zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw – od listopada 2023 r. do listopada 2025 r. ubyło tam 89,5 tys. pracowników. Według sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”, większa część respondentów ocenia, że po dwóch latach rządów Donalda Tuska ich sytuacja życiowa się pogorszyła.

W badaniu opublikowanym w czwartek w „SE” zapytano: „Jak ci się żyje dwa lata po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska?”. Najwięcej osób – 40 proc. – odpowiedziało, że żyje im się gorzej niż przed zmianą rządu. Z kolei 17 proc. ankietowanych stwierdziło, że funkcjonuje im się lepiej, a 37 proc. wskazało na brak zmian. 6 proc. uczestników sondażu nie miało zdania.



13 grudnia miną dwa lata od powołania rządu Donalda Tuska. Tworzą go: KO, PSL, Polska 2050 i Nowa Lewica

Z kolei na zlecenie Onetu, pracownia UCE Research zadała ankietowanym inne pytanie: „Czy uważa Pan/Pani, że rząd Donalda Tuska realizuje swoje obietnice wyborcze?”. Zaledwie 8,4% badanych uważa, że rząd realizuje obietnice w dużym stopniu. Dużo większa grupa, bo 28,9% respondentów, dostrzega jedynie częściową realizację obietnic. Sceptyczne podejście, zgodnie z którym obietnice raczej nie są realizowane, wyraża 17,6% ankietowanych. Największa poje-

dyncza kategoria odpowiedzi, bo aż 35,2% osób, twierdzi, że obietnice wyborcze nie są realizowane.

Łącznie 37,3% respondentów uważa, że obietnice są realizowane (w dużym stopniu lub częściowo), natomiast 52,8% jest przeciwnego zdania (raczej nie są lub zdecydowanie nie są realizowane). Oceny krytyczne przeważają nad pozytywnymi o 15,5 punktu procentowego. Grupa 9,9% badanych nie potrafiła ocenić realizacji obietnic.

MSWiA: ruszyły wypłaty świadczeń mieszkaniowych dla funkcjonariuszy służb mundurowych

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Resort dodał, że do końca roku policjanci, strażacy, strażnicy graniczni i funkcjonariusze SOP otrzymają dodatkowe w wysokości do 1800 zł miesięcznie, z wyrównaniem od 1 lipca.

Resort przekazał, że wypłaty nieopodatkowanych świadczeń w wysokości od 900 do 1800 złotych, w zależności od miejsca zamieszkania lub pełnienia służby, z wyrównaniem od 1 lipca, zostaną zrealizowane do końca roku. Dodał, że świadczenie cieszy się „niezwykle wysoką popularnością wśród służb podległych MSWiA”, a wnioski, które są warunkiem otrzymania środków, złożyło już 9 na 10 funkcjonariuszy.

„To jest gigantyczny zastrzyk gotówki dla służb mundurowych i jeden z elementów wypełniania luki etatowej, szcze-

gólnie w policji, którą odziedziczyliśmy po poprzednikach. Dzięki takim działaniom mamy najwyższy stan etatowy w głównej fundacji mundurowej od lat, 101 tys. policjantów” – powiedział cytowany w komunikacie MSWiA szef tego resortu Marcin Kierwiński.

Wcześniej Andrzej Szary z NSZZ Policjantów przekazał PAP, powołując się na śródową rozmowę z wiceszefem MSWiA Wiesławem Szczepańskim, że wypłaty świadczeń ruszą od poniedziałku. Dodał, że funkcjonariusze na świadczenia mieszkaniowe czekali kilkanaście lat.

– W końcu udało się przekonać ministra do tego, żeby wprowadzić to rozwiązanie, a teraz czekamy, żeby jak najszybciej pieniądze trafiły na konta funkcjonariuszy – powiedział Szary.

Dodał, że do świąt piątkowe, z wyrównaniem od 1 lipca, powinny znaleźć się na kontach wszystkich funkcjonariuszy. PAP

WARSZAWA

Rosyjski archeolog zatrzymany

Znany rosyjski archeolog Aleksandr B. został zatrzymany w Polsce przez ABW. Jest ścigany przez Ukraińców za prowadzenie nielegalnych poszukiwań na okupowanym Krymie – podało RMF FM. Aleksandr B. to kierownik działu archeologii starożytnej w jednym z największych i najbardziej znanych muzeów rosyjskich: słynnym petersburskim Ermitażu.

Z ustaleń RMF FM wynika, że Rosjanin odbywał serię wykładów w Europie. W Warszawie znalazł się przejazdem w drodze z Holandii na Bałkany i wtedy zatrzymała go ABW.

Ukraińska prokuratura ściga Rosjanina od listopada tego roku. Według Kijowa jako kierownik sekcji archeologii starożytnej Ermitażu od 2014 roku był jednym z szefów ekip poszukiwawczych na okupowanym przez Rosjan Krymie, prowadzących bez zezwoleń prace wykopaliskowe w Kerczu – na terenie starożytnego greckiego miasta Myrmekjon.

Kijów będzie domagał się ekstradycji naukowca.

REKLAMA

0011444411

TARCZYŃSKI

REKRUTUJEMY NA STANOWISKO: Nauczyciel zawodu

TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:

- ✓ Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczanego zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
- ✓ Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
- ✓ Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
- ✓ Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
- ✓ Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
- ✓ Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
- ✓ Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
- ✓ Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
- ✓ Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.

NASZE WYMAGANIA:

- ✓ Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
- ✓ Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
- ✓ Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
- ✓ Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
- ✓ Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
- ✓ Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
- ✓ Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: **Ujeździec Mały**

rekrutacja@tarczyński.pl — 726 665 555

Samolot runął z nieba i uderzył w samochód, który jechał autostradą

Kazimierz Sikorski
USA

Dramatyczne sceny rozegrały się na zatłoczonej autostradzie na Florydzie.

Nagranie pochodzi z kamery samochodowej, która uchwyciła maszynę, spadającą na autostradę międzystanową I-95 w Cocoa na Florydzie.

Policjanci

Jak podali miejscowi policjanci, pilot próbował awaryjnie lądować i samolot wpadł na zatłoczoną autostradę. W pewnym momencie maszyna uderzyła w tył Toyoty Camry, odbijając się od auta.

Kierująca samochodem, na który spadł samolot, została przewieziona do szpitala. 57-latka doznała lekkich obrażeń. Zdaniem policji to był cud, biorąc pod uwagę potworną siłę zderzenia.

Pilot z Orlando i jego pasażer z Temple Terrace, wyszli z wypadku bez szwanku, potwierdziła to straż autostradowa.

Świadkowie

Jeden ze świadków tak relacjonował zdarzenie: „Widzieliśmy, jak samolot spada z nieba. Minął mój samochód zaledwie o kilka sekund”. Jego syn, Peter Coffey, który też był w samochodzie dodał: „Zauważyłem, że samolot był tuż obok. Pomyślałem sobie, oby tylko w nas nie uderzył”. PAP



Kierująca samochodem miała dużo szczęścia. Doznała tylko lekkich obrażeń

Grzegorz Kuczyński
Bangkok, Phnom Penh

Walki między Tajlandią a Kambodżą wkręciły w kolejną dobę. Zginęły już dziesiątki żołnierzy i cywilów, a z terenów przygranicznych ewakuowało się ponad pół miliona ludzi.

Ministerstwo Obrony Narodowej Kambodży oskarżyło tajlandzkie siły zbrojne o przeprowadzenie w czwartek rano licznych ataków na terytorium kraju, w tym o użycie czołgów i artylerii do ostrzelania celów w prowincjach Pursat, Banteay Meanchey i Oddar Meanchey.

W jednym z takich ataków, jak podało kambodżańskie ministerstwo, tajlandzcy żołnierze naruszyli międzynarodowe prawo humanitarne, strzelając do cywilów w wiosce Prey Chan w prowincji Banteay Meanchey. W innym przypadku oskarżono siły tajlandzkie o ostrzał „obszaru świątyni Khnar” i „obszaru O'Smach”.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Kambodży poinformowało, że domy, szkoły, drogi, pagody buddyjskie i starożytne świątynie zostały zniszczone w wyniku „nasilonych ostrzałów i nalotów samolotów F-16, których celem były wioski i ośrodki ludności cywilnej położone w odległości do 30 km od granicy Tajlandii z Kambodżą”.



Zniszczenia w wyniku kambodżańskiego ostrzału wsi Phanom Dong Rak w tajlandzkiej prowincji Surin

mowało, że domy, szkoły, drogi, pagody buddyjskie i starożytne świątynie zostały zniszczone w wyniku „nasilonych ostrzałów i nalotów samolotów F-16, których celem były wioski i ośrodki ludności cywilnej położone w odległości do 30 km od granicy Tajlandii z Kambodżą”.

W odpowiedzi armia tajlandzka stwierdziła, że Kambodża „celowo” wykorzystwała zabytkowe miejsce jako „wojskową bazę operacyjną” i tym samym naruszyła prawo międzynarodowe.

Wśród doszło do starć w kilkunastu miejscach wzdłuż spornej granicy o długości 817 km.

Były to jedne z najintensywniejszych walk od czasu pięciodniowej bitwy w lipcu, w której zginęły dziesiątki osób po obu stronach. Armia Tajlandii przekazała w oświadczeniu, że kambodżańskie wojsko przeprowadziło w środę wieczorem ostrzał artyleryjski. W odwecie tajlandzcy żołnierze ostrzelali przeciwnika, niszcząc m.in. ciężarówki. Według prorożadkowego portalu Cambodia's Fresh News wymiana ognia była kontynuowana w czwartek.

MSW Kambodży twierdzi, że według stanu na środę liczba

ofiar śmiertelnych po kambodżańskiej stronie granicy wynosi 10 cywilów, w tym jedno niemowlę, a 60 osób zostało rannych. Ponad 20 osób, w tym trzech cywilów, zginęło w starciach przy granicy Tajlandii z Kambodżą - poinformowała w czwartek agencja Associated Press, powołując się na tajlandzkie wojsko. Wcześniej ministerstwo obrony Tajlandii podało, że w walkach w tym tygodniu zginęło dotychczas ośmiu tajskich żołnierzy, a 80 zostało rannych.

Obie strony obwiniają się nawzajem o wznowienie konfliktu, który zamrożono po kilku dniach walk w lipcu. Wtedy z terenów przygranicznych uciekło 300 tysięcy osób, a w walkach, toczonej na lądzie i w powietrzu, zginęły co najmniej 43 osoby.

Prezydent USA Donald Trump oświadczył we wtorek podczas wiecu w Pensylwanii, że zamierza zadzwonić do przywódców Tajlandii i Kambodży i poprosić ich o zaprzestanie walk. Rozmowa z liderami konfliktowanych państw miała odbyć się w czwartek. PAP

Rój ukraińskich dronów nad Rosją. Jeden z największych ataków od początku wojny

Grzegorz Kuczyński
Rosja

Prawie 300 ukraińskich dronów zostało zestrzelonych nad różnymi regionami Rosji podczas zmasowanego nocnego ataku. W Moskwie przez siedem godzin były zamknięte lotniska.

- Od wieczora w środę, 10 grudnia, siły obrony przeciwlotniczej zestrzeliły 32

drony lecące w kierunku Moskwy - poinformował mer stolicy Rosji Siergiej Sobianin.

Uderzenie na Moskwę i okolice

Sobianin nie podał żadnych szczegółów dotyczących skutków ataków, stwierdzając jedynie, że „w miejscu upadku szczątków pracują specjaliści służb ratowniczych”. Kanał Telegram Mash, powołując się na lokalnych mieszkańców, pi-

sze o wybuchach w Zielonogradzie, Ramienskim, Dubnie i Sergijew Posadzie. Według informacji Rosawiacji (cywilna administracja lotnicza Rosji) z powodu ataku dronów przez ponad siedem godzin zamknięte były lotniska w Moskwie: Domodiedowo, Szerebietiewo, Wnukowo i Żukowski. Poinformowano, że 133 loty zostały odwołane, opóźnione lub przekierowane do innych lotnisk.

Według danych kanału Telegram Shot wybuchy miały również miejsce w nocy w Wielkim Nowogrodzie, po czym w jednej z dzielnic wybuchł pożar. Astra, powołując się na lokalnych mieszkańców, pisze o ataku dronów na fabrykę nawozów mineralnych „Akron”.

Ograniczenia dotyczące przyjmowania i odlotów samolotów wprowadzono również na lotniskach w Iwanowie, Tambowie, Jarosławiu, Władykaukazie, Groznom, Magasie, Machaczkałe i Kałudze. To pokazuje skalę ukraińskiego ataku: od celów w zachodniej Rosji po Kaukaz Północny.

Geografia powietrznych ataków

Ministerstwo Obrony Rosji poinformowało, że w nocy 11 grudnia nad rosyjskimi regionami zestrzelono 287 ukraińskich dronów.

118 dronów zestrzelono nad obwodem briańskim, po 40 nad obwodem kałuskim i regionem moskiewskim, 27 nad obwodem tuskim, 19 nad nowogrodzkim, 11 nad jarosławskim, 10 nad lipieckim, sześć nad smoleńskim, po pięć nad kurskim i orłowskim, cztery nad woroneskim, a dwa nad riazzańskim.

©P



Nad rosyjskimi regionami zestrzelono 287 ukraińskich dronów – najwięcej jak dotąd od początku wojny

REKLAMA

0011445912

18 grudnia | Wałbrzych | Rynek | 15:00–17:00

Zapraszamy na

Gwiazdkę z TAURONEM

Przyjdź i odbierz swoją gwiazdkę betlejemską – wystarczy, że opowiesz jak oszczędzasz energię.

Pośpiesz się – liczba gwiazd jest ograniczona!

TAURON napędza święta w Wałbrzychu!



PULS

#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 12-13



BT

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie pierze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazda do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?”

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzię całą

wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam po sieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągami z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu wygodniej, bez makijażu. Jakies piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko poto, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025”?

opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Zi Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach

z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywkowych (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc.). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały

w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacja i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 proc. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messengerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wlicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte

wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego”.

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmując z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniała. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

**NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI
W TELEFONACH, NA KTÓRYCH
KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY
Z INTERNETU ŚREDNIO
PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT**

- Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze - mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku - wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś



Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przynajmniej, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów, „odczuwa się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego my-

ślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy prosto siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, bi! - podpowiada.

Nie zna jakiegokolwiek polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedzą, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym

2025”. Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność blikiem. I tak - 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc. silverów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń - komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze zdrowie, ale i na nasze zdrowie. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe zmęczenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklaruujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25

do 34 lat. Ogólnie - co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy małego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata”. Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! - mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin.

CO WE WROCŁAWIU ZBUDUJĄ W 2026 ROKU?

W przyszłym roku rozpoczną się i zakończą dziesiątki projektów. Od edukacji, przez drogi, komunikację miejską, sport, wodociągi, mieszkania, po zieleń i nowe miejsca rekreacji. Łącznie za 1,3 miliarda złotych. Co konkretnie jest w planie?

Konrad Balajewicz

Dokończenie ze strony 1

Cały czas realizowane będą większe inwestycje. Przede wszystkim budowa nowej trasy tramwajowej od Sępólna do Swojczyc (zakończenie przewidziano na jesień 2027 r.) oraz przebudowa skrzyżowania ulic Dubois i Drobnera (ma powstać tam duży węzeł przesiadkowy – koniec inwestycji zaplanowano na lato 2027 r.).

Edukacja

Wśród kluczowych projektów dotyczących edukacji na przyszły rok znalazły się:

- dokończenie budowy zespołu szkolno-przedszkolnego przy ul. Zwycięskiej – całkowity koszt inwestycji 90 mln zł;
- rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 6 przy ul. Gorlickiej – wartość całkowita ok. 25 mln zł;
- budowa 8-oddziałowego przedszkola przy ul. Rogowskiej (Przedszkole nr 148) – koszt ok. 15,5 mln zł;
- budowa nowego bloku sportowego dla SP nr 97 przy ul. Prostej – koszt ok. 27 mln zł.



Od połowy listopada ulica Swojczycka jest jednokierunkowa. Ruszyła budowa trasy tramwajowej

Mieszkania i podwórka komunalne

Największym nowym projektem w 2026 roku będzie remont podwórka na Ołbinie (wnętrze ograniczone ulicami Sienkiewicza, Reja, Nowowiejską, Piastowską i Krzywą). To drugie największe podwórko komunalne we Wrocławiu –

łącznie ma prawie 2 ha. Miasto rozpocznie tam pierwszy etap robót za ok. 7,5 mln zł.

Największe inwestycje komunalne, które miasto planuje zakończyć w 2026:

- ukończenie remontu podwórka im. Wszystkich Mieszkańców, czyli Komuny Paryskiej – Miernicza – Łukasińskiego – Prądyńskiego (koniec 2. etapu). Koszt to 3,1 mln zł (I etap kosztował 3,5 mln zł przy współudziale WBO);
- ukończenie remontu podwórka Szczęśliwa – Pereca – Lwowska – Jemiołowa. Koszt to ok. 4 mln zł (przy współudziale Funduszu Osiedlowego).

Miasto na rewitalizację komunalnego zasobu mieszkaniowego (remonty kamienic, mieszkań) planuje w 2026 roku przeznaczyć 126 mln zł, a na miejski program wymiany źródeł ogrzewania 42 mln zł.

Zdrowie i opieka społeczna

Największym miejskim przedsięwzięciem w tej sferze będzie oddanie do użytku w kwietniu 2026 r. Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego przy ul. Morawskiej 14A za 14,3 mln zł. Placówka ma pomóc dorosłym będącym w spektrum autyzmu. Dzienna część przeznaczona jest dla 20 osób. Wyposażona zostanie w sale



Wizualizacja Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego dla osób dotkniętych autyzmem przy ul. Morawskiej

do terapii, świetlicę, jadalnię oraz gabinety lekarskie. Z nocnej części i sypialni korzystać będzie mogło 5 osób.

Zieleń

Jednym z najważniejszych zielonych projektów są Pola Irygacyjne o wartości 20 mln zł, na które w 2026 roku miasto zarezerwowało 12 mln zł.

W przyszłym roku zbudowane mają zostać zastawki na ciekach wodnych po to, aby mógł powstać pierwszy zbiornik. Według planów w 2028 roku na polach w północnej części miasta założony zostanie pierwszy we Wrocławiu rezerwat przyrody.

Około 5 mln zł ma kosztować zazielenienie Rynku i ulicy Świdnickiej. Posadzonych będzie tutaj ponad sto drzew i ponad 2,5 tys. krzewów i bylin.

Ważna jest także odnowa parku Szczytnickiego. Łączna wartość inwestycji wynosi 20 milionów złotych, a w budżecie na przyszły rok zaplanowano na tę inwestycję 8 mln zł. W przyszłym roku czeka nas renowacja alejek parku po północnej (do ul. Kopernika) i wschodniej stronie Hali Stulecia. Planowane jest dofinansowanie inwestycji z funduszy unijnych.

W 2026 roku Wrocław 4,7 mln zł wyda na zagospodaro-

wanie Promenady Staromiejskiej (odcinek od ul. Piotra Skargi do ul. Oławskiej). Oprócz prac budowlanych czy wzmocnienia skarp, posadzone zostaną nowe rośliny, zamontowana lub odnowiona będzie parkowa infrastruktura (źródła, miejsca do siedzenia, kosze na śmieci etc.). Łączna wartość tej inwestycji to 11,3 mln zł.

Sport i rekreacja

Prawdopodobnie w przyszłym roku rozpocznie się budowa aquaparku na Lipie Piotrowskiej. Będzie to obiekt niemal identyczny jak ten na Brochowie i Zakrzowie. Ponadto przy aquaparku przy ul. Borowskiej powstanie wodny plac zabaw.

W 2026 roku swoje inwestycje zakończy też Młodzieżowe Centrum Sportu (MCS):

- hala sportowa przy ul. Parkowej, gdzie realizowana jest kompleksowa termomodernizacja i montaż klimatyzacji;
- stadion „Lotnicza”, na którym trwają szerokie prace obejmujące m.in. budowę boisk i remont trybun;
- hala na Stadionie „Oławka”, gdzie prowadzone są prace konstrukcyjne i zabezpieczające;
- realizacja Wrocławskiego Centrum Sportu przy ul. Żernickiej. Inwestycja powstanie w kilku etapach. Pierwszy z nich ruszy właśnie w 2026 r.



Najnowsza szkoła we Wrocławiu powstaje na Partynicach, przy skrzyżowaniu ulicy Zwycięskiej i Agrestowej



Tak będzie wyglądał nowy Park & Drive przy stacji PKP Leśnica



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Odnowę przejdzie największe wrocławskie podwórko – na Olbinie. Otaczają je 44 domy

Obejmie budowę zadaszzonego, pełnowymiarowego boiska piłkarskiego ze sztuczną nawierzchnią oraz przylegającego do niego budynku szatniowo-sanitarnego. Obiekt powstanie z pełną infrastrukturą: parkingami, drogami wewnętrznymi, chodnikami, ścieżkami rowerowymi. Docelowo kompleks obejmie 11 boisk piłkarskich, budynki dydaktyczno-sportowe, kryte trybuny, zaplecze medialne i wielopoziomowy parking.

Kolejne istotne projekty Młodzieżowego Centrum Sportu przewidziane na 2026 rok to:

- stadion sportowy „Zakrzów” - budowa nowego budynku szatniowo-sanitarnego oraz pełnowymiarowego boiska o sztucznej nawierzchni z oświetleniem, monitoringiem i piłkochwytyami;
- boisko przy ul. Gałowskiej - nowoczesne zaplecze szatniowo-sanitarne dla użytkowników boiska;
- boisko przy ul. Pawłowickiej - boisko typu „Orlik” z pełnym zapleczem szatniowo-sanitarnym, przebudowa trybun oraz plac zabaw z elementami małej architektury;
- hala sztuk walki przy ul. Poznańskiej 26 - nowoczesny

obiekt o powierzchni ok. 1000 mkw. z salami treningowymi, zapleczem szatniowo-sanitarnym, siłownią i strefą rekreacyjną.

● stadion Oporowska - kompleksowa modernizacja obejmująca wymianę oświetlenia i instalacji elektrycznych, odnowienie trybun, modernizacja wyposażenia sportowego, poprawa systemu monitoringu i nagłośnienia oraz pielęgnacja terenów zielonych;

● modernizacja toru kolarskiego przy ul. Żmigrodzkiej 243. Zakończenie prac obejmujących wzmocnienie konstrukcji toru oraz budowę systemu drenażowego zaplanowano na II kwartał

2026 r. Inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo i konstrukcję nośną obiektu, a także zapewnić jego trwałość na kolejne lata. Ma być także podstawą do pełnego odnowienia infrastruktury obiektu.

WCT Spartan planuje rozpocząć budowę dwóch hal tenisowych przy ul. Lubińskiej połączonych budynkiem szatniowo-sanitarno-usługowym, wraz z zagospodarowaniem terenu i infrastrukturą techniczną. Koszt - ponad 6,1 mln zł. Zakończyć ma się remont boiska sportowego przy ul. Krajewskiego 2 wraz z zapleczem kontenerowym. Koszt to ponad 1,7 mln zł.

Wodociągi i kanalizacja

W 2026 r. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK) rozpocznie realizację następujących inwestycji:

● budowa kanalizacji sanitarnej na osiedlu Żerniki. Inwestycja dotyczy ul. Rumiankowej, Osinieckiej, Strachowickiej, Kardamonowej i Pieprznej, gdzie łącznie zostanie wybudowane 1,5 km sieci. Wartość projektu to 7,1 mln zł, a inwestycja zaplanowana jest na lata 2026-2027;

● budowa sieci kanalizacji sanitarnej i przebudowa sieci wodociągowej na osiedlu Ratyń (III etap). Projekt zakłada budowę sieci kanalizacji sanitarnej o długości 4,7 km w ul. Gromadzkiej (1-47), Szkolnej, Miodowej, Wojska Wojskiego (do istniejącej ka-

nalizacji) wraz z przepompownią ścieków oraz rurociągiem tłocznym do ul. Kośnego, a także przebudowę 2 km sieci wodociągowej w ulicach Gromadzkiej, Szkolnej i Miodowej. Realizacja prac nastąpi w latach 2026-2027;

● modernizacja ujęcia wody surowej z rzeki Nysy Kłodzkiej w Michałowie, polegająca na kompleksowej przebudowie jazu wraz z obiektami towarzyszącymi. Realizacja prac potrwa do 2029 r. Koszt będzie znany po przetargu.

W 2026 r. MPWiK będzie natomiast kończyć:

● budowę kanalizacji sanitarnej w ul. Mandzurskiej na odcinku 710 m wraz z przepompownią ścieków. Plano-

wane zakończenie to I kwartał 2026 r., a koszt inwestycji 2,7 mln zł netto;

● przebudowę sieci kanalizacyjnej i wodociągowej w ul. Kwidzińskiej. Budżet projektu wynosi 8,8 mln zł netto;

● budowę sieci kanalizacji sanitarnej na osiedlu Kłokoczyce, gdzie powstaje 4,5 km sieci grawitacyjnej wraz z sięgaczami do posesji i przepompownią ścieków. Koszt: 22,5 mln zł netto. Zakończenie robót budowlanych planowane jest na grudzień 2026 r., możliwość podłączenia do sieci kanalizacji sanitarnej w 2027 r.

Nad tym planem inwestycyjnym Wrocławia będą jeszcze debatować miejscy radni.



WOZUALIZACJA ZARZĄD ZIELENIE MIEJSKIEJ

W Rynku pojawi się ponad 20 nowych drzew, kolejne - na ul. Świdnickiej

REKLAMA

0111438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025

Katowice pod Spodkiem

Start 19:50

TVP 2

Województwo ŚląskieKATOWICE dla odmianyGórnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



CHOINKOWE DYLEMATY POLAKÓW

Silikonowa, a przecież jak żywa. Co stawiamy w domu zamiast zielonej choinki?
I czy w ogóle możemy jeszcze mówić o choince w tradycyjnym znaczeniu?

Matylda Witkowska, Jakub Mlonka

Choinka z metalu, silikonu, drewna? Pomyślow na zastąpienie świątecznego drzewka jest wiele, ale... żaden jałko nie chce się przyjąć. Polacy są tradycyjni i od choinki wymagają gałązek i zieleni. Ima to uzasadnienie.

- Stało się coś niebywałego - powiedział nam niedawno nasz Czytelnik, pan Marian z Łodzi. Jak się okazało jego żona - zmęczona obsadzeniem działki kolejnymi jodłami z donic pozostałymi po świątach - postanowiła zmienić taktykę i w tym roku kupić choinkę... liściastą. - Znalazła w markecie jakiś krzak w doniczce. I stwierdziła, że po dodaniu lampek świetnie zastąpi nam choinkę, a wiosną wysadzi się go na działkę i będzie jeszcze dodatkowy, ekologiczny zysk.

Tylko czy choinka może mieć liście zamiast igieł? - zapytał.

Nie wiedzieliśmy. Zrobiliśmy gruntowny przegląd tego, co Polacy stawiają w domach na Boże Narodzenie i w końcu znaleźliśmy odpowiedź. A po drodze odkryliśmy wiele zaskakujących rzeczy.

Choinka czy produkt choinkopodobny?

Z badań ankietowych prowadzonych regularnie przez Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że zwyczaj ubierania świątecznej choinki trzyma się w Polsce nieźle. Co prawda ćwierć wieku temu ubierało ją 98 proc. Polaków, a dwa lata temu - 96 proc., ale to niewielka zmiana. Dla porównania - w tym czasie z wigilijnego postu zrezygnowało bowiem aż 17 proc. Polaków. Choinkowa tradycja trzyma się więc nieźle.

Nie wszyscy przez słowo „choinka” rozumieją jednak drzewko. - Zanim urodziły nam się dzieci przez wiele lat mieliśmy choinkę drewnianą - mówi pani Natalia z Łodzi. - Miała 17 cm wysokości, a po świątach chowaliśmy ją do pudełka do butów. Teraz w salonie mamy naturalne drzewko, drewna dzieci nawet nie zauważały - mówi.

Produktów „choinkopodobnych” jest na rynku mnóstwo. W sklepach z artykułami dekoracyjnymi znajdziemy m.in. choinki z drewna, metalu, korka, plastiku, a nawet z jesiennych liści. Na części z nich - tak jak np. na metalowym stelażu z kół, który znaleźliśmy za 189 zł są przygotowane haczyki i może zawiesić własne ozdoby, w tym rodzinne pamiątki. Ale są też konstrukcje już z ozdobami.

Geny zaczynają się od kilkudziesięciu złotych, górnej granicy nie ma.

- Takie choinki dobrze prezentują się zwłaszcza w nowoczesnych wnętrzach - podkreśla Małgorzata Muradian ze sklepu z dekoracjami Kempiański w Łodzi. Jak zaznacza takie symboliczne choinki kupowane są też do biur lub sklepów, a także do domów, gdzie są jednak dodatkiem do dużego, tradycyjnego drzewka. - Wiele osób dekoruje dziś na święta całe mieszkanie, takie choinki dobrze się do tego nadają - zaznacza.

Część osób decyduje się na choinki „z recyklingu” - ułożone w kształt drzewka konstrukcje skręcane z obciętych gałązek i umieszczone na kawałku pieńka. Takie choinki kosztują zwykle mniej niż całe drzewko, nie trzeba mieć

do nich stojaka, a pachną jak żywe.

Bo z plastiku nie lecały igły

Kto nie chce mieć naturalnego drzewka może też wybrać choinkę sztuczną. Dziś wiemy już, że plastik dobry dla planety nie jest, ale jest za to bardziej trwały i praktyczny, bo nie lecały z niego igły.

- Serce by chciało żywą, ale raz na parę lat kupujemy sztuczną - przyznaje pani Teresa, klientka z Łodzi.

Wśród choinek sztucznych w ostatnich sezonach hitem są ostatnio drzewka... silikonowe. Wykonane z silikonu igiełki są bardziej płaskie i bardziej naturalne w wyglądzie niż popularne kiedyś igiełki nakręcane na gałązkę. - Silikonowe choinki wyglądają bardzo ładnie. Albo się człowiek od razu w nich za-

kocha, albo uzna, że woli tradycyjne podejście - mówi Małgorzata Muradian ze sklepu z dekoracjami Kempiański w Łodzi.

Ceny choinek sztucznych są bardzo różne. Najtańsze kupimy już za 30-40 zł, ale bardziej rozłożyste i dekoracyjne konstrukcje potrafią mieć na metce 800-900 zł. Rekordzistka, którą znaleźliśmy w tym sezonie w jednym z marketów budowlanych była wysoka na 240 cm i kosztowała prawie 1,4 tys. zł.

Im bliżej lasu, tym taniej

Ale - jak mówi Sławek Lerka, kierownik działu ogrodnictwa w Leroy Merlin Manufakturze - choć półki uginają się od sztucznych modeli, liczbowo wciąż wygrywają te naturalne. - Klienci nadal bardzo chętnie kupują choinki żywe - zarówno cięte, jak i w donicach. Wszystkie pocho-

MATERIAL SPONSOROWANY WMD 1 SP. Z O.O.

0011438698

Dwanaście restauracji i jedna misja - być blisko ludzi

Francyzobiorca McDonald's Jacek Wyspiański każdego dnia udowadnia, że prowadzenie restauracji może iść w parze z realnym wsparciem dla lokalnych społeczności. Właśnie dlatego dołączył do akcji charytatywnej „Zaprzęg Świętego Mikołaja”, by w tym wyjątkowym, świątecznym okresie nieść wsparcie dzieciom, które go szczególnie potrzebują.

Tam, gdzie biznes prowadzi się z sercem

Co roku w grudniu firmy i przedsiębiorcy łączą siły, by wziąć udział w wyjątkowej akcji charytatywnej. W całej Polsce powstają symboliczne zaprzęgi Mikołaja, które niosą pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna. W tym roku w akcję zaangażował się francyzobiorca McDonald's Polska Jacek Wyspiański. Od ponad 14 lat, czyli od momentu dołączenia do systemu i przejęcia pierwszej restauracji McDonald's, francyzobiorca wstępuje się w potrzeby mieszkańców i dba o dobre relacje z nimi. Ty-



ko w 2025 roku, w ramach wewnętrznego programu Złoty Sasiad, przekazał 7 łóżek do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu. To realna pomoc dla rodziców hospitalizowanych dzieci. Dzięki przekazaniu łóżkom opiekunowie mogą być blisko swoich pociech, a jedno-

cześnie zadbać o własną regenerację. Francyzobiorca niejednokrotnie inicjował również profilaktyczne badania dzieci w ambulanse w ramach programu „NIE nowotworom u dzieci”. - *Wspieranie mieszkańców miejscowości, w których prowadzę restauracje McDonald's, daje mi wielką satysfakcję. Uważam,*



że przedsiębiorca powinien patrzeć szerzej na swoją działalność niż tylko z perspektywy wyników finansowych. Dlatego jeśli mogę zrobić coś dobrego, po prostu to robię - podkreśla Jacek Wyspiański, francyzobiorca McDonald's.

Restauracje, w których liczą się ludzie

Jacek Wyspiański obecnie zarządza 12 restauracjami McDonald's w województwach dolnośląskim i opolskim, w tym m.in. lokalem przy ul. Ruskiej 11/12 we Wrocławiu. Restauracja położona jest na Starym Mieście, zaledwie kilka kroków od tętniącego życiem Rynku. W otoczeniu klimatycznych kamienic można rozkoszować się smakiem aromatycznej kawy i zjeść złociste frytki, z których słynie McDonald's.



Francyzobiorca posiada ponad 14-letnie doświadczenie w branży, a w jego restauracjach zatrudnienie znajduje kilkuset pracowników. To właśnie oni - jak sam przyznaje - są jednym z fundamentów sukcesu. Ich zaangażowanie w pracę, otwartość i dbałość o najwyższy standard obsługi budują atmosferę,

którą można poczuć tuż po przekroczeniu progu restauracji.

- *Bardzo lubię pracować w tej restauracji. Można tu spotkać zarówno turystów, którzy wpadają skosztować znanych im smaków, jak i stałych, lokalnych gości. Widuję ich bardzo często, znam ich preferencje i wierzę, że wracają do nas także dzięki przyjaznej atmosferze* - podkreśla pracownik restauracji przy ul. Ruskiej we Wrocławiu.

Jacek Wyspiański udowadnia, że w prowadzeniu biznesu jest miejsce na niesienie pomocy innym. Dzięki wsparciu ludzi z wielkim sercem Zaprzęg Świętego Mikołaja co roku spełnia marzenia dzieci w całej Polsce.



dzą z plantacji. Drzewka są hodowane specjalnie na tę okoliczność, nie ma mowy o „dzikim” wyrębie lasu - podkreśla.

Ceny naturalnych choinek zależą od wielkości, gatunku i rodzaju, a także miejsca zakupu. Generalnie im bliżej lasu, tym taniej, a im większe i ładniejsze drzewko - tym drożej. Zwykle tańsze są drzewka cięte, te hodowane w donicach - sporo droższe.

Na łódzkich stoiskach cięte choinki zaczynają się od około 50 zł za drzewko, na przykład ciętą jodłą kaukaską o wysokości od 120 do 150 cm w jednym z marketów budowlanych można było kupić niedawno za 62,98 zł, a mały świerk w rękawie w jednym z marketów sprzedawano po 39,99 zł. Górna granica to 250-400 zł, choć drzewa na specjalne zamówienie są jeszcze droższe.

Taniej jest podjechać do lasu. Przykładowo Nadleśnictwo Radomsko małe cięte sosenki oferuje w tym roku w cenie już od 12 zł za sztukę, a największe świerki za 100 zł. Ale większość drzewek będzie mieć po 20-60 zł.

Z własną siekierą na plantację

Pojawiające się w ostatnich latach pozytywne skojarzenia z drwalami wywołały modę na tzw. choinkobrania. W wyznaczonym dniu można przyjść

na plantację z własną piłą i siekierą, wybrać choinkę i poczuć satysfakcję z przyniesienia do domu własnoręcznie wyciętego drzewka. W zeszłym roku taka zabawa kosztowała około 50 zł. W tym roku też będą takie możliwości, zwykle tuż przed samymi świętami. W przyszłą niedzielę (20 grudnia) w godz. 10-13 zorganizuje je m.in. Nadleśnictwo Radomsko, szczegóły będą podane wkrótce.

Polacy robią się też coraz bardziej wygodni, dlatego w ostatnich latach popularne stają się choinki... już ubrane. Drzewka wraz z dekoracjami projektują i przygotowują floryści - można wybrać gotową z wystawy w kwiaciarni, albo zamówić jej dekorowanie według własnego gustu.

- Zdarzają się klienci, którzy biorą ciętą choinkę z naszego stoiska w ogrodzie i od razu wchodzi do kwiaciarni, żeby ją udekorować - opowiada Wioletta Grądział z kwiaciarni Skrzydlewska w Łodzi. - Robimy to od ręki. Taka praca zajmuje około 30 minut, a przy większych kompozycjach trochę dłużej - wyjaśnia pani Wioletta.

Choinka „pod klucz”

Gotowe choinki można zamówić z dekoracjami dobranymi kolorystycznie lub tematycznie np. z cukrowymi la-

ska mi, słodkimi piankami, albo ekologiczne - z laskami cynamonu czy suszoną pomarańczą. Specjaliści dobią dodatki, a nawet zawieszają na choince lampki. Małe udekorowane choincezki można kupić już za 200-250 zł, średnie za 600-800 zł. A górnej granicy... właściwie nie ma. W jednym z podwarszawskich centrów handlowych



udało nam się znaleźć obisypaną bombkami, łańcuchami i kryształkami choinkę za... 32 tys. złotych! Ozdoby nałożono tak bogato, że gałązek niemal nie było spod nich widać.

Tylko liściastych choinek brak

Mimo bogactwa choinkowych pomysłów nigdzie nie udało nam się znaleźć poszuki-

wanej choinki liściastej. W salonach można oczywiście kupić zielone o tej porze roku rośliny bożonarodzeniowe, np. gwiazdy betlejemske czy kwitnące teraz kaktusy Bożego Narodzenia. Ale nikt nie zastępuje nimi choinki. Także używane czasem w roli choinek południowoamerykańskie araukarie - choć wyglądają egzotycznie - to nadal są rośliny iglaste. Liściastych drzewek występujących w roli bożonarodzeniowego drzewka po prostu na rynku nie ma.

Bo choinka - ta tradycyjna i z igłami - to nie tylko ozdoba. Niesie też ze sobą dużo treści, co wyjaśnił nam ks. Wiesław Kamiński, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Łodzi. U niego w kościele na Boże Narodzenie są zawsze tradycyjne, zielone, iglaste choinki. Nie bez powodu.

- Choinka to symbol wiecznego życia. Dlatego w czasie Bożego Narodzenia ubiera się drzewka, które są wiecznie zielone - tłumaczy. Jak podkreśla choinka nie zawsze musi to być określonym gatunkiem. Ale na choinkę nie nadają się rośliny, które gubią liście. - Niektórzy zamiast jodły czy świerku wybierają araukarię, ale to też roślina, która przez cały rok jest zielona - tłumaczy ks Kamiński.

Współpraca: Jacek Drożdż

MATERIAŁ INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niepotrzebnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent wypełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzeseł do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebawem



Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM

koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze koledy, cudowne walce i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim

ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on*

the Mountain, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w kolędzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych koled i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem *Wesołych Świąt!* grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na: www.KinoMaestro.pl



Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM



Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

Myślałem sobie – zostanę świętym Mikołajem. Myślałem sobie – będzie fajnie. I wiecie co? Było fajnie! Może już czas rozważyć zmianę profesji?

Patryk Antuchowski

CZY SĄ TU JAKIEŚ NIEGRZECZNE DZIECI? ZOSTAŁEM MIKOŁAJEM

Dzieci mają tę przewagę nad dorosłymi, że z reguły są szczerze. Dlatego kiedy miałem okazję zadać kilkuset dzieciom klasyczne już pytanie: „Czy byłeś grzeczny w tym roku?”, nie wszystkie odpowiadały twierdząco. Trochę jak u klasyka: „Nie byłem grzeczny w tym roku i co mi pan Mikołaj zrobisz?”.

Ano nic nie robię, bo to w końcu wydarzenie opłacone przez ośrodek kultury, za tobą czekają setki dzieci i, o zgrozo, ich rodzice, którzy tu i teraz przyszli zobaczyć świętego Mikołaja, zrobić zdjęcie i dostać upominek. NIKOGO NIE BĘDZIE OBCHODZIŁO, ŻE TO DZIECKO JEST NIEGRZECZNE. Więc nie musiało się ono obawiać, odpowiadając na pytania facetowi, który w gruncie rzeczy nawet dobrze nie wie, gdzie leży Laponia, a renifera to co najwyżej widział w zoo albo w telewizji.

Nikt nie przyszedł na spektakl pod tytułem: „Skoro byłeś niegrzeczny, to nie usadzę cię na kolanie i nie dostaniesz prezentu, za który zresztą twoi rodzice zapłacili”. Nikt nie przyszedł po to, żeby usłyszeć, że nie zrobisz sobie zdjęcia z Mikołajem, bo byłeś niegrzeczny. Wreszcie – nikt nie będzie ryzykował zbiorowego oburzenia rodziców i histerii kilkuset dzieci. To byłaby przecież katastrofa i najgorsze mikołajki w historii nowoczesnej Europy. Dlatego GRZECZNE CZY NIE, PREZENT SIĘ NALEŻY. KAŻDEMU!

Antuchowski ujawnia: Byłem Mikołajem

Tak, kochane dzieci, przebrałem się za świętego Mikołaja, a dzięki profesjonalnemu strojowi wyglądałem przy tym całkiem realistycznie. Ponoć nawet nie dało się we mnie rozpoznać dziennikarza pewnej regionalnej gazety, który wymyślił sobie, że się przebierze za Mikołaja, niosąc radość dzieciom (i nie tylko) oraz rozdając prezenty. I w ten sposób sprawdzi, jak to jest być świętym Mikołajem. I czy aby na pewno dobrze.



Profesjonalny strój świętego Mikołaja zawiera między innymi perukę, czarne nakładki na buty i białe rękawiczki. Założenie tego wszystkiego trochę czasu zajmuje...

Aby moja misja powiodła się w pełni, potrzebowałem niezbędnego ekwipunku. Poza profesjonalnym strojem, brodą i dzwonkiem, otrzymałem jeszcze worek z prezentami do rozdania. Kolejnym krokiem było wybranie miejsca, gdzie przez nikogo niepodjętym będę mógł przedzierzgnąć się w Mikołaja. Takim miejscem okazały się doroczne mikołajki w wielkopolskich Rakoniewicach, gdzie dzięki uprzejmości organizatora, Rakoniewickiego Ośrodka Kultury, mogłem wcielić się w swoją rolę.

Nie ukrywam, że jako osoba dość korpulentna (w ten sposób, drogie dzieci, kulturalnie mówię, że ktoś jest gruby) i posiadająca dość męski głos, do roli nadawałem się wręcz idealnie. Doceniła to także właścicielka pewnej poznańskiej firmy, która w grudniu zamienia się w istną agencję świętych Mikołajów. Na mój pomysł zgodziła się bez wahania i przyznała, że z różnymi dziennikarzami i różnych mediów miała do czynienia w swojej karierze, ale jeszcze żaden nie pomyślał

nawet, żeby przebrać się za Mikołaja. No cóż, potrzymajcie mi mikrofon – już wskazuję w czerwone gatki!

Wiatr we włosach tysego

Profesjonalny strój składa się nie tylko ze spodni, kurtki i czapki. Mikołaj posiada w nim pas, czarne buty, a nawet białe, kręcone włosy. Broda także jest dość niestandardowa – nie dość, że jest bardzo długa, to jeszcze niemalże zasłania nos, ponieważ Mikołaj ma także wąsy. W pewnym sensie mogłem chociaż przez chwilę poczuć wiatr we włosach na mojej tysej czaszce. Niestety, w tym stroju jest dość ciepło.

W odpowiednim anturazie, z workiem i dzwonkiem, ruszyłem na podbój imprezy witany przez setki dzieci i ich rodziców. Kiedy dotarłem do swego tronu, zapytali mnie, jak minęła mi podróż. Odrzekłem: „Była długa i męcząca, ale słyszałem, że jest tu dużo grzecznych dzieci”. Później okazało się, że faktycznie było ich sporo, ale nie wszystkie były grzeczne.

Zanim się tego dowiedziałem, towarzyszące mi śnieżynki zatańczyły razem z dziećmi, aby w ten sposób rozpocząć mikołajkową zabawę. A potem była kolejka. Długa kolejka. I mnóstwo, mnóstwo zdjęć. Prawdopodobnie załapałem się do niejednego rodzinnego albumu.

Same dzieci – czy grzeczne, czy nie – reagowały na czerwonego przebierańca bardzo różnie. Wachlarz emocji obejmował speszenie, radość, strach, zaciekanie, a czasem wręcz miłość. Był płacz, było przytulanie, chowanie się za rodzicielkami i oczywiście nieśmiertelne sadzanie na kolanach. W konwencji wydarzenia znajdowało się koło fortuny, na którym dzieci losowały zadanie do wykonania (zwykle dwa przysady), rebus lub pytanie. Oczywiście zadania były na tyle łatwe, aby każde dziecko mogło sobie poradzić. Potem była fotka, prezent i następny próś. I tak przez godzinę.

Praca świętego Mikołaja, nawet takiego siedzącego na tronie, nie jest wbrew pozorom

najlżejsza. Strój jest wykonany ze sztucznego materiału, przez co jest w nim dość gorąco. Było to po mnie widać także już po zdjęciu stroju. Co więcej, dzieci jednak wbrew pozorom trochę wazą. Przez cały następny dzień miałem zakwasy na nogach, o których przypomniał sobie, gdy tylko pomyślałem o sadzaniu sobie dziełek na kolanach.

Najprawdziwszy Mikołaj za najprawdziwsze pieniądze

Po godzinie Mikołaj został wymieniony już na profesjonalnego, który jednak potrzebował znajdującego się na wyposażeniu stroju sztucznego brzucha. Dzięki temu każde dziecko i każdy rodzic mogli zrobić sobie zdjęcie i po prostu spędzić mikołajki z Mikołajem. Nasuwa się pytanie: czy „agencyjny przebierańiec” jest prawdziwym świętym Mikołajem?

– Najprawdziwszym! – zapewnia Dominika Łupina, właścicielka agencji eventowej Star Art. – My mamy najpraw-

dziwszego Mikołaja. Nie ma innej możliwości. Zresztą jak przychodzimy do dzieci, to one nie mają krzty wątpliwości, że to nie był prawdziwy Mikołaj. Nawet malujemy brwi, więc oczywiście to jest prawdziwy Mikołaj – podkreśla.

Praca świętego Mikołaja w sezonie przedświątecznym jest praktycznie na pełen etat. Popularność właściciela sań z reniferami, wbrew pozorom, z roku na rok rośnie. Wiara w jego istnienie jest bardzo żywa, pomijając tak oczywiste fakty, że w fińskiej Laponii posiada on całą wioskę, którą zamieszkuje z całym swoim inwentarzem. Ponadto jako taki święty Mikołaj jest postacią historyczną, która zasłynęła jako symbol dobroci i hojności.

– To nie jest już tak, że Mikołaj przychodzi tylko do przedszkola czy w dzień Wigilii. My zaczęliśmy pracę w tym roku 28 listopada, bo brakowało terminów w grudniu. Mikołaj jest potrzebny codziennie i od rozpoczęcia sezonu nie mamy ani jednego dnia przerwy. A nawet jeszcze brakuje nam Mikołajów. Wnoszą bardzo pozytywną atmosferę i wśród dzieci, i wśród dorosłych. Tylko sobie taką pracę wymarzyć – opowiada Dominika Łupina.

Mikołaj musi oczywiście za coś karmić swoje renifery, dlatego na byciu jego przedstawicielem można zarobić całkiem nieźle. Najwyższe stawki są właśnie w Wigilię. Także dlatego, że nie każdy chce pracować w dniu, który w polskiej i nie tylko polskiej tradycji spędza się przede wszystkim z rodziną. Zaproszenie świętego kosztuje wtedy 1000 złotych.

W tej cenie, oprócz Mikołaja, pojawia się pomagająca mu Mikołajka oraz dekoracja i tron. Wizyta taka trwa od 45 do 60 minut. Kalendarz Mikołaja na ten dzień jest już wypełniony na początku sierpnia. Wtedy właśnie ostatnie miejsce zostało sprzedane przez agencję, zwłaszcza że jeden Mikołaj w ten jeden wieczór odwiedza ledwie dwa, trzy domy.

- Te wizyty są specyficzne, bo najczęściej jesteśmy zamawiani tam, gdzie dzieci już tracą wiarę w Mikołaja. Co roku był sąsiad, a tym razem jak my przychodzimy, jest profesjonalny strój i tron - wtedy wiara im wraca. Często wręcz widać to zdziwienie wśród dzieci. Na Wigilię działalność Mikołajów się kończy i w kolejnym roku znowu zaczyna się koło listopada - dodaje właścicielka Star Art.

Święty Mikołaj nie jest striptizerem (niestety)

Wieloletnia praca w branży świętych Mikołajów przyniosła także kilka związanych z tym anegdot. Jednego roku starszy pan zamówił go dla swojej małżonki, żeby Mikołaj wręczył jej prezent.

- To było bardzo czułe, a dla nas miłe zaskoczenie. Byliśmy pewni, że w domu będą wnuki starszych państwa, a okazało się, że to mąż żonie sprawił taką niespodziankę - opowiada Łupina. - Zdarzają nam się takie przypadki, gdy członek rodziny mieszka za granicą i my kupujemy dla niego prezent albo wysyłamy go pocztą do firmy i robimy niespodziankę. Dzwonimy, mówimy, że Mikołaja z prezentem przysłał na przykład tata Robert, który nie mógł być tego dnia z rodziną. To są chwile z jednej strony radosne, a z drugiej powodują olbrzymie wzruszenie - dodaje.

Agencja wspiera także Stowarzyszenie Dzieciaki Chojraki. Mikołaje wraz z wolontariuszami odwiedzają poznański oddział onkologii dziecięcej. Z jednej strony niosą oni dzieciom radość, a z drugiej sami powstrzymują łzy. Bo prezent przyniesiony przez Mi-



Po hurtowym sadzaniu dzieci na kolana można nabawić się sporych zakwasów

kołaja nie ma tam takiego znaczenia, jak proste życzenia: zdrowia. - Takie rzeczy zapamiętuje się na długo - przyznaje Dominika Łupina. Tegoroczną wizytę w szpitalu zaplanowano na 18 grudnia.

W pracy Mikołaja zdarzają się też zabawne momenty, które także zapadają w pamięć na długo. Raz w trakcie sezonu mikołajowego, czyli w grudniu, święty Mikołaj został zaproszony w środku tygodnia przez same panie. Miał on wystąpić na suto zakrapianym... wieczorze panieńskim. I zaprezentować się... w całej okazałości, jak go matka natura stworzyła.

- To było w formie żartu. W żadnym wypadku nie m-

amy takich Mikołajów, którzy mieliby występować bez swojego stroju. Ten Mikołaj udał się tam z wizytą, żeby po prostu wręczyć prezenty, które przygotowały koleżanki swojej przyjaciółce, przyszłej pannie młodej - śmieje się Łupina.

Uczestniczki pamięńskiej imprezy w pierwszej chwili

miały pomyśleć, iż Mikołaj pojawił się z agencji striptizerów, a nie z agencji eventowej. Mikołaj jednak nie pozbył się swego odzienia, a jedynie wręczył podarunki.

I to kolejny dowód na to, że nawet niegrzeczne dzieci otrzymują prezenty - niezależnie od wieku.

NIKOGO NIE BĘDZIE OBCHODZIŁO, CZY DZIECKO BYŁO GRZECZNE, CZY NIE. ONI TU PRZYSZLI ZROBIĆ ZDJĘCIE Z MIKOŁAJEM I DOSTAĆ PREZENT



Większość dzieci było zadowolona z wizyty przebierańca w czerwonym stroju, niektóre jednak reagowały płaczem



W profesjonalnym stroju Mikołaja człowiek jest niemal nie do rozpoznania, dlatego jest on bardzo prawdziwy

REKLAMA

1811254655

SEZON STYLU

Skechers

KRISTI RATUJE ZWIERZĘTA. NA FRONCIE

– Myślę, że z psami na wojnie jest jak z pierwszymi ludźmi, którzy doświadczały burzy. To dla nich przerażające i niezrozumiałe – mówi Krystyna Drahomarecka

Maciej Czerniak

Owczarek, którego osłoniła własnym ciałem, lizała ją potem po dłoniach. Czuł, komu zawdzięcza życie. To było w maju 2024 r. Wraz ze swoimi ludźmi, z grupy „12” („12 Strażników”) w obwodzie Donieckim w Ukrainie robiła to, co zaczęła jeszcze przed wojną: ratowała zwierzęta.

Bitwa na sąsiedniej ulicy

Na stałe pracują pod Odessą. Tam Krystyna prowadzi swój azyl dla psaków, o którym mówi „szelter”, a który nazwała „Miejsce pod słońcem”. Każdego miesiąca na tydzień udają się w rejon frontowy. Jadą na południe albo na wschód. Tam oddawiają blaknące się psy.

Wtedy, w maju 2024 na akcję pojechali zgodnie z planem. Ewakuacja okazała się jednak wyjątkowo trudna. – Normalnie, kiedy jesteśmy w pobliżu linii frontu, dobrze wiemy, gdzie są pozycje Rosjan, w jakich odległościach. Wojskowi mają szczegółowe rozeznanie – mówi Krysti. – Tym razem było inaczej.

Rozpoczęła się „operacja charkowska”. Rosyjskie natarcie w kierunku stolicy obwodu. Na drodze wojsk był właśnie Wołczańsk, był też Torek, gdzie właśnie znaleźli się wolontariusze. – Rosjanie zaczęli częściej używać dronów, więc nie mogliśmy się ewakuować w dzień. Próbowaliśmy nocą, ale to też było trudne, bo oni używają termowizji.

W czasie masowego ataku na miasto zrobił się, jak mówi Krysti, kocioł. Rosyjscy żołnierze byli wszędzie. W tym kotle oni – wolontariusze, animalisi. Po co? Rozmawiamy o tym z Krysti, ale opowieść zaczyna rządzić się swoją logiką. Pokrętną, chaotyczną. Ogień we wspomnieniach znów staje się żywy i przesłania porządek zdań. – Rosjanie byli dwie ulice dalej, wywiązała się bitwa. Oni widzieli, że jesteśmy tam, że zabieramy psy, ale to dla nich nie miało żadnego znaczenia – opowiada. – Może nie dowierzali, że wolontariusze mogli się znaleźć tak blisko frontu i to nocą... Ich to zresztą nie obchodziło. Widziałam, jak dron zabija parę starszych osób. Małżeństwo –

oni uciekali ze swoim psem, chcieli się ewakuować.

W tym ataku Krysti została ranna. Wybuch odrzucił ją, odłamek pocisku trafił w udo. Doznała wstrząsu mózgu. Wolontariusze szli wtedy ze zwierzętami. Krysti miała ze sobą małe psy, jej kolega, jeden z „dwunastu”, prowadził owczarka niemieckiego. Kiedy doszło do ataku, próbowała osłonić zwierzę własnym ciałem. Pies już przedtem był rozdrażniony, potem wpadł w panikę.

Kiedy ewakuowali się, ukryli się w przyziemiu budynku już w bezpiecznej strefie, siedziała z nogą owiniętą purpurowym, przesiąkniętym krwią opatrunkiem, a pies już lizał ją po ręce. Na swój sposób czuł, kto go ochronił.

– To jest taka różnica, że my, ludzie, widzimy te wszystkie okropności, ale rozumiemy, skąd się biorą; że to wojna, że ta śmierć może nadejść. I wiemy, z której strony może przyjść. Dla zwierzątek to czysta zgroza. Psy boją się fajerwerków. Wyobraź sobie, czym jest dla nich hałas ognia frontowego. Wystrzały z dział, odpalane pociski rakietowe. I to trwa i trwa.

Dwa światy

Krystyna Drahomarecka ma 28 lat, jest architektem. Przed wojną pracowała w zawodzie, w Odessie. Popołudniami, kiedy wracała do domu, czuła się samotna. Pewnego dnia w 2020 r. na Facebooku znalazła post Ludmiły, która pokazywała, jak ratuje zwierzęta znalezione na ulicy. Krysti napisała do niej.

– Też zawsze chciałam to robić, ale nie wiedziałam jak. Myślałam, że aby prowadzić schronisko, trzeba mieć dużo pieniędzy. Teraz wiem, że chyba wszyscy, którzy prowadzą schroniska, są biedni. A mimo wszystko robią to.

Ludmiła pokazała, że to jest możliwe – można wziąć psa z ulicy i znaleźć dla niego rodzinę. – Zawsze sobie wyobrażałam, że jeśli mnie spotkałoby coś takiego, ten pies zostałby ze mną na zawsze. Nie mogłam jednak tego zrobić – uśmiecha się Krysti – bo mieszkalam z rodzicami, nie było na to szans.



Krystyna Drahomarecka buduje pod Odessą schronisko dla psów

– Na początku więc pomagałam Ludmił w poszukiwaniu nowych domów dla psów. Powiedziałam, że mam balkon i tak możemy zacząć, mogą tam przez jakiś czas trzymać zwierzęta. Tak to się zaczęło. Z czasem zaczęłam już ratować zwierzęta na własną rękę.

Gdy wojna się rozpoczęła, były już dobrzy przyjaciele, oni zajmują się ich leczeniem, odrobaczaniem itd. Kociaki trafiają do nowych właścicieli. Ja jestem psiara, więc mnie łatwiej jest znaleźć nowy dom dla psa niż dla kota.

– W Ukrainie naprawdę trudno znaleźć kogoś, kto przyjmie psa do domu. Gdy rozmawiam na ten temat z Polakami, to widzę, że wy też przechodziliście pewną ewolucję, że zmienił się stosunek ludzi do zwierząt. Wiem, że tu też psy trzymano na łańcuchach, a teraz

kilka starych zabudowań, teren zarośnięty krzakami, zaśmiecony. Każdego dnia coś poprawiamy. Mamy pracownika, który każdego dnia coś u nas buduje. Fundusze są niewielkie, nie możemy po prostu wynajmować ekipy do zbudowania całego tego miejsca od początku do końca. Jesteśmy zależni od darczyńców. Współpracujemy z organizacją Grater Good, która jest naszym najważniejszym sponsorem.

Działalność Krysti i jej przyjaciół wpływa też na bezpieczeństwo ludzi. Kiedy żołnierze na froncie walczą z okupantem, Krysti ma wroga równie groźnego. To wściekłość: – Jest to ogromny problem u nas. Choroba śmiertelna dla zwierząt i dla ludzi. Jesteśmy częścią UWAF, czyli Ukraine War Animals Relief Fund i przez ostatnie dwa lata udało nam się wspólnie przeprowadzić sterylizacje około 800 tysięcy psów, a takich zabiegów trzeba wykonać około 1,5 miliona.

W Ukrainie, jak mówi Krysti, często uważa się, że po sterylizacji pies staje się bezużyteczny. Przestaje szczekać i nie broni posesji. – Bywa, że kiedy urodzą się szczeniaki, po prostu się je topi. To straszne.

O pracy Krysti i jej zespołu opowiada film dokumentalny produkcji kanadyjskiej w reżyserii Olhy Byrledianu. Premierę miał w 2024 roku na festiwalu w Seattle i zebrał wiele nagród na całym świecie.

David Jackson, autor recenzji dla BAFTA Qualifying Cambridge Film Festival: „Nie da się patrzeć na osamotnionego psa, w czasie ataku rakietowego, kulącego się ze strachu i nie uронić łzy. Nie da się nie zapłakać na widok tego samego psa, kiedy po opiekę wolontariuszy UWAF dochodzi do siebie i oswaja”. Dalej krytyk pisał: „Film skupia się na sprawie ratowania bezpańskich zwierząt, ale przypomina, że za ich losami kryją się ludzkie tragedie”.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego mamy takie problemy ze zwierzętami. Wciąż jest wiele okrucieństwa, traktuje się je jak przedmioty. Tłumaczymy, że nie można karmić ich resztkami naszego jedzenia, że zwierzę potrzebuje opieki weterynaryj-

nej. Wielu widzi to tak: Jeżeli pies choruje i umrze, to OK, weźmiemy sobie nowego.

Psy i ludzie

W listopadzie Krysti przyjechała do Bydgoszczy. Na Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim wystawiono spektakl „Psy i Ludzie” Vyachesława Volkonsky’ego. To sztuka w części inspirowana historią Krysti. W części, bo porusza też tematykę przemocy wobec zwierząt i stawia pytania o granice człowieczeństwa w czasie wojny.

Krysti spotkała się z Eleną Morozową, prezeską Kujawsko-Pomorskiego Domu Ukraińskiego, która wspiera jej działania. Odwiedziła też bydgoskie schronisko dla zwierząt prowadzone przez Izabellę Szolginę. – To, co robi Izabella, napędza mnie otuchą, a jej historia inspirowała. Ona też budowała to miejsce małymi krokami. A teraz to w pełni profesjonalne schronisko. Mam nadzieję, że my też takie stworzymy.

Z tej wizyty Krysti wyjechała zaopatrzona w worki karmy dla psów. Po wojnie chce dalej pomagać zwierzętom. – Jestem w tym dobra i kocham to. Mamy wiele planów. Chcemy założyć szkołę, współpracować z trenerami, behawiorystami. Byłam na szkoleniu w Kanadzie, gdzie przysposabia się psy do pracy nie tylko z osobami niewidomymi. Chcemy szkolić je do asystowania niepełnosprawnym żołnierzom.

Opowiada, że psy jak ludzie, przechodzą traumę. Jej podopieczni trafiają do adopcji w Polsce, w Czechach i Niemczech. – Mówiono mi, że w Kijowie nie ma frontu, więc tam możemy szukać nowych domów dla psów. Miasto jednak niemal codziennie jest celem ataków dronów i rakiet. Wiele psów umiera na atak serca.

Przekonuje, że każdy pies ma swoją osobowość. Nie każdy będzie zdolny do pomocy osobie niepełnosprawnej. – To tak, jakby kazać fotografowi pracować jako kucharz. Nauczy się gotować, ale nie będzie robił tego z oddaniem. Każdy powinien być na swoim miejscu. Ze zwierzętami jest podobnie.

©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511369696

Co zrobić z ubraniami, których nie nosimy? Drugi obieg zamiast kosza

Przed świętami i sylwestrem wiele osób myśli o nowych kreacjach. Zanim kupimy coś nowego, warto zajrzeć do garderoby i sprawdzić, które rzeczy możemy odświeżyć, przerobić lub naprawić. Dzięki temu zyskamy „nową” stylizację, zrobimy porządek w szafie i ograniczymy ilość odpadów tekstylnych.

W każdym domu są ubrania za małe, lekko uszkodzone albo już nie lubiane. Często trzymamy je z sentymentu, a przy porządkach wyrzucamy – niesłusznie. Wiele ulubionych rzeczy można łatwo naprawić lub przerobić. Wystarczy odświeżyć tę, którą już mamy: dodać pasek, aplikację albo haft.

– Przerabianie ubrań to świetny sposób, żeby stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. W czasach, gdy w sklepach często widzimy bardzo podobne fasony, własnoręcznie odświeżona sukienka czy bluzka daje pewność, że na sylwestrowej imprezie nie spotkamy dwóch osób w identycznej stylizacji. To właśnie taka kreatywna personalizacja staje się jednym z najmłodniejszych trendów – za-



uważa Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds. zrównoważonego rozwoju w LPP.

Jeśli nie czujemy się pewnie z igłą i nitką, zawsze można skorzystać z pomocy krawcowej. Osiedlowe zakłady chętnie podejmują się prostych przeróbek – skrócenia lub zwężenia spodni, dopasowania sukienki czy zmiany drobnych elementów fasonu.

– Przerabianie to jeden ze sposobów na przedłużenie życia odzieży. Jednak blisko 30% Polaków nigdy nie upcyklizowało żadnego ubrania, a 15% spróbowało tego tylko raz – czytamy na stronie Dbajoubranie.pl.



Popularne sieci prowadzą zbiórki tekstyliów – zarówno tych, które można jeszcze nosić, jak i zużytych. Specjalne kosze na odzież znajdują się m.in. w Sinsay, Reserved, House, Cropp i Mohito w całej Polsce.

– Oddając ubrania do jednego ze sklepów LPP, klienci mogą mieć pewność, że dobre rzeczy w pierwszej kolejności dostaną drugie życie – trafią tam, gdzie nadal ktoś będzie mógł je nosić. To, czego nie da się już założyć, kierowane jest dziś głównie do downcyklingu, czyli przerabiania na produkty o niższej wartości – tłumaczy ekspertka.

Dbanie o garderobę to praktyczny nawyk, który pozwala ubraniom żyć znacznie dłużej. Choć świadomość rośnie, wciąż rzadko naprawiamy drobne uszkodzenia, głównie z braku umiejętności. Z kampanii „Wear Your Story” wynika, że 64% Polaków chciałoby nauczyć się podstawowych technik krawieckich. Naprawa ulubionej części garderoby pozwala zachować nie tylko samo ubranie, ale również historię, która się z nim wiąże.

– Codzienne nawyki – to, jak pierzemy, suszymy i przechowujemy odzież – mają ogromny wpływ na jej trwałość. Na stronie naszej marki Reserved publikujemy praktyczne porady, na przykład jak pielęgnować ulubione wełniane swetry czy zimowe skórzane buty. To właśnie takie proste wskazówki sprawiają, że ubrania mogą służyć nam znacznie dłużej niż jeden sezon – podsumowuje ekspertka.

Oczywiście nie oznacza to, że mamy całkowicie zrezygnować z zakupu nowych ubrań. Najważniejsze, by robić to w sposób przemyślany, nie zapominając o potencjale, jaki wciąż drzemie na dnie naszych szaf.

REKLAMA

0511369697

LPP



W trendach & w pełni sobą.

**DOŁĄCZ DO ZESPOŁU LPP I PRACUJ
W JEDNYM Z NASZYCH SALONÓW!**

**POZNAJ
OFERTY PRACY:**



RESERVED

CROPP

HOUSE

MOHITO

sinsay

Reakcją na „Karnawał Solidarności”, jaki w Polsce trwał od ponad dwóch lat, były nerwowe ruchy władzy. Jesienią 1981 roku na Kremlu zaakceptowano scenariusz zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego na terytorium Polski. Preludium do jej przeprowadzenia miały być przewidziane na grudzień 1980 r. manewry sojuszniczych wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz-80”. Ostatecznie, w wyniku nacisków dyplomatycznych USA, sowieckie kierownictwo podjęło decyzję o rezygnacji z tych ćwiczeń wojskowych. Ale jeszcze podczas posiedzenia Biura Politycznego PZPR 26 listopada 1980 r. rozważano możliwość użycia siły wobec strajkujących.

Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie. Powołano za to sztab roboczy złożony z przedstawicieli partii, wojska, MSW i Prokuratury Generalnej, którego zadaniem miało być przygotowanie „bilansu wszystkich sił” do spodziewanej konfrontacji.

Prace planistyczne przyszłego stanu wojennego zakończono w marcu 1981 r. Przez cztery tygodnie przebywała wówczas w PRL specjalna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy KGB i sowieckich wojskowych, których zadaniem było z jednej strony udzielenie wsparcia polskiemu towarzyszom, z drugiej zaś dopilnowanie, by wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik”.

Najważniejszy dokument – „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” – był gotowy w trzeciej dekadzie marca, jak się jednak wydaje, podpisany (i przy tym antydatowany) został dopiero w początkach kwietnia na bezpośrednie polecenie Moskwy.

Jednym z elementów przygotowań do stanu wojennego była wymiana kadry. 18 października 1981 r. nowym I sekretarzem KC PZPR został generał Wojciech Jaruzelski, który skoncentrował w swoim ręku władzę nad rządem, partią i wojskiem. Zrobił to w atmosferze zmęczenia społeczeństwa permanentnym kryzysem i – jak przekonywały ówczesne media – spadającym oparciem dla Solidarności.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku przez Biuro Polityczne KC PZPR. To wtedy Wojciech Jaruzelski otrzymał od towarzyszy partyjnych swobodę wyboru konkretnej daty rozpoczęcia działań. W nocy z 8 na 9 grudnia w trakcie narady z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, wiceministrem obrony ZSRR, gen. Jaruzelski poprosił Kreml o udzielenie pomocy wojskowej po wprowadzeniu stanu

INTERNOWANIA I CZOŁGI NA ULICACH

W centrach decyzyjnych władzy myślano już od roku o radykalnym zakończeniu „Karnawału Solidarności”. Konkretnie plany wykute w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego wprowadzono w życie 13 grudnia 1981 roku

Mariusz Grabowski



Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku. 13 grudnia na ulicach pojawiły się czołgi

wojennego w przypadku „masowego oporu społecznego”. Marszałek odpowiedział: Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać Tarczę-81. I dodał: Zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów. Jaruzelski odpowiedział: Katowice liczą około 4 milionów mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady.

W całej Polsce działały już, złożone z oficerów Wojska Polskiego, tzw. Terenowe Grupy Operacyjne, rzekomo wysłane dla wsparcia lokalnych władz. 12 grudnia o północy jednostki specjalne MSW, ZOMO oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły działania. W ramach operacji „Azalia” siły MSW i wojsko zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne.

Kilka godzin później, 13 grudnia rano, Polacy obudzili się już w zupełnie innym kraju. Sypanie śnieg, średnia temperatura wy-

nosiła - 10 st. Celsjusza, telefony były głuche, a w telewizji przemawiał ponury jak fatum gen. Jaruzelski.

Akcja „Jodła”

Władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. niezwykle skrupulatnie – pierwsze listy przeznaczonych do internowania działaczy Solidarności datowane są już na październik 1980 r.

Po latach widać, że izolacja działaczy opozycji była jedną z najpoważniejszych operacji stanu wojennego. Wbrew stereotypom nie była to akcja jednorazowa, realizowano ją bowiem przez cały rok 1982.

Modelowym przykładem, jak władza komunistyczna wyobrażała sobie zatrzymanie politycznych przeciwników, była operacja gdańska. Przeprowadzona została w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. – akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu.

„Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzia-

nych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej” zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych” – pisał historyk z IPN Grzegorz Wołk w opracowaniu „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym”.

Większość zatrzymanych miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. We wspomnieniach internowanych często znajdziemy opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia, terroryzowania sąsiadów, demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Zatrzymanych przewożono do komend MO. „O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji »Jodła« funkcyj-

nariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojadą »na białe niedźwiedzie«, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce” – podsumowywał Andrzej Paczkowski w książce „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983”.

Zatrzymane osoby trafiały do stworzonych wcześniej tzw. ośrodków odosobnienia. Stanowiły sieć obozów dla internowanych, których przeważnie umieszczano w zakładach karnych. Wyjątek stanowiły kobiety i prominentni działacze Solidarności, których umieszczano w ośrodkach rządowych.

Podstawą internowania był dekret z 12 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego. Na jego mocy obywatele, w stosunku do których „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia”.

Prawie 10 tysięcy internowanych

Z badań historyków wynika, że w latach 1981-1982 istniało ok. 40 takich „miejsc odosobnienia” (listę rozpoczynają Ałamów, a kończy Załęże) i 9 Wojskowych Obozów Specjalnych (od Czerwonego Boru do Węgorzewa). WOS-y powołane w 1982 r. stanowiły ukrytą formę internowania pod pozorem powołania na dodatkowe przeszkolenie do wojska. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą tajności.

Dane co do liczby internowanych są wciąż szacunkowe. Przyjmuje się, że do 14 grudnia 1981 r. internowano 3392 osób. 21 grudnia w ośrodkach internowania znalazło się 5128 osób i była to maksymalna liczba internowanych znajdujących się w tych ośrodkach w jednym czasie. Pod koniec lutego 1982 r. przebywało w ośrodkach internowania 4095 osób. Z okazji święta 22 lipca zwolniono wtedy wszystkie internowane kobiety. Ogółem w stanie wojennym internowanych było blisko 10 tysięcy osób: 8728 mężczyzn i 1008 kobiet.

Internowani w swoich miejscach odosobnienia nie byli z reguły narażeni na dodatkowe szykany. Ale zdarzały się wyjątki – np. w marcu 1982 r. w ośrodku w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierchowiu Pomorskim.

Za zdemontowanie podszuchów w celach urządzono im nawet regularne „ścieżki zdrowia”, czyli bicie milicyjnymi pałkami.

Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt, strażnicy „odpuszczali” im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe (internowano wielu nauczycieli akademickich i intelektualistów). Zdarzały się przypadki drukowania bibuły, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz.

„Internowani, wykorzystując dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczono o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami” – pisał Grzegorz Wołk w opracowaniu „Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej”.

Pomoc Kościoła

Z pomocą internowanym pospieszyli Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne, głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża. Księża, chcąc udzielać posługi religijnej wśród internowanych, zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 roku.

Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża podejmowali się zwykle także pośrednictwa w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski pomocy materialnej.

Koniec stanu wojennego

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa PRL zawiesiła stan wojenny. Zaczęło ono obowiązywać od 31 grudnia. Utrzymano jednak najważniejsze ograniczenia praw obywatelskich.

Przyczyny takiego działania władz były całkowicie pragmatyczne. Jedną z nich była planowana na czerwiec 1983 r. pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Władze Stolicy Apostolskiej i episkopat uzależniały przybycie papieża od zniesienia stanu wojennego. Władze zdecydowały się więc na wariant pośredni, który byłby do przyjęcia dla obu stron. Elementem odwilży w działaniach PRL miało być również zwolnienie większości więźniów politycznych i internowanych, wciąż jednak trwały aresztowania działaczy podziemnych struktur Solidarności.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097



Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum”. To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania”, cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technolo-

gicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum”, które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę” – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej”, zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa

Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum” i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją” – powiedział Witold Listeracki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierw-

szy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki”, obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsycho – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?”, natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka

z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA”.

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQU-ES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,

Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki”.



PIOTR GŁOWACKI: Z KAŻDYM FILMEM DOSTAJĘ SZANSE CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM KOGOŚ INNEGO

„Piernikowe serce” to mozaikowa komedia romantyczna w świątecznej tonacji. Jedną z głównych ról w wyświetlanym właśnie w kinach filmie gra Piotr Głowacki. W naszym wywiadzie popularny aktor podsumowuje wypadające w tym roku 25-lecie swojej kariery

Paweł Gzyl

Reżyser Piotr Wereśniak powiedział o „Piernikowym sercu”: „Są filmy, które trzeba opowiadać »między słowami«, bo wymagają od aktorów uwagi, precyzji i wrażliwości”. Takie było „Piernikowe serce” dla Pana?

Trudno się nie zgadzać z reżyserem. (Śmiech) A tak na serio: na pewno taka jest praca z Piotrem. On właśnie pracuje na planie atmosferą i rozmową. Nie jest reżyserem ingerującym w proces budowania postaci przez aktora. Nasze spotkania są zawsze o tym, jak opowiedzieć o człowieku z jakimś rodzajem współodczuwania i w atmosferze humoru. A ja, im jestem starszy, tym bardziej czuję, że to, co najlepszego możemy dać ludziom, to uśmiech.

Pana bohater Paweł, to „człowiek zagadka”. Trudno zagrać taką enigmatyczną postać?
Zagraniem Pawła sprawiło mi dużo radości, również tej zawodowej. A to właśnie dlatego, że miał swoje zagadki. Jedną jest ta, która znajduje rozwiązanie w finale, a druga to jego związek z żoną Samantą. Bardzo mi się podobała ich relacja łącząca pozornie od siebie różne światy, to, jak Paweł jest oddany swojej żonie.

No właśnie: przeciwieństwem Pawła jest jego żona Samanta: ekspresyjna instagramerka. Musiał Pan więc grać w kontrście do Barbary Kurdej-Szatan. Jak się Wam pracowało?
U mnie to zawsze dzieje się według zasady: „Ja mam swoją lalkę, ty masz swoją lalkę i razem gramy w jedną grę”. Tak było i tutaj, dlatego pracowało mi się bardzo przyjemnie nie tylko z moją filmową żoną, ale również z naszą córką i psem. To był bardzo fajny team, który razem zgodnie zagrał.

Film łączy dramatyczne i komediowe sceny. Odpowiadała

Panu taka niejednoznaczna konwencja?

To bardzo życiowa konwencja. Widzowie ją zatem dobrze znają, gramy więc w nią razem z nimi. Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas ważne i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju. Myślę więc, że tutaj ta konwencja zgrywa się z życiem.

Tego rodzaju świąteczne filmy mają dosyć przewidywalną konstrukcję. Nie przeszkadzało to Panu?

Przecież lubimy piosenki, które już kiedyś słyszeliśmy. (Śmiech) Większość historii opowiadanych przez popkulturę jest nam już dobrze znana, całe dzieje kina oparte są przecież na tym samym micie. To historia bohatera, który wędruje, znajduje to, czego szukał, potem okazuje się, że nie jest to tym, czego naprawdę pragnął, upada, podnosi się i znajduje eliksir. To nam daje nadzieję, że i my możemy tak samo zrobić ze swoim życiem. Tu też tak jest.

To prawda. „Piernikowe serce” to opowieść o sile rodziny, która potrafi pokonać różne przeciwności i zasiać razem do wigilijnego stołu. Zgadza się Pan z takim przesłaniem?

To przesłanie jest zgodne z moim rozumieniem funkcji teatru i kina. Przecież tak naprawdę ludzie żyją dzięki spotkaniu. A nasza sztuka jest zawsze o tym: że możemy w jednym miejscu i czasie wszyscy wspólnie robić jedną rzecz.

Cosprawia, że akurat przed Bożym Narodzeniem miękna nam serca?

Zegar. Kalendarz. To moment, w którym uwspólniamy się

przez rytuał. Chcac nie chcąc, przychodzi taka data, której kulturowo przynajmniej magiczną moc.

Pan zasiada najczęściej do Wigilii w rodzinnym gronie w domu czy wyjeżdża do ciepłych krajów?

To jest kwestia tego, jak się postrzega rodzinę na różnych etapach życia. Ja dosyć późno wziąłem ślub i doczekałem się dzieci. Dlatego ta definicja rodziny zmieniała się u mnie. Te święta mają w swój obrządek wpisane spotkania rodzinne, ale mówią nam one również, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną rodziną. Bardzo do mnie przemawia słowiańskość tej tradycji świątecznej. Szczególnie ta Wigilia, która jest iście polska. Bo największym świętem jest dla nas nie pierwszy dzień Bożego Narodzenia, tylko dzień, a właściwie noc, przed. Tak robili tysiące lat temu Słowianie, spotykając się w najdłuższą noc w roku w lęku, że ciemność będzie już na zawsze, oczekując jednak nadejścia słońca. I to, że następna dnia tego słońca jest już odrobinę więcej, że światło zwycięża mrok - to nas wszystkich łączy. To pokonanie ciemności.

Jak były święta Pana dzieciństwa?

Do dziesiątego roku życia spędzałem święta na kujawskiej wsi Redecz Wielki, a potem do dwudziestego któregoś w Toruniu. Dziś dzieci każdej zimy zazdroszczą mi i pytają: „Tata, a ile było śniegu, jak byłeś mały?”. Wtedy opowiadałem, że kiedy miałem sześć lat w 1986 roku, to była taka zima, że aby dojść z domu do szkoły, musieliśmy kopać korytarze w śniegu, a jak się szło, to głowa mi nie wystawała poza zaspę. Dlatego dziś często wyjeżdżamy na święta właśnie w poszukiwaniu tego śniegu.

„Piernikowe serce” było kręcone w Toruniu. Jak się Pan czuł, wracając do miejsca swojej młodości?

Kiedy przystępuję do zagrania jakiejś postaci w filmie, to zazwyczaj najważniejszy jest dla mnie zawód, jaki ona wykonuje. Muszę więc zdobyć pewne umiejętności, które potem w kinie będą weryfikowały osoby, które ten zawód naprawdę reprezentują. To dla mnie podstawa, obojętnie czy gram lekarza, czy detektywa. Zawsze dużą część mojej uwagi poświęcam profesji swojej postaci. Bo wiem, że jeśli lekarz zaakceptuje moją „lekarskość” na ekranie, to będę miał dostęp do czegoś, co nazywamy wiarygodnością. A w wypadku „Piernikowego serca” w miejsce zawodu weszło miejsce zamieszkania. Najważniejsze było więc dla mnie to, że gram faceta z Torunia, który mieszka w Toruniu. Budując tę postać, chciałem tak zbudować postać Pawła, żeby ludzie mieszkający w Toruniu zaakceptowali swój wizerunek. To było bardzo zbliżające do tej postaci. Kiedy pojawiliśmy się niedawno na premierze w Toruniu, na widowni była moja rodzina, byli znajomi. Po seansie podchodzili i mówili, że wyszło całkiem fajnie. Miałem wtedy poczucie, że moje zadanie zostało spełnione.

To chyba w Toruniu zaczęła się Pana przygoda z aktorstwem. Gdzie Pan złapał tego bakcyła?
Odkąd pamiętam, interesowało mnie aktorstwo, dlatego nie wiem, gdzie był ten początek. Już w głębokim dzieciństwie mówiłem wierszyki, lubiłem występować na szkolnych akademiach. Moja mama była nauczycielką, więc animowała te wszystkie działalności. Po przeprowadzce do Torunia w 1989 roku, kiedy wszystko w Polsce się zmieniało, zacząłem realizować swoje marzenie, podglą-

dane w telewizorze, który był wówczas moim jedynym oknem na świat. Jadąc ze wsi do miasta, myślałem, że wstąpię do Gawędy, że wejdę do świata, który znałem tylko z małego ekranu. Takimi miejscami, które mnie włączyły w świat teatru, był zespół Baby Jagi prowadzony przez Jolę Michalak, i Święty Teatr Spinaczy, prowadzony przez Grażynę Podlaszewską. Dzięki tym instytucjom, które działały w latach 90., kiedy to o wszystkim zaczynał decydować pieniądź, Toruń dał mi szansę spełnienia moich dziecięcych marzeń. I za to jestem wdzięczny temu miastu jako wspólnocie, która pozwalała w tamtych trudnych czasach dzieciom i młodzieży rozwijać się artystycznie.

Potem wyfrunął Pan w świat: zaczynał studia w Olsztynie, później uczył się w Warszawie, a skończył w Krakowie. Skąd ta wędrówka po uczelniach?
Długo by opowiadać. (Śmiech) Lubię to zrzucać na karb niepokojnego ducha, ciekawości, chęci poznawania świata. Dzięki temu spotkałem po drodze wielu fantastycznych ludzi.

No właśnie: nauka aktorstwa to spotkania z autorytetami. Kto wywarł największy wpływ na Pana drodze do aktorstwa?
Jako dziecko nauczycielskie, wychowane w szkole, szczęśliwie zawsze lubiłem się uczyć i byłem otwarty na naukę. Mam to zresztą w sobie do tej pory. Dlatego potrafiłem z każdego spotkania wyciągnąć coś, co budowało moją drogę do aktorstwa. Właściwie każda osoba, która poświęcała mi czas, była wtedy choć przez chwilę moim mistrzem. Oczywiście są ludzie, z którymi miałam głębsze i dłuższe relacje. W Olsztynie taką postacią, która jest ze mną do tej pory i nad jej rozmyślaniami nad aktorstwem sam nadal często się zastanawiam, był Stefan Burczyk. W Warszawie trafiłem na rok Jana Englerta, nie mogę więc pominąć jego wpływu. Ale ważna była też Ola Konieczna, która przez wiele lat fascynowała mnie swoim podejściem do aktorstwa. W Krakowie z kolei Krzysiek Globisz, Jacek Romanowski i Jurek Trela.

Postudiach grał Pan w dwóch najlepszych wtedy teatrach: Teatrze Rozmaitości w Warszawie i Teatrze Starym w Krakowie. Ten zespołowy charakter pracy w teatrze był dla Pana ważny?
Tak. Życie w teatrze mnie fascynowało - ta wspólna podróż przez świat i opowiadanie jego historii. To było oczywiście bardzo romantyczne podejście. Największy wpływ wywarł na mnie wtedy René Pollesch, u którego grałem w Teatrze Rozmaitości. Kiedy jednak zacząłem czuć, że coś znika we mnie z tego zachwyty nad tą

zespołową pracą, przeszedłem do filmu. Tam spotkałem kolejne osoby, które nauczyły mnie znów czegoś innego. Postanowiłem więc w to zainwestować, czując, że praca w filmie wymaga ode mnie na nowo nauczania się zawodu.

Świat filmu okazał się zupełnie inny niż świat teatru?
Były pewne podobieństwa. W świecie filmu zawiązujemy trupę teatralną na okres zdjęciowy. Te relacje są więc trochę inne: intensywniejsze, szybsze, nie ma tam, przynajmniej na początku tej drogi, tego grania długą piłką, co w teatrze. Przy czym człowiek bardzo szybko orientuje się, że w Polsce ta filmowa trupa jest dosyć ograniczona ilościowo. A ja miałem takie założenie, że chcąc nauczyć się filmowego aktorstwa, muszę grać jak najwięcej, więc przyjmowałem wszystko, co do mnie przychodziło i na co pozwalała mi czas. Kiedy ostatnio robiłem sobie podsumowanie tych 25 lat wykonywania zawodu, okazało się, że byłem na 150 planach filmowych.

Zagrał Pan sporo ról drugoplanowych przez wiele lat. Nie czuł się Pan niedoceniany?

Jedyne docenienie siebie w pracy możemy dać sobie wyłącznie my sami. Jeśli sami z siebie nie jesteśmy zadowoleni, to nikt nam tego zadowolenia nie da. Wszystkie role, które zagrałem, składają się na moją wspólną drogę zawodową, która odzwierciedla się w otaczającej mnie sympatii widzów. Stąd wiem, że dla każdego inna moja rola jest ważna. Często spotykam się z tym, że ktoś pamięta jakiś drobniaczek, który zrobił na nim wrażenie i który mu mnie przypomina. Gdybym traktował te drobniaczki jako niewarte mojej uwagi, to pewnie nie wracałyby do mnie w opowieściach tych, którzy mnie oglądali.

Przełomem w Pana karierze byli chyba „Bogowie”. Wielu widzów zobaczyło wtedy po raz pierwszy, że jest taki znakomity aktor, jak Piotr Głowacki. To dla Pana też był wyjątkowy występ?

To był wyjątkowy film sam w sobie. Jako zjawisko. Wprowadził bowiem nowy na naszym rynku sposób opowieści o bohaterze, który jest powszechnie znany i robi coś ważnego i dobrego. Cała sympatia, jaką zdobył ten film u widzów, spływała na wszystkich, którzy wzięli w nim udział. Ten film był zauważony, był opowiadany, miał olbrzymią widownię, zyskał akceptację środowiska. W tym sensie był też ważny na mojej drodze, uwiadamiając moją pracę i osobę.

Na główną rolę czekał Pan aż do „Mistrza”. Zagraniem legendarnego pięściarza



FOT. MAT. PRAS./AGNIESZKA ZEGIER

Piotr Głowacki: Film „Piernikowe serce” opowiada o świętach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju

z Auschwitz pozwoliło w pełni objawić talent i umiejętności?

To była niezwykła przygoda filmowa. Choć opowiadaliśmy o strasznych rzeczach, dla mnie jako aktora była to ogromna radość. Bo robiliśmy to, aby być razem i z tego faktu czerpać nadzieję. Ta rola dała mi możliwości, które zdarzają się bardzo rzadko. Czternastomiesięczny okres przygotowawczy z pełnym wsparciem producenta, reżysera i ekipy, która trenowała mnie fizycznie, dzięki czemu mogłem spełnić swoje aktorskie marzenie. Jeśli tę szansę dostałby ktoś inny, to też by ją wykorzystał, i oglądalibyśmy na ekranie fantastyczną rolę kogoś innego.

Dzisiaj gra Pan komediowe i dramatyczne role w filmach i se-

rialach. Dobry aktor powinien być wszechstronny?

Ja zawsze tak widziałem ten zawód. On pozwala mi dotykać tak różnych rejonów i spotykać się z tak różnymi ludźmi, jak chyba żaden inny. To tak jakbym siedział z kimś przy ognisku i opowiadał mu coraz to inną historię. W jakiej formie to opowiemy - w widowiskowej pod postacią filmu historycznego czy w bardziej intymnej filmu artystycznego - to tylko opakowanie dla tej treści. Ta różnorodność jest też nie tylko w kinowych konwencjach, ale też w granych postaciach, z każdym filmem dostaję bowiem szansę cieszyć się życiem kogoś innego.

Ostatnio często można oglądać Pana w produkcjach dla dzieci.

Co jest w tym dla Pana pociągającego?

Wierzę, że robiąc coś dla dzieci, mogę spotykać się z najfantastyczniejszą widownią na świecie. Za kilka czy kilkanaście lat będą to przecież dorośli ludzie i ta moja opowieść może się okazać dla nich jakąś wartościową wskazówką, jak żyć.

Wrócił Pan też do teatru. Co Pana do tego skłoniło?

Tym razem to nie teatr instytucjonalny, tylko taki, który jeździ po Polsce. I okazuje się, że mamy za każdym razem pełną widownię. Czyli Polska jest głodna teatru. Wierzę, że przywożę do tych różnych miejsc coś wartościowego - spektakl, który jest wart obejrzenia. Wspomniany René Pollesch stworzył mnie na sprawczość teatralną.

Że możemy się w teatrze zajmować życiem, i to życie jest najbardziej interesujące.

Zgromadził Pan ogromne doświadczenie przez te 25 lat kariery. Pomaga ono Panu w pracy wykładowcy warszawskiej Akademii Teatralnej?

Wierzę, że tak. Praca dydaktyczna jest bowiem również czymś, co było prawie od początku mojego życia. Obserwując moją mamę jako nauczycielkę, środowisko szkolne i studenckie, zawsze mnie fascynowała myśl, że ludzkość może się rozwijać jako gatunek dzięki przekazywaniu wiedzy. Dziś jest dla mnie coś przejmującego w świadomości, że mogę swoim studentom przekazywać wiedzę, którą ja sam dostałem od osób, które już nie żyją. To choćby wspomniani wcześniej Stefan Burczyk czy Jerzy Trela. Dzięki temu, że ich spotkałem i dostałem coś od nich, mogę to przekazać dalej - mam nadzieję, wzbogacając to jeszcze o moje własne doświadczenie.

Ostatnio największą Pana pasją jest Fundacja Dajesz! Jurajska Republika Wspinaczkowa.

Zaczął się od filmu „Broad Peak”, w którym zagrałem alpinistę. W ramach przygotowań do roli Alka Lwowa przez wiele miesięcy szkoliłem się w Beskidach, na Jurze, w Tatrach i w Dolomitach. Równolegle trenowałem też wspinanie na sztucznej ścianie w Warszawie. Przyjemność, jaką daje mi ten rodzaj aktywności sportowej, sprawiła, że wspinanie stało się ważną częścią mojego życia - pasją, którą podziela ze mną żona Agnieszka oraz nasze dzieci. To stało się dla mnie impulsem do założenia fundacji,

która ma na celu popularyzację wspinania w Polsce jako aktywności rekreacyjnej i sportowej dostępnej dla każdego. Fundacja daje mi poczucie bycia autentycznie potrzebnym, dzieląc się tym, co dowiaduję się od innych ludzi i co sam praktykuję w swoim rodzicielstwie.

Wspinaczka łączy ludzi?

Tak. Bo to ruch, nie sport. Ruch zniknął z życia dzieci, kiedy został zastąpiony przez tablety i siedzenie przed nimi. Kiedyś my jako dzieci wspinaliśmy się za plecami naszych rodziców. Teraz tego nie ma, w efekcie czego budujemy pokolenie płaskoziemców.

Czym zajmuje się fundacja?

Najistotniejszym miejscem dla naszej fundacji jest teraz Jura Krakowsko-Częstochowska. To raj, do którego regularnie przyjeżdżam z dziećmi i realizuję swój projekt - Jurajskie Spotkania Wspinaczkowe. Łączą one ruch i sztukę, przynosząc wiele radości dzieciom i rodzicom. Ostatnio koncentruję się na projekcie budowy toalet w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej dla tych, którzy się tam wspinają - „Czysta jak Jura”. Bo przecież kiedy chcemy się wspiąć, wybieramy jakąś skałę i spędzamy przy niej cały dzień. A ludzie robią kupy i fantastycznie byłoby w tych miejscach mieć nowoczesne i ekologiczne jurajskie łazienki. W grudniu zostanie rozwiązany konkurs architektoniczny na ich projekt i wierzę, że w porozumieniu z samorządami uda się go wprowadzić w życie, by móc wspiąć się, a kiedy przyjdzie potrzeba, chodzić w spokoju tam, gdzie nawet król chodził piechotą. (śmiech)

W zeszłym roku miał Pan okazję posmakować, jak to jest być celebrytą, za sprawą udziału wraz z żoną w programie „Azja Express”. Jakie to było doświadczenie?

Takie jak każde inne z rejonu mojej sztuki, czyli niezwykle. To był projekt, który wyciągnął nas na drugą półkulę ziemską, gdzie musieliśmy biec przez nieznaną nam kraj. Do tego nieustannie czekały tam na nas kolejne niespodzianki przygotowane przez organizatorów i poznawaliśmy coraz to nowych ludzi. To było więc bardzo ekscytujące doświadczenie.

Państwa udział spotkał się z żywymi reakcjami w internecie. Spodziewał się Pan tego?

Tak. Trochę już jestem w tym show-biznesie i wiem, jak to wygląda. Internet żywi się jedną stroną takich przedsięwzięć, a rzeczywistość inną. Tyle samo było szumu medialnego wokół naszej pary, ile teraz dostajemy w realu ciepłych słów od ludzi podczas prywatnych spotkań. Ludzie opowiadają, jak śledzili nasze losy i dopinguwali nas, jak byli z nami i dziękują nam za coś, co wydawało im się niezwykle, czyli za naturalność i prawdziwość. Czyli za coś, co dziś przestało im się już kojarzyć z telewizją.

Pana żona powiedziała, że to był Wasz spóźniony miesiąc miodowy. Naprawdę tak było?

Tak, wcześniej nie mieliśmy miesiąca miodowego. To był pierwszy raz, od kiedy siedem lat temu nasze bliźniaki pojawiły się na świecie, gdy byliśmy ze sobą tylko we dwoje przez tak długi okres. Dlatego choć był to bardzo intensywny czas, to jednak bardzo miły. A potem stęsknieni wróciliśmy do naszych dzieci.

REKLAMA

0011448790

Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego

13 grudnia 2025

44. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

Więcej na wroclaw.ipn.gov.pl



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział we Wrocławiu



KRADLI ŻOŁNIERZE RADZIECCY, ALE I POLSCY SZABROWNICY

- Rosjanie wywieźli liczne zasoby, które znalazły się w rękach brygad trofiejnych na terenie Dolnego Śląska. Wśród nich były również zbiory polskie - ze Lwowa, Wilanowa, Krakowa i Warszawy oraz kolekcji prywatnych - mówi dr J. Robert Kudelski, autor ostatnio wydanej książki „Lista Grundmanna 2”

Robert Migdał

Robert Migdał: - Czym była „Lista Grundmanna”, o której pisze pan w swojej najnowszej książce?

Dr J. Robert Kudelski: - To spis składnic dzieł sztuki utworzonych w czasie II wojny światowej przez dolnośląskiego konserwatora zabytków prof. Gunthera Grundmanna. Jej zawartość stanowiły zamki, pałace, dwory, kościoły i plebanie, w których przechowywano zabytki ewakuowane z różnych regionów Niemiec oraz polskie dzieła sztuki wywiezione na rozkaz władz okupacyjnych na Dolny Śląsk. Historię organizacji tych składnic opisuje książka „Lista Grundmanna. Tajemnice skarbów Dolnego Śląska”.

W swojej książce pochyla się pan nad losami bezcennych dzieł sztuki, które - pod koniec zawieruchy wojennej - zostały zgromadzone na Dolnym Śląsku. Główną ich część stanowiła własność publicznych instytucji kultury i prywatnych kolekcjonerów z różnych regionów Niemiec. Tu miały być bezpieczne...

Przez długi czas II wojny światowej Dolny Śląsk był regionem oddalonym od bezpośrednich działań wojennych. Z tego powodu uważany był przez władze centralne za jeden z najbezpieczniejszych regionów III Rzeszy. Dlatego tu właśnie wysyłano dzieła sztuki stanowiące własność instytucji kultury - muzeów, bibliotek i archiwów - oraz prywatnych kolekcjonerów.

Co się stało po wojnie z tysiącami tych dzieł sztuki?

Tych dzieł sztuki, a raczej dóbr kultury - co stanowi szersze pojęcie obejmujące też księgozbiory i archiwalia - były co najmniej setki tysięcy, licząc dokumenty archiwalne - może nawet miliony. W ostatnich miesiącach wojny oraz w okresie po jej zakończeniu, zasoby te stały się celem rabunku prowadzo-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE J.R. KUDELSKIEGO

Dr J. Robert Kudelski: - Część dzieł sztuki wróciła po wojnie do swoich właścicieli, ale wiemy o co najmniej kilku wartościowych dziełach, które w dalszym ciągu znajdują się w rosyjskich muzeach

nego przez radzieckie brygady trofiejne, czyli grupy zmobilizowanych urzędników reprezentujących różne instytucje kultury ZSRR, które działały przy sztabach Armii Czerwonej. Kolejną fazą decydującą o losie pozbawionych należytej

opieki kolekcji była grabież prowadzona przez grupy szabrowników i przesiedleńców. Dopiero w trzecim kroku możemy mówić o ich „zabezpieczeniu” przez polskich urzędników reprezentujących kompetentne instytucje kultury. Należy podkreślić, że

CV

Kim jest dr J. Robert Kudelski? Biogram ze strony wydawnictwa Ad Rem.

Dr J. Robert Kudelski - badacz i autor licznych publikacji poświęconych eksploracji oraz poszukiwaniom polskich i europejskich kolekcji sztuki zaginionych w czasie II wojny światowej. Jako współautor napisał kilka książek:

- „Tajemnica Riese. Na tropach największej kwatery Hitlera” (2002, 2009),
 - „Lubiąż. Na tropach wojennych tajemnic” (2003),
 - „Złoto generałów. Służby specjalne PRL na tropie skarbów III Rzeszy” (2005, 2009),
 - „Wojenne sekrety Lubiąża” (2010),
 - „Lista Grundmanna. Tajemnice skarbów Dolnego Śląska” (2015),
 - „Tajemnice wydobyte z jeziora” (2016),
 - „Wraki z poboju” (2023).
- Jest również autorem książki:
- „Tajemnice nazistowskiej grabieży polskich zbiorów sztuki” (2004),
 - „Zaginiony konwój SS” (2007),
 - „Merkers - skarbiec III Rzeszy” (2011),
 - „Zrabowane skarby” (2012),
 - „Zaginiony Rafael. Kulisy największej kradzieży nazistów” (2014),
 - „Złoto Wrocławia. Narodziny legendy” (2019),
 - „Ostatni transport złota III Rzeszy” (2020).

duża ilość wartościowych kolekcji została ograbiona zanim do składnic, w których się znajdowały, dotarli przedstawiciele resortów kultury i oświaty.

Czy wśród nich były też dzieła sztuki zrabowane

z polskich kolekcji, muzeów i wywiezione na Dolny Śląsk?

W 1944 roku na Dolny Śląsk wysłano również zbiory zrabowane przez niemieckie władze okupacyjne na terenie Kraju Warty i tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Wśród nich były dzieła sztuki z Poznania i zbiorów wielkopolskich, Krakowa, Warszawy, Lwowa i prywatnych kolekcji „zabezpieczonych” przez Niemców już na początku wojny.

Wśród najcenniejszych były rękopisy z Ossolineum, obrazy z kolekcji Czartoryskich - w tym „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci i „Portret młodzieńca” Rafaela Santi - i zbiorów wilanowskich. Część z nich odnaleziono po wojnie na Dolnym Śląsku.

Wiele przedmiotów zostało jednak wywiezionych przez Niemców na Zachód i wróciły - w większości - do macierzystych placówek po zakończeniu wojny. Niektóre - jak np. cenne rękopisy - wywieziono w ostatnich miesiącach wojny do ZSRR i powróciły do Polski w późniejszym okresie. Mimo że większość najcenniejszych zbiorów odzyskano, to pojedyncze - niezwykle cenne, jak np. wspomniany „Portret młodzieńca” Rafaela - do dziś uważane są za zaginione. Szersze spektrum tego procederu opisałem w książkach „Zrabowane skarby. Losy dzieł sztuki na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej” i „Zaginiony Rafael. Kulisy największej kradzieży nazistów”.

Część z nich - tych, które uznano za polskie - zwrócono nam w kilku transzach po wojnie. Zasoby rozgrabione przez szabrowników i pierwszych osadników w pewnej części stały się przedmiotem handlu lub uległy zniszczeniu: często zabytkowe meble wykorzystywano do ogrzewania w piecach.

Przedmioty zabezpieczone przez urzędników resortu kultury i oświaty trafiły do instytucji kultury, z których je wywieziono lub do dolnośląskich składnic dzieł sztuki - stamtąd wywieziono je głównie do Krakowa, Warszawy i Wrocławia.

Czy oprócz dzieł sztuki z listy Grundmanna, po wojnie Niemcy wywozili z Polski dzieła sztuki, które uważali za swoje i chcieli je zabrać z Dolnego Śląska?

Nieliczne przypadki przemytu miały miejsce, ale taki wywóz był praktycznie niemożliwy. Jednym z najbardziej znanych obrazów, który został przemycony przez granicę, był obraz „Madonna pod jodłami” Lucasa Cranacha starszego. Dopiero w 2012 roku dzieło wróciło do Wrocławia. W ramach wymiany Polska przekazała Niemcom część zasobów Pruskiej Biblioteki Państwowej z Berlina. Były przypadki wywozu prywatnego majątku, w tym dzieł sztuki, ale to sytuacje pozaoficjalne, więc trudno je udokumentować.

Po ostatnich akcjach powrotu do Polski niektórych dzieł sztuki zrabowanych przez Niemców, czy uważa pan, że jest szansa na kolejne zwroty dzieł sztuki na Dolny Śląsk? Z Niemiec? Z innych krajów?

Ostatnie lata, a nawet dni, pokazują, że w ramach dialogu z zagranicznymi rządami udaje się doprowadzić do zwrotu zabytków, które uważamy za stratę wojenną. Jest to jednak trudny proces, bo wiele zbiorów miało już kilku właścicieli po wojnie - czasami nieświadomych ich pochodzenia - i znalazły się w różnych miejscach na świecie. Niektórzy właściciele nie chcą świadomie informować o pochodzeniu tego typu przedmiotów. Proces ich zwrotu i powrotu do rodzimych kolekcji będzie trwał jeszcze bardzo długo.

Współpraca 35 samorządów. ZIT LGOF napędza rozwój całego regionu



Legnica pełni rolę lidera wyjątkowego partnerstwa 35 samorządów tworzących Zintegrowane Inwestycje Terytorialne Legnicko-Głogowski Obszar Funkcjonalny (ZIT LGOF). To jedno z największych tego typu przedsięwzięć w Polsce, które łączy potencjał powiatów i gmin, aby wspólnie sięgać po środki Unii Europejskiej i realizować projekty odpowiadające na potrzeby mieszkańców.

Dzięki ZIT LGOF samorządy mogą skutecznie planować i wdrażać inwestycje, które poprawiają komfort życia, wzmacniają lokalną gospodarkę i przyczyniają się do zrównoważonego rozwoju. Na liście priorytetów znajdują się m.in.:

- rozwój usług społecznych i zdrowotnych,
- wsparcie edukacji – od przedszkoli po szkolnictwo zawodowe,
- nowoczesny transport i przyjazna mieszkańcom mobilność,
- działania na rzecz czystego powietrza i odnawialnych źródeł energii,
- rewitalizacja parków, skwerów i terenów rekreacyjnych,
- troska o przyrodę, bioróżnorodność i klimat.



Góra

Partnerstwo oparte na zaufaniu i równości

Legnica, jako lider, pełni funkcję Instytucji Reprezentującej wszystkie samorządy zrzeszone w ZIT LGOF przed Instytucją Zarządzającą FEDS 2021-2027. Rola miasta polega na proponowaniu inicjatyw rozwojowych, koordynowaniu działań, wspieraniu partnerów i dbaniu o przejrzystość procesów. To współpraca, w której każdy powiat i każda gmina mają taki sam głos – niezależnie od wielkości czy zasobów.



Polkowice



Kunice

Zespół ZIT LGOF zapewnia partnerom:

- płynny przepływ informacji między samorządami a instytucjami przynajmniej unijnymi środkami,
- wsparcie formalne i merytoryczne,
- szkolenia i doradztwo,
- organizację pracy grup roboczych,



- poczucie bezpieczeństwa i stabilności w planowaniu inwestycji,
 - dbałość o spójność działań w całym regionie.
- Biurowisko ZIT LGOF działa w Urzędzie Miasta Legnicy i pozostaje do dyspozycji wszystkich partnerów.

Realne korzyści dla mieszkańców i samorządów

Udział w partnerstwie to konkretne, mierzalne benefity:

- łatwiejszy dostęp do unijnych środków,
- możliwość finansowania projektów lokalnych i ponadlokalnych,
- równe szanse dla wszystkich, niezależnie od wielkości gminy czy powiatu,

- oszczędności w lokalnych budżetach,
- inwestycje podnoszące jakość życia – od edukacji, przez transport, po ekologię,
- wymiana doświadczeń i dobrych praktyk między samorządami.

Silna, zintegrowana społeczność samorządów

W ZIT LGOF współpracują 4 gminy miejskie: Legnica, Chojnów, Głogów, Lubin, 7 gmin miejsko-wiejskich: Chocianów, Góra, Polkowice, Prochowice, Przemków, Ścinawa, Wąsosz; 19 gmin wiejskich: Chojnów, Gaworzyce, Głogów, Grębocice, Jemielno, Jerzmanowa, Kotla, Krotoszyce, Kunice, Legnickie Pole, Lubin, Męcinka, Miłkowice, Niechlów, Pęcław, Radwanice, Rudna, Ruja, Żukowice, 5 powiatów: głogowski, górski, legnicki, lubiński i polkowicki. To szerokie, różnorodne partnerstwo, które pokazuje, że wspólne działanie przynosi lepsze efekty niż indywidualne starania.



Legnica

Głos partnerów

Andrzej Pyrz, wójt Gminy Chojnów:

- ZIT LGOF to niezwykle wartościowa inicjatywa. Dzięki połączeniu sił wielu samorządów jesteśmy dziś poważnym partnerem w rozmowach o unijnym wsparciu. Pozyskane środki – ponad 3,2 mln zł – umożliwiły nam realizację długo wyczekiwanej termomodernizacji budynku Urzędu Gminy. To inwestycja ważna zarówno ze względów społecznych, jak i ekonomicznych.

Kamil Ciupak, starosta polkowicki

- ZIT w powiecie polkowickim to szczególnie korzyści dla dzieci i młodzieży. Inwestujemy w młode pokolenie poprzez program edukacyjny realizowany w naszych szkołach oraz dbamy o zdrowie psychiczne najmłodszych i dostęp do specjalistycznej opieki w tym zakresie, budując nową poradnię psychologiczno-pedagogiczną.



Radwanice



Fundusze Europejskie
dla Dolnego Śląska



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



DOLNY
ŚLĄSK

DOLNY ŚLĄSK BYŁ KRAINĄ PIERNIKÓW. SŁYNEŁO Z NICH WIELE MIAST

– W naszej nadodrzańskiej krainie tradycje piernikarskie sięgają najdawniejszych czasów. Palma pierwszeństwa w tym względzie należy do Świdnicy – mówi Grzegorz Sobel, znawca kulinariów, historyk, autor książek o kuchni Wrocławia i regionu

Robert Migdał

Robert Migdał: „Halo Toruń! To na Dolnym Śląsku powinna być stolica piernika, a nie u was!”. Co Pan sądzi o takim haśle? Mamy dłuższą piernikarską tradycję niż Toruń?

Grzegorz Sobel: „Nie przenośmy stolicy do Krakowa!” – odpowiem w pierwszych słowach, parafrazując znaną piosenkę. To nie miaoby sensu. Toruń jest i pozostanie stolicą korzennych wypieków w Polsce. Pierniki toruńskie to niemal nasza narodowa marka! Katarzynki zaś są tym specjalnym, który wpisuje się współcześnie w poczet europejskich piernikowych sław, by wspomnieć tylko Basler Läckertli, Aachener Printen czy Nürnberger Elisenlebkuchen. A zatem piernikowa stołeczność nad Wisłą jest moim zdaniem już od dawna ustalona. I nie musi wynikać ze starszeństwa. Lecz niewątpliwie, jak sugeruje pytanie, to w naszej nadodrzańskiej krainie tradycje piernikarskie sięgają najdawniejszych czasów. Palma pierwszeństwa w tym względzie należy do Świdnicy, mojego miasta rodzinnego. Otóż w dokumencie z 1293 roku wymieniono rzemieślników „piperatas tortas facientes”, a więc „robiących ciastka z pieprzem”. Najstarsza wzmianka źródłowa wspominająca o wypieku pierników w Toruniu pochodzi z 1380 roku, a zatem w temacie prymatu dat dokumenty archiwalne nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Bo przecież Dolny Śląsk od dawna piernikami stoi, dawniej niż Toruń czy Kraków...

O Toruniu już wspomniałem, a Kraków również pozostaje w tyle. Tutejszy cech piernikarzy, zwanych w dawnych czasach „kichlarzami”, powstał w 1609 roku. Jak czytamy w „Słowniku warszawskim”, opracowanym w latach 1900-1927, kichlarze to „piekarze ciast słodkich”. Wracając nad Odrę i inne zakątki naszego regionu: trudno znaleźć miasto, miasteczko, w którym korzenne wypieki nie byłyby znane już w XV wieku. Podam przykład. W czasie wojen husyckich (1420-1434), które ogarnęły także ziemie naszej krainy, walczący z czeskim najeźdźcą Ślązacy przechwycili w 1432 r. w zasadzce transport 18 załadowanych po brzegi wozów konnych wystawianych przez stronników husytów z Kłodzka do Niemcy. Ta stanowiła wówczas ich bazę wypadową – rezydował tu Piotr Polak, waleczny polski rycerz i możnowładca na usługach Czechów, płdrujący z załogą tereny Księstwa Świdnicko-Jaworskiego. Na zarekwirowanym taborze znajdowało się dużo beczek z piwem i winem, proch, rusznice, uprząże, siodła, buty, ubrania, chleb, mąka oraz kilka worków



Grzegorz Sobel: Pierniki rzeczywiście mają przede wszystkim ów bożonarodzeniowy stygmat

z piernikami (sic!). Nie wiemy, czy zostały wypieczone tylko w Kłodzku, być może w części przywędrowały znad Wełtawy. Pewne jest natomiast, iż już przed sześcioma wiekami piernik był na Śląsku codziennym, pożądanym łakociem. Być może był to rodzaj prowiantu z uwagi na trwałość pierników. Idźmy dalej – znane dziś z pierników Bardo odwołuje się do tradycji ich wypiekania sięgającej połowy XV wieku. W tym czasie w grodzie Kraka pierniki znane były wyłącznie dzięki przywożącemu je kupcom. A pamiętajmy, że wówczas Śląsk i Kraków łączyły ożywione kontakty handlowe. Wróćmy raz jeszcze do Świdnicy. Przez stulecia nie gasła renowa aromatycznych wypieków znad Bystrzycy,

których wizytówką był okrągły piernik z bliżej niewyobrażonym aniołem zwany Engelbalzer. Z kolei legenda miejska głosi, że w 1707 roku świdnicki ewangelicy podarowali królowi szwedzkiemu Karolowi XII olbrzymi piernik z motywem Kościoła Pokoju w podzięce za jego wybudowanie. Te dwa fakty, jak wiele innych zdarzeń, symboli i lokalnych kontekstów odzwierciedlonych w piernikach, uświadamiają, że w kulturze codziennej pełniły one nie tylko rolę słodkiego i aromatycznego wypieku. Chcę przez to powiedzieć – kraina pierników to nie tylko miód i korzenne przyprawy, to także figuralne treści form piernikarskich, ale także ludzie, historia i kultura.

Jaki jest najstarszy znany Panu przepis na piernik?

Najstarsza znana mi receptura pochodzi z 1553 roku. Urodzona w Augsburgu córka kupca Sabina Welser kontynuowała rodzinne, mieszczańskie tradycje, spisując przepisy na ciekawe potrawy i ciasta. Jej piernik był przyprawiany gałką muszkatołową, imbirem, goździkami, cynamonem, wodą różaną i kwiatem muszkatu. Wycinane z rozwałkowanego ciasta krążki układała na obłatach i... tak pozostało do dziś, z czego słyną norymberskie Elisenlebkuchen. Sabina Welser wyszła bowiem za mąż w 1550 roku za przedstawiciela rodziny patrycjuszowskiej z Norymbergi, kupca Conrada Vöhlina.

Najbardziej znany wrocławski piernik to wrocławski piernik Lessinga. Co to takiego?

Jaka jest jego historia? Co oznacza powiedzenie: „Zemsta słodka jak piernik Lessinga”?

Piernik Lessinga... Zacytujmy fragment książki „Zemsta słodka jak piernik Lessinga”. Skąd wzięło się to powiedzenie? Kto i czym zawinił, że ściągnął na siebie tak aromatyczną wendetę? Cofnijmy się do 1761 roku, gdy trwała trzecia wojna śląska (1756-1763), a w mieście znalazł się Gotthold Ephraim Lessing, czołowa postać niemieckiego oświecenia, mianowany przez króla Fryderyka II, zwanego przez potomnych Wielkim, sekretarzem generała Friedricha Bogislava von Tauentziena, w tym czasie komendanta wrocławskiego garnizonu. Lessing zamieszkał prywatnie u jednego miejscowego piernikarza. Uczył jego córki języka francuskiego, snuł przed całą rodziną niekończące się gawędy o literaturze, teatrze, swoich podróżach, ludiach kultury i sztuki niemal

z całej Europy. Wieczorami wybierał się zwykle na miasto, gdyż życie nocne było jego żywiołem. A nadto hazard zjadający niemałe zasoby w portfelu. Gdy wracał rankiem na pokoje, czynił często spore zamieszanie, stawiając przedwcześnie domowników na nogi – to podśpiewywał, to przewracał – podпиты – sprzęty domowe, to kłął po niepowodzeniu przy karcianym stoliku, to wzywał żonę piernikarza, by przygotowała mu śniadanie. Szybko przebrała się miarka na jego zachowanie, a mistrz korzennych wypieków postanowił odwzajemnić się Lessingowi za zakłócanie domowego miru. Jak postanowił, tak... upiekl przed jarmarkiem bożonarodzeniowym 1762 roku piernika z karykaturą sławnego jegomościa. Garbatego, w niekształtnym surducie, lichym obuwiu i z marnym nakryciem głowy. Piernik z żartem w tle stał się na ponad stulecie symbolem wrocławskiego jarmarku, zaś „Zemsta słodka jak piernik Lessinga” weszła na trwałe do zasobu miejscowych powiedzonek.

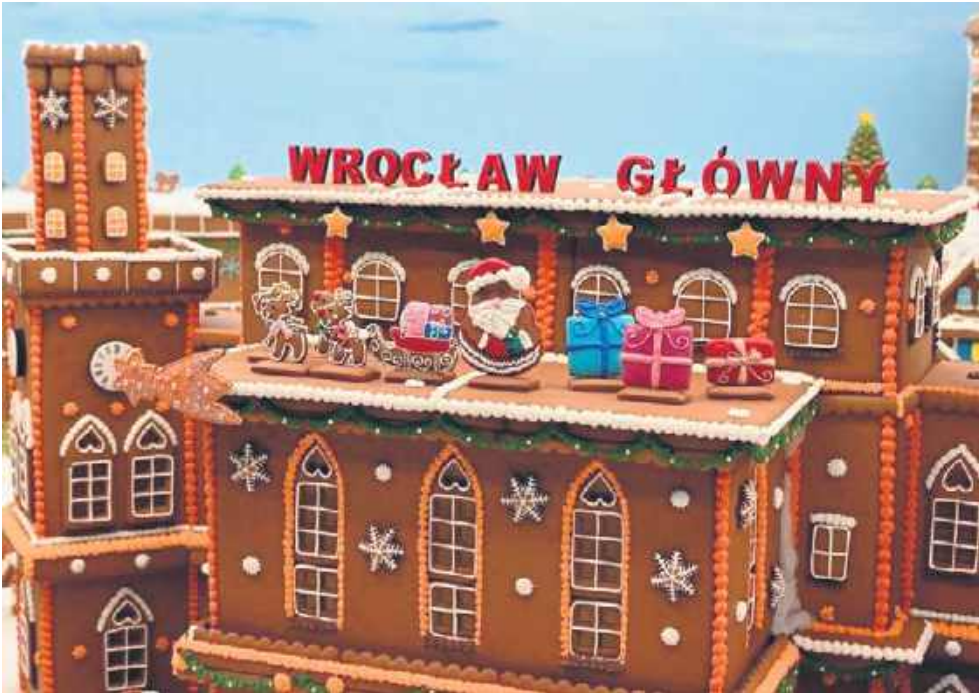
Piernik był ciastem popularnym, czy też dobrem luksusowym – smakowałykiem nie dla wszystkich?

Dawnymi czasy dobrem luksusowym dostępnym dla ludzi majątnych – zwłaszcza jako wypiek figuralny – z czasem stał się coraz bardziej powszechny. Pamiętamy, że obok pierników dużą popularnością cieszyły się też miódniki, dużo tańsze z uwagi na mniejszą gamę używanych przypraw. Jedne i drugie w dawnej „systematyce” ciast i ciastek wyciąganych z pieca były ze sobą blisko spokrewnione. Nadto nie każde pierniki przyprawiano na bogato. Zapewne owe worki z nimi zarekwirowane pod Niemczą

podczas wojen husyckich zawierały wypiek pośledni, jakościowo mniej wartościowy. Era wzrostu popularności pierników, ich upowszechnienia się jako codziennej słodkiej przekąski nastąpiła wraz z rozwojem przemysłu cukrowniczego opartego na przetwórstwie buraka cukrowego. Wówczas zaczęto wypiekać pierniki bez miodu z wykorzystaniem melasy cukrowej, a więc produktem ubocznym powstającym przy produkcji cukru na początku XIX wieku, która z uwagi na duże walory smakowe i aromatyczne znalazła szybko zastosowanie w kuchni domowej i w cukierniach.

Najpopularniejsze w naszym regionie pierniki to śląski kęs chłopski (schlesische Bauernbissen) i bruk śląski (schlesische Steinpflaster). Co to takiego? Kiedy zyskały popularność? Jak wyglądały i jak się je robiło?

I tu dotykamy właśnie rozwoju sztuki wypiekania pierników, który jest związany z upowszechnieniem wspomnianej melasy cukrowej oraz wzrostem dostępności przypraw korzennych. Oba pierniki, a więc śląski kęs chłopski i bruk śląski, są do siebie bliźniaczo podobne. Przy czym jedno pochodzi z kultury wiejskiej, a drugie z kultury miejskiej. I różnią się kształtem. W przypadku schlesische Bauernbissen wycinane z wałka kawałki ciasta (na podobieństwo kopytek) pieczemy na blasze luzem, a układając je obok siebie, uzyskamy podczas pieczenia schlesische Steinpflaster – boki lekko się skleją i zapiekają, tworząc charakterystyczne dla bruku kształty. Po wystygnięciu łatwo się je rozdziela. Wykorzystanie melasy umożliwiło – możemy rzec – masowe wypiekanie pierników. W literatu-



FOT. ANETA KOLESINSKA

Pachnące miasto z piernika można oglądać na wystawie we wrocławskim Kolejkwie, które znajduje się na I piętrze w budynku Sky Tower przy ul. Powstańców Śląskich

rze dotyczącej tradycji śląskiego piernikarstwa panuje pogląd, że śląski kęs chłopski był pierwszym piernikiem dostępnym w handlu na co dzień. Z czasem melasę zastąpił miód, co wynikało z rozwoju pszczelarstwa na Dolnym Śląsku. Budowały się takie ośrodki hodowli pszczół, jak Przemków czy Polkowice. W wersji z miodem schlesische Bauernbissen występuje w monumentalnym, dwutomowym wydawnictwie sztuki kulinarnej „Universal-Lexikon den Kochkunst”, edytowanym po raz pierwszy w 1878 roku w lipskiej oficynie Webersa. W ich opisie odnajdujemy potwierdzenie wyżej wspomnianej roli tych korzennych wypieków: „To szczególnie rodzaj tradycyjnego piernika, który przez cały rok można nabyć u wszystkich śląskich piernikarzy”.

Które miasta słynęły z pierników w historii Dolnego Śląska? Jawor? Bardo? Legnica z jej bombą legnicką? W jakich jeszcze miastach i jakie pierniki królowały?

Od lat słyszymy - mnie nie łączając - że Dolny Śląsk był dawniej krainą pierników. Jednak w tym głosie medialnym nie wybrzmiewały, poza Bardem, żadne historyczne i kulturowe konkrety. Legnica i Jawor - ledwie kilka faktów. Pisząc książkę o wrocławskim jarmarku bożonarodzeniowym, przywołałem piernik Lessinga; w tym czasie ukazał się też w „Legnickim almanachu” mój artykuł o sławnej bombie legnickiej, zwanej dawnymi czasy Liegnitzer Bombe. Gdy lata temu podjąłem współpracę z Piernikami Wrocławskimi Rodziną Manufakturą Piernika, gdy wspólnie z Anią i Jackiem zdecydowaliśmy się na pierniki historyczne naszej dolnośląskiej krainy, kilka miast odkryło

przed nami swoje piernikowe historie. Polkowice, Niemcza, Kamienna Góra, Świdnica (sławny świdnicki kęs Bolka - Schweidnitzer Bolkobissen), Dzierżoniów, Bielawa, Chełmsko Śląskie, Krzeszów, Kłodzko, Bolesławiec, Głogów. I Wałbrzych, miasto górnicze, które pozostawiło wspaniałą kartę piernikarstwa w dziejach naszego regionu i które zainspirowało nas do wypieku dwóch specjalów. A mam ty na myśli Węgielek Wałbrzyski i Daisy Cakes.

A Wrocław? Tu też były popularne pierniki? Jakże? Kto je tworzył? Kto był wrocławskim królem pierników?

Upowszechnienie pierników we Wrocławiu jako codziennej słodkiej łakoci przyniósł XIX wiek, lecz już stulecie wcześniej w tę rolę korzenne wypieki wpisały się podczas jarmarku bożonarodzeniowego. Wówczas to zostały spopularyzowane serca piernikowe. Gwiazdą tamtych czasów został obwołany - z racji niesłabnącej popularności - wspomniany już piernik Lessinga. Nie ustępowała mu niewiasta w długich włosach z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, zwana Jungfrau - wypiek znamy tylko z opisu. Inną piernikową postacią, której dowód sięga drugiej połowy XVIII wieku, była wrocławska łachmaniarka Fetzpopel, znana w literaturze jako Wesoła Joaśka. Przed pierwszą wojną światową w drewniane formy piernikarskie trafiała także Madame Zwippeln, a więc sławna, zawsze elegancka handlarka ze straganu na placu Nowy Targ, słynąca z jakości i czystości oferowanego towaru. Jej postać, utrwalona na fasadzie Hali Targowej, trafiła także do serii pocztówek „Indywidual Wrocławia” (Breslauer Typen), którym towarzyszyły krótkie ry-

mowanki Marie Oberdieck, literatki tworzącej w śląskich dialektach. O pani Cebulce pisała:

Pani Zwippeln? Ta z kapustą? W kapeluszu, a nie z chustą! Towar świeży, bez robali: Każdy każdą główkę chwali. Proście, bierzcie, sprawdźcie sami - Ręczy za nią Jur'k z widłami!

Jur'k to Jurek z widłami, czyli Neptun stojący na placu Nowy Targ od 1732 roku. Wracając do pierników - trudno wymienić wszystkie wypiekane dawniej we Wrocławiu. Gdy epoka Oświecenia przyniosła upowszechnienie w druku przepisów na korzenne wypieki w książkach kucharskich, każdy kolejny tytuł popularyzował nowe przepisy. Od pierwszej połowy stulecia pary wrocławscy piernikarze i cukiernicy zaczęli standaryzować swoją ofertę, a w sprzedaży pojawiły się takie klasyki, jak pierniki norymberskie, achenne, bazylejskie i augsburskie. Z rzadszych gatunków wymienimy strasburskie, wiedeńskie, paryskie, lipskie i berlińskie. Także pierniki toruńskie były stałe obecne w porze adwentu, ciesząc się uznaniem wrocławian. Co się zaś tyczy królów w sztuce pieczenia pierników tych też nie brakowało. Pierwszym, któremu możemy przypisać takie miano, był Berthold Hipauf, cukiernik prowadzący od 1836 roku zakład przy ulicy Odrzańskiej 28, znany już kilka lat później z wysmienitej czekolady. W 1852 roku podczas

Wystawy Przemysłu Śląskiego (Schlesische Industrie-Ausstellung) we Wrocławiu wstawił się piernikiem ogromnych rozmiarów z tzw. masy toruńskiej, ważący aż 223 funty, czyli ponad 104 kg. Prasa wrocławska rozpisywała się o tym cudzie w sztuce pieczenia ciast korzennych, a Hipauf dobrze go spieniężył, krojąc na porcje tysiocom gościom wystawy. Drugim był Carl Micksch - cukiernik, który w 1874 roku otworzył pierwszy zakład przy ulicy Oławskiej. Przez kilka lat nie potrafił znaleźć się w słodkiej branży miasta, nie oferował niczego szczególnego ponad to, co koledzy po fachu, aż... postawił na pierniki. Pod jego ręką wspomniana już Liegnitzer Bombe została wyniesiona we Wrocławiu na piedestał, zapewniając mu status mistrza w fachu korzennych wypieków. Jak ważnym stała się specjalem w ofercie niewyróżniającego się wcześniej cukiernika, niech świadczy fakt, że spadkobiercy Mickscha wypiekają do dziś Bombę Legnicką w Monachium.

Co znajdziemy w Pana najnowszej książce „Dolny Śląsk w piernikach zaklęty”?

Książka powstała z pasji do pierników i historii. Nie tylko mojej! Od kiedy Pierniki Wrocławskie wyciągają z pieca aromatyczne wypieki, od kiedy jestem w tym teamie „podpora” w kreowaniu każdego „nowego” historycznego wypieku, gdziekolwiek są ich korzenie, dogadujemy się idealnie, gdy moje propozycje przetwarzane ręką Ani odzyskują swoją dawną tożsamość. Rolą Jacka jest ich promocja - odnajduje się w tym idealnie. Często inspirował mnie do dalszych poszukiwań źródłowych. I to jest najpiękniejsze w tej książce - smak historii we współczesnej aranżacji. Przy czym nasze piernikowe horyzonty nie zamykają się jedynie w granicach Dolnego Śląska. Wszak nyski specjał, znany dawniej pod marką Neisser Konfekt, był na wskroś „dolnośląski”. Idąc tym tropem uświadomiliśmy sobie, że w dawnych tradycjach nie tylko pierniki norymberskie czy bazylejskie zasługują na „wskazanie” lub przypomnienie. I tak dotarliśmy do piernika wymienionego w przewodniku z 1853 roku „The Emigrant's Guide to Australia” dla śmiałków wybierających się w nieznany świat

daleko na antypodach. Po długiej dyskusji nazwaliśmy go Aborygeny, aby oddać w jego nazwie naturę kontynentu, do którego odwołuje się ten korzenny wypiek pisany brytyjskim smakiem. Trudno wyrazić to słowem, ale zaręczam - to petarda smaku. Imbir, cynamon, esencja soku z cytryny. I melasa z cukru trzcinowego nadająca pierniczkom czekoladowego aromatu, choć bez grama kakao. Warto spróbować Aborygenów! I o tym jest ta książka: historia i smak. Dawne klasyki, nie tylko naszego regionu, mniej znane pierniki lokalne, a także inspiracje, których poszukujemy daleko poza granicami Dolnego Śląska. Bo czy można wyobrazić sobie pierniki islandzkie - „Piperkökur”? My to zrobiliśmy! Odnajdując w nich ten ślad historii, gdy ciasto na pierniki zagniatano bez... miodu! W książce jest 19 przepisów na korzenne wypieki z pieców Ani i Jacka - premiera w połowie grudnia. Gdzie i za ile, szukajcie informacji w Pierniki Wrocławskie.

Opowiada Pan też o Bolkowie i wypiekanych tam ozdobach na bożonarodzeniowe choinki? O piernikowej bombie z Głogowa? Wieżyczkach piernikowych z Bolesławca? Czerwonych ludzikach piernikowych z Kamieńca Ząbkowickiego? O piernikach z Wałbrzycha?

Dolny Śląsk był dawniej krainą pierników, a wiele miast słynęło z korzennych wypieków, szczególnie tych związanych z tradycją świąt Bożego Narodzenia. Przykładem tzw. naguski” z Bolkowa, a więc piernikowe ludziki - bez polewy, zawieszane na choinkach. W Wałbrzychu z domowych pieców wyciągano przed świętami pierniczki w najróżniejszych kształtach: rycezyki, ludziki, gwiazdki, rybki, aniołki, serca, śnieżne bałwany i choinki. Popularne były też kulki piernikowe, nazywane przez dzieci pumpernikiel, którymi się obrzucały. Z kolei oblane czekoladą orzechy piernikowe, zwane w miejscowej gwarze Paperlen, zaliczano do najszlachetniejszych w mieście. Pisząc książkę, chciałem wydobyć z zapomnienia jak najwięcej piernikowych specjalów obecnych dawniej na mapie naszego regionu. Nie było to łatwe zadanie i nie wszystkie udało się odkryć.

Pierniki kojarzą nam się z Bożym Narodzeniem...

Pierniki rzeczywiście mają przede wszystkim ów bożonarodzeniowy stygmat. I tak też było dawniej. Choć wydaje mi się, że współcześnie nie oczekujemy ich tak bardzo, gdy nastaje adwent i gdy zbliża się gwiazdka. Piernikowe serca z wypisanymi sentencjami są

dziś bardziej artefaktem przeszłości, symbolem dawnych tradycji. Umasowienie produkcji, które objęło także korzenne wypieki, zmieniło ich rolę i miejsce w codziennej kulturze. Bo czy współcześnie obdarowujemy się piernikami pod choinkę? W czasach dawno minionych w wielu zakątkach nadodrzańskiej krainy panował w Wielki Czwartek osobiwy zwyczaj z piernikami w roli głównej, którego ślady odnajdujemy już w drugiej połowie XVIII wieku. W ten dzień ojcowie chrześni wręczali w prezencie swoim chrześniakom i chrześniaczkom - sprawiając im wiele radości - korzenne wypieki przygotowywane specjalnie na ten dzień. Nie jest znana geneza tego zwyczaju, wiadomo natomiast, że w wielu wsiach regionu był praktykowany do wybuchu pierwszej wojny światowej. Ten przykład pokazuje, jak magicznym wypiekiem były pierniki w dawnych tradycjach i zwyczajach. Można posunąć się do mocno sformułowanego wniosku, że gdy wszystko leży na półkach sklepowych, wymiar symboliczny tych produktów bardzo się spauperyzował.

Na koniec: pewnie Pan sam piecze pierniki, pierniczki na święta. Jakże? W jakich kształtach? Ciastka czy ciasto piernikowe? Poproszę o prosty przepis, taki, z którego może skorzystać Czytelnik „Gazety Wrocławskiej”.

Skłamałbym mówiąc, że mam szczególne upodobanie do jakiegos piernika. Jako że jestem z urodzenia świdniczaninem, bliskie są mi pierniczki świdnickie. Polecam w lekko zmodyfikowanym składzie. Dawnymi czasy, a więc w pierwszej połowie XIX wieku, sławę zdobył bruk świdnicki, a więc korzenny wypiek z dodatkiem kopru włoskiego. W latach dwudziestych ubiegłego wieku świdnicki cukiernik Max Pannwitz oblał ów bruk białą i ciemną czekoladą i tak powstały pierniczki zwane Schweidnitzer Bolkobissen. A jak je zrobić? Potrzebujemy: 300 g mąki żytniej, 125 g miodu, 50 g brązowego cukru, 100 ml masła lanki, 1 żółtko, 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, 1 łyżeczkę przyprawy do pierników, odrobina kopru włoskiego, biała i ciemna czekolada do polania. Miód z cukrem należy rozgrzać w garnku. Po ostudzeniu dodać pozostałe składniki, zagnieść ciasto i odstawić na kilka godzin w chłodne miejsce. Z ciasta uformować małe sześciany (2-3 cm) i piec przez 20 minut w piekarniku nagrzanym do 180 stopni Celsjusza. Po ostudzeniu pierniczki oblać po połowie białą i czarną czekoladą. ©©

SKŁAMAŁBYM MÓWIĄC, ŻE MAM SZCZEGÓLNE UPODOBANIE DO JAKIEGOŚ PIERNIKA. JAKO ŻE JESTEM Z URODZENIA ŚWIDNICZANINEM, BLISKIE SĄ MI PIERNICZKI ŚWIDNICKIE

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewnijają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów



nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którym nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku.

Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego ponownie chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i kursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, któ-

my, to najnowocześniejsze krzeselko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześciuosobowa kolej ma podgrzewane kubelkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzeselko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań” – zapewniają w PKL. Nowe krzeselko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie après-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszają gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometr narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę après-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześciuosobowym krzeselku. Tradycyjnie będzie też możliwa

wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnię wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądecczyzny. Zapraszamy do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas niewiele jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – 13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!



Harnaś Express gotowy na wielkie otwarcie

- Kolejka Harnaś Express, którą dzisiaj uruchamia-

DAJ SIĘ
ugościć
w zimowej
Małopolsce



13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie
OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO
2025/2026



Jaworzyna Krynicka
Taras Après-ski przy dolnej stacji
kolei gondolowej



9:00-16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- ❄ **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- ❄ **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- ❄ **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- ❄ **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- ❄ **Stoiska partnerów wydarzenia**



15:00
KONCERT
Staszek z Gór

Patronat honorowy



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

MAŁOPOLSKA

Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego

Organizatorzy



Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.



OGŁOSZENIE

o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu:

- projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Chocianów – etap B,
- projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Trzmielów,
- projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Michałów

wraz z uzasadnieniami i prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1130 ze zm.), art. 39 i art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1112 ze zm.), w związku z art. 67 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. 2023 poz. 1688 ze zm.) oraz uchwał: Nr XXXIX.276.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Chocianów (ze zm.), Nr XXXIX.279.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Michałów oraz Nr XXXIX.286.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Trzmielów **zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Chocianów – etap B, wsi Michałów oraz wsi Trzmielów**, wraz z uzasadnieniami i prognozami oddziaływania na środowisko, w dniach od 22 grudnia 2025 r. do 12 stycznia 2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, w pokoju nr 12, w godzinach pracy Urzędu oraz o publikacji na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Chocianów <http://chocianow.bip.pbox.pl/public/>.

Dyskusje publiczne nad przyjętymi w projektach miejscowych planów rozwiązaniami odbędą się dnia 12 stycznia 2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Chocianów, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, w sali 4A, o godz. 11.00 dla planu miasta Chocianów, o godz. 11.30 dla planu wsi Michałów, o godz. 12.00 dla planu wsi Trzmielów.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projektach planów miejscowych lub prognozach oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planów, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektów planów należy składać na piśmie w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów lub za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej na adres bok@chocianow.pl lub za pomocą platformy ePUAP, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **26 stycznia 2026 r.** Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię lub nazwę jednostki organizacyjnej i adres wnoszącego, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy (załącznik graficzny – mapa ewidencyjna, numer ewidencyjny działki).

Stosownie do przepisu art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognoz oddziaływania na środowisko mogą być składane w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **26 stycznia 2026 r.**

Przetwarzanie Pani/Pana danych osobowych odbywać się będzie na podstawie art. 6 ust. 1 lit c) RODO w związku z ustawą z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennymi oraz na podstawie art. 13 ust. 1 i ust. 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1). Informuję, że szczegółowa klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie <http://chocianow.bip.pbox.pl/public/> oraz w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie.

Burmistrz Miasta i Gminy Chocianów
Tomasz Kulczyński

FRANCUSKI SER Z WROCŁAWIA NAJLEPSZY NA ŚWIECIE

Paulina i Andrzej Sawiccy od kilku lat prowadzą „Serotoninę”, manufakturę serów. Pod koniec listopada po raz kolejny mogli poczuć się dumni ze swoich produktów. To właśnie ich ser pleśniowy, Biała Krówka, zdobył złoto na konkursie we francuskim Lyon, gdzie na pleśniowych serach znają się jak nigdzie indziej. Skąd się wzięła ich pasja?

Michał Perzanowski



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI (3)

Serotonina” na wrocławskim Szczepinie działa od kilku lat. Nie ma tu linii produkcyjnej, a warzone przez Andrzeja Sawickiego sery są wyrobione ręcznie. Lokal znajduje się przy ul. Ślubickiej i jest doskonale znany sąsiadom, ale nie tylko.

Do małego sklepiku wchodzimy po tym, jak w ich mediach społecznościowych wzbuchła euforia. Pierwszy raz ich ser pleśniowy pojechał na międzynarodowy konkurs. I od razu zdobył złoty medal – w Lyonie, kulinarnej stolicy Francji, a nawet świata.

– Nie do końca jeszcze przyswoiliśmy i jest to ogromny powód do dumy – mówią z niedowierzaniem Paulina i Andrzej Sawiccy.

Concours International de Lyon to duży i prestiżowy konkurs. Startują w nim rzemieślnicy z ponad 40 krajów świata.

– Przyznawane są tylko złote i srebrne medale, nic więcej.

I nawet jeśli ser punktowo „łapie się na medal”, to tylko 30 proc. najlepszych faktycznie go dostaje. Reszta odpada – przyznaje Andrzej Sawicki.

Co ciekawe, sery pleśniowe to dla Andrzeja wciąż „nowy teren”. – Robimy je najkrócej. Zaczynaliśmy od świeżych, potem dołączyliśmy do oferty dojrzewające, a pleśniowe warzymy dopiero od grudnia zeszłego roku, po szkoleniu we Włoszech – tłumaczy Paulina.

„Coś poczułem do serów”

Kiedy pytamy, skąd wzięła się pasja do robienia serów, oboje się uśmiechają. Bo w tej historii wszystko zrodziło się z przypadku. Albo... genialnej intuicji ich przyjaciół. Andrzej dostał od nich, podczas wieczoru kawalerskiego, voucher na warsztaty serowarskie. – Pojechałem i... po prostu się stało – wspomina.

Andrzej udał się tam z myślą, że spędzi przyjemny weekend

w agroturystyce. W czasie tych kilku dni otworzył oczy z zachwytem. Gdy wracał do domu z pierwszymi własnoręcznie zrobionymi serami, pisał do świeżo upieczonej małżonki: „Może dziwnie to zabrzmieć, ale coś poczułem do tych serów”.

W domu zaczął powstawać pierwszy ser. Potem drugi. – Testowałem je na mnie – okazały się świetne. Chwilę przed pandemią postanowiliśmy zacząć nową drogę życia. W czerwcu 2020 roku wynajęliśmy ten lokal, a przez kolejne pół roku doprowadzaliśmy go do stanu, w którym mogliśmy rozpocząć warzenie. I tak w lutym 2021 otworzyliśmy nasz sklepik przy Ślubickiej 20C – mówi nam Paulina.

Potem poszło już błyskawicznie. Na początku w ogóle nie planowali otwierać sklepiku. Miał być tylko zakład, w którym będą robić sery.

– Jednak kiedy kończyliśmy remont, sąsiedzi zaczęli pukać do drzwi i pytać, czy będą mo-



gli kupować u nas sery. Zainteresowanie było tak duże, że zmieniliśmy plany i stworzyliśmy mały, przytulny sklep. Od pierwszych dni mieliśmy więcej klientów, niż byliśmy w stanie przewidzieć, a wielu z nich jest z nami do dziś. Przez ten czas zbudowały się między nami bardzo autentyczne i szczere relacje - mówi Paulina.

Z czasem relacje zaczęły wychodzić daleko poza zwykłe zakupy. Z sąsiadami poznali się na tyle, że wiedzą, komu urodziło się dziecko, kto został babcią, kto się pobrał. Przez pięć lat uzbierało się wiele takich historii, a oni sami mówią, że to właśnie buduje atmosferę miejsca, które od początku chcieli stworzyć.

Dla kogo Szczepiński, a dla kogo Pilczycki?

W lodówkach i na półkach nie ma przypadkowych produktów. Każdy ser ma własną historię i niemal każdy wiąże się z miejscem, z którego pochodzi. Część serów to rekonstrukcje dawnych smaków Wrocławia, sięgające jeszcze czasów, gdy miasto nazywało się Breslau. Dzięki pomocy wrocławskiego historyka odnaleźli opowieść o Meinhardzie Kesslerze, słynnym serowarzu, który przed wojną miał swój sklep na ulicy św. Mikołaja.

- Dwa lata temu zaczęliśmy odtwarzać sery Meinharda Kesslera. Jeden z tych serów, wariant z kminkiem, zdobył nawet Brązową Delicję (nagroda w konkursie dolnośląskich smakolików - przyp. red.). Dla nas to dowód, że sięganie do lokalnych tradycji ma sens i może przynieść naprawdę świetne efekty - mówi Andrzej.

Ale w ofercie Sawickich są nie tylko historyczne powroty. Paulina i Andrzej tworzą też własne regionalne sery: Pilczycki, Szczepiński czy Mikołajski - każdy inspirowany lokalnymi smakami Dolnego Śląska. Zwłaszcza że historycznie, przy dzisiejszym dworcu Wrocław Mikołajów, nieopodal „Serotoniny” znajdowały się... pastwiska.



- Tworzymy sery inspirowane Wrocławiem i Dolnym Śląskiem, ale najbliższy naszemu sercu jest Raduński, długodojrzewający ser kozi, który nazwaliśmy tak, bo oświadczyłem się żonie na Raduni - mówi z dumą Andrzej.

W ofercie „Serotoniny” znajdują się: Twaróg jak od babci - kozi ser podpuszczkowy, Ser Szczepiński, Ser Pilczycki - kozi ser podpuszczkowy, Sery Kesslera, Wrocławiak - krowi ser dojrzewający, Wrocławianka - ser łagodny w smaku, o elastycznej, dość miękkiej konsystencji. Dostępne m.in. z kozieradką i prażonymi pistacjami, Mikołajski, Raduński - kozi ser długodojrzewający, Paasterski, Breslau Gouda.

Pleśniowe, krowie: Jałówka, Biała Krówka - krowi ser pleśniowy, Gniadosz.

Kozie: Srebrna Kózka, Rubinowy Kozlak - kozi ser pleśniowy z czerwoną mazią i białą pleśnią. Ser miękki, z wyraźnym aromatem.

Przygody z „Krówką”

Choć przez ostatni rok gama serów w „Serotoninie” bardzo się rozrosła, a wśród nich pojawił się późniejszy medalista - Biała Krówka - decyzja o tym, który ser wysłać na konkurs, wcale nie była oczywista. Andrzej przyznaje, że od początku czuł się niepewnie: planował wystartować dopiero w przyszłym roku, a ten sezon traktował jeszcze jako czas na „szlifowanie” detali.

- Często wymyślam sobie powód, dlaczego coś jeszcze nie jest wystarczająco dobre - mówi.

Do zgłoszenia namawiała go głównie żona, a ostateczną decyzję podjął dopiero z myślą, że wystawią sery w konkursie „na próbę”, żeby otrzymać wartościową informację zwrotną od sędziów. Gdy przyszło im wybierać sery na konkurs, Biała Krówka... nie znalazła się w pierwszej selekcji. Gdy nadszedł finałowy moment pakowania, zaczęły się wątpliwości. Wiedzieli już, że wygląd sera także podlega ocenie, a nawet drobna skaza może kosztować cenne punkty. W sklepie rozłożyli więc kilka krążków i długo oceniali każdy z nich, zastanawiając się, czy w ogóle którykolwiek „nadaje się” do wysłania.

- Finalnie nie wiedzieliśmy, czy jakkolwiek jest wystarczająco ładny - przyznaje żona.

Tymczasem to właśnie ten krążek, nad którym najbardziej się wahali, okazał się zwycięski. Po ogłoszeniu wyników otrzymali szczegółowe wykresy pokazujące ocenę zapachu, smaku i konsystencji - w każdej kategorii Biała Krówka wypadła najwyżej.

- Byłam bardzo pozytywnie zaskoczona. Myślę, że Andrzej też. Teraz już to przetrwał, ale wtedy naprawdę nie był pewien, czy w ogóle powinien startować - podsumowała Paulina.

REKLAMA

1011267782

40 Lat 1985-2025 CENTRUM HANDLOWE ASTRA



CH ASTRA
ul. Horbaczewskiego 4-6, Wrocław
Supermarket:
poniedziałek - sobota 8:00 - 21:00
niedziela handlowa
14.12.2025, 21.12.2025
9:00 - 18:00

Pozostała część handlowa:
poniedziałek - sobota 9:00 - 20:00
niedziela handlowa
14.12.2025, 21.12.2025
9:00 - 18:00

ASTRA W CH TGG
ul. Słubicka 18, Wrocław
Supermarket:
poniedziałek - sobota 8:00 - 20:00
niedziela handlowa
14.12.2025, 21.12.2025
9:00 - 18:00

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 8.

POZIOMO: 1) II, starszy, a w dodatku wielki (z Persji), 4) Ślązaczka pyta gdzie facet, 7) w filmie wilcze, w piosence szumiały komuś kawiarniane, 8) i motyl, i gołąb, 9) duży kumpel Tomka Wilmowskiego, 11) wraz z bratem wykarmiony przez wilczycę, 12) w szaliku, do starej fotografii, 15) kojarzy się erotycznie, choć ma 36 zer, 19) wielu o niego walczyło, 21) latający pełzacz, po ścianie, 23) lis na koniu, 25) ma milion jednostek pamięci, 28) łączy metale, 30) ukazała się ni stąd ni zowąd, 31) potrzebuje wody, piasku i cementu, 33) poddany w salwie, 34) i kwiaty, do trzymania, 35) zmieniło aktorkę w księżną, 36) apetyt w pistolecie.

PIONOWO: 1) roślina, w większości z wyspy, 2) najdłużej równo leży, 3) kto se kopie nory ku zgryzocie działkowców?, 4) drzewa liściaste na k, od XVII wieku w Japonii, 5) kryptykował i szydził od starożytności, 6) należy do Nin, choć wojownik,

10) pojedynczo – zmień na coś ważnego dla Norwega, 13) drewniana sztuka, 14) z ograniczoną odpowiedzialnością dla zwierzaków, 16) Aleksandry z kosmitą, 17) ...dwóch panów w teatrze lub uniżony, 18) stan Nowego Orleanu, 20) sygnalizuje go kiel widoczny z wody, 22) jeśli w worku, to nie wiadomo co, 24) o co starał się kandydat na rycerza?, 25) milicyjne marki, 26) miejsce w trakcie utraty azotu, 27) sklepik w tubkach, 29) znajdź wyższe stanowisko w sawannie, 30) można go ćwiczyć na drabinkach, 32) do prania w komodzie.

Rozwiązanie z 28.11.2025 r.
Hasło: TAMARYSZEK
POZIOMO: kismet, buk, randka, ucha, Urania, tusz, kareta, tenor, sinus, turkawka, pianino, Rene, ren, aleja, akwen, warsztaty, skrzat, Jontek, Loara, czas, gach, smakołyk.
PIONOWO: kartoteka, maczek, Trakowie, adres, banan, klaps, nurkation, ustroje, Arkanar, naprawa, aneksja, ornat, antyk, lokata, wzorek, Etna, atlas, termy, zuch, osm.

1		2		3			4			5		6
	3			7							8	
8							9	10				
				11						4		
							12		13		14	
15	16		17			18						
									19			20
21							22					
			5									
						23				24		2
25		26		27					28		29	
									30			
		31			32				33			
					34							
35					7				36	1		

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Znowu się rozwodzi

Celebrytka wyszła za mąż za muzyka Aleksandra Milwiwa-Barona w kwietniu 2024 i miesiąc później urodziła syna. Przez pewien czas wszystko było dobrze - nie na długo jednak. Już w marcu tego roku Kubicka złożyła w sądzie pozew o rozwód. Kiedy w końcu w maju nadszedł dzień rozprawy, okazało się, że została ona odwołana. Pozew został wycofany i Kubicka obwieściła w mediach społecznościowych, że pogodziła się z mężem. Wydawało się, że para będzie starać się odbudować dobre relacje. Niestety: Pudelek właśnie dowiedział się, że w listopadzie celebrytka ponownie złożyła pozew rozwodowy. „Powódka jest pani Sandra Kubicka. Pozew wpłynął 28.11.2025 roku i nie ma jeszcze wyznaczonego terminu rozprawy” - poinformowano serwis w sądzie.

KAROLINA GILON

Zmniejszyła biust

Kiedys była modelką, potem prowadziła telewizyjne programy „Love Island” i „Ninja Warrior” w Polsce, a obecnie spełnia się jako internetowa influencerka. Niedawno w podcaście „Bliżej” zdradziła, że trzynastce lat temu zdecydowała się na operację zmniejszenia piersi. - Miałam rozmiar H. Było mi z tym bardzo niewygodnie, ciężko - plecy, kręgosłup. Chodziło bardziej o to, niż o względy estetyczne. Uzbierał mi się w rodzinie pieniądze, bo robiliśmy operację prywatnie. To była najlepsza decyzja w moim życiu - stwierdziła. Okazało się jednak, że zabieg może spowodować, iż w przyszłości prezentka nie będzie mogła karmić piersią. - Co mnie to interesowało, gdy ja miałam 22 lata, przede mną przyszłość: imprezy, podróże, znajomi, a nie dzieci - wyznała. I faktycznie: kiedy na świat przyszedł jej synek, musiała mocno walczyć o rozkręcenie laktacji.

TOMASZ KAROLAK

Został sprawdzony

Za sprawą wspólnych występów w „Tańcu z gwiazdami”, cała Polska poznała osiemna-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon niedawno zdradziła, że trzynastce lat temu zdecydowała się na operację zmniejszenia piersi

stoletnią córkę aktora - Lenę. Teraz w rozmowie z Żurnalistą Karolak opowiedział o problemach wychowawczych z dziewczyną. Kiedy Lena miała piętnastce lat, zaczęła identyfikować się jako... „Marcel”. - Było to pokazywanie „albo mnie akceptujesz, jaka jestem, albo dyskutujesz i nie dojdziemy nigdzie”. Ja swoje mądrości schowałem do kapelusza i starałem się to zaakceptować. Okazało się, że ja nie rozumiałem świata dzisiejszych nastolatków - powiedział. I przyznał: - Moim buntem był heavy metal i uciekanie na koncerty. Ich buntem jest zmiana tożsamości i „co na to powiesz mamo”. To jest „sprawdzam cię” - podsumował. Dziś córka aktora podobno niechętnie wraca do tamtego epizodu w swym dojrzwaniu.

MAJA BOHOSIEWICZ

Bardzo się zawiodła

Celebrytka wybrała się ostatnio do Rzymu, aby zrobić sobie z mężem świąteczną sesję zdjęciową. Para zatrzymała się w jednym z ekskluzywnych hoteli. Niestety: pogoń za estetycznymi wnętrza odbiła się na wymiarze praktycznym niektórych z rozwiązań zaproponowanych przez architektów wnętrz. Bohosiewicz pokazała swym fanom na Instagramie nietypową toaletę, z której musiała korzystać w hotelu. Klozet był wykuty w trawertynie i pozbawiony klapy. Pod zdjęciami, celebrytka napisała: „Osoba,

która projektowała ten hotel, a właściwie zaprojektowała te kible w tym trawertynie, to powinna mieć specjalne miejsce w architektonicznym piekle”. Bohosiewicz nie spodobały się też za małe łóżka. „Jak ktoś ma dużego chłopca, to tylko chłop się zmieści, a wy już nie. Albo wy na chłopca” - stwierdziła.

IGA ŚWIĄTEK

Odnalazła szczęście

Tenisistka pokazała ostatnio swym fanom zdjęcia z wakacji na Mauritiusie. Iga postawiła na relaks w pięciogwiazdkowym ośrodku One&Only Le Saint Géran, dokąd poleciała z ojcem, psychologką Darią Abramowicz i agentem Julesem Mercierem. Cała czwórka zatrzymała się w jednej z najlepiej strzeżonych willi resortu, kosztującej blisko 7 tys. dolarów za dobę. Na miejscu nie brakowało wygod: prywatny basen, ogród, osobisty asystent, samochód z kierowcą, meks do dyspozycji, a nawet możliwość przylotu helikopterem. Tenistka jeździła rowerem, pływała w oceanie, spacerowała po plaży i od czasu do czasu odbijała piłki na korcie. „Spędziłam cudowny czas na wakacjach, a każdy dzień przynosił nowe wspomnienia, radość i słońce. Myślę jednak, że przede wszystkim był dla mnie przypomnieniem, że każdy dzień może przynieść szczęście” - napisała Iga pod zdjęciami.

REKLAMA

0011438895



Z MIŁOŚCI
DO ŚWIĄTECZNYCH
smaków.



www.mlekovita.com.pl

Czas, by zebrać plony tegorocznej pracy! Zagłosuj i wesprzyj swojego faworyta w wojewódzkim etapie głosowania

Poznaliśmy zwycięzców etapu powiatowego! Teraz przyszedł czas wybrać Mistrzów Agro w skali województwa. Poznajcie liderów akcji, walczących o zaszczytne tytuły w kolejnej już części głosowania.

To Oni tworzą polską wieś. Dzięki Ich trudnej, czasochłonnej i często niedocenianej

pracy wieś kwitnie - i to w każdym sensie. Rolnicy dbają o zbiory, liderzy o rozwój wsi, sołtysi z zaangażowaniem kierują lokalną społecznością, koła gospodyń wiejskich podtrzymują tradycje, nadleśnicy pielęgnują lasy, a sołectwa i agroturystyki budują wyjątkową atmosferę gościnności,

dzięki której każdy odwiedzający może poczuć prawdziwy smak sielskiego życia. To piękna i potrzebna praca. Bo wieś to nie tylko pola, lasy, łąki - to przede wszystkim ludzie, którzy dbają o swoją społeczność, pielęgnują folklor, rozwijają małe miejscowości oraz tworzą wspólnoty tętniące życiem. To osoby, które swoją co-

dzienną pracą zachowują tradycję, ale nie zamykają się przy tym na innowacje.

Przyszedł czas, aby Im podziękować i to w szczególny sposób. Bo wyróżnienie w największym w Polsce plebiscywie wiejskim i rolniczym to piękny gest szacunku i wdzięczności. To od Państwa zależy, kto będzie zaszczytny tytuł Mistrza

Agro, do kogo trafią atrakcyjne nagrody, a także kto będzie reprezentować nasz region w finale. Bo kolejnym etapem naszej akcji jest właśnie głosowanie ogólnopolskie, to niepowtarzalna szansa na docenienie w skali całego kraju!

Docenimy więc ludzi, którzy swoją postawą, zaangażowaniem i poświęceniem rozwijają

obszary wiejskie, przy jednoczesnym poszanowaniu tego, co stanowi fundament polskiej wsi - jej tradycji, wartości i natury. Każdy głos to swoiste „dziękuję” skierowane do tych, którzy pracują w ciszy, bez rozgłosu. Teraz przyszedł czas, aby docenić Ich zaangażowanie i to, że tworzą bijące serce polskiej wsi.



Agroturystyka Roku, Agroturystyka Pokój i Spokój, Zacisze



Agroturystyka Roku, Turkusowa Wyspa, Radomice



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Grabo-Jagi, gmina Twardogóra



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Przygranicze, gmina Lubawka



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Złoty Kłos, gmina Wołów



Lider Społeczności Roku, Andrzej Kozdrowicki, Siechnice, radny powiatu wrocławskiego



Liderka Społeczności Roku, Katarzyna Lubańska, Jawor, Stowarzyszenie Las Dla Nas



Lider Społeczności Roku, Martin Rudzki, Lutynia, Piast Lutynia



Rolnik Roku, Anna i Bogusław Wojszczyk, Raciborowice Dolne



Rolnik Roku, Paulina Łapa, Kamienica



Sołtys Roku, Emilia Paliwoda Czerniawska, Sołectwo Mrokocin, gmina Kamieniec Ząbkowicki



Sołtys Roku, Ewa Krasowska, Sołectwo Nowosiedlice, gmina Dobroszyce

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy rankingów w wojewódzkim etapie plebiscytu

AGROTURYSTYKA ROKU

1. Turkusowa Wyspa, Radomice
2. Agroturystyka Pokój i Spokój, Zacisze
3. Agroturystyka Domek Młynarza, Osola

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. KGW Złoty Kłos, gmina Wołów
2. KGW Grabo-Jagi, gmina Twardogóra
3. KGW Przygranicze, gmina Lubawka

LIDERKA / LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. Martin Rudzki, Lutynia, Piast Lutynia
2. Katarzyna Lubańska, Jawor, Stowarzyszenie Las Dla Nas
3. Andrzej Kozdrowicki, Siechnice, radny powiatu wrocławskiego

ROLNIK ROKU

1. Anna i Bogusław Wojszczyk, Raciborowice Dolne
2. Paulina Łapa, Kamienica
3. Zenon Choma, Chocianowice

SOŁECTWO ROKU

1. Sołectwo Skarżyce, gmina Strzegom
2. Sołectwo Wojanów Bobrów, gmina Mysłakowice
3. Sołectwo Dochowa, gmina Wąsosz

SOŁTYS ROKU

1. Ewa Krasowska, Sołectwo Nowosiedlice, gmina Dobroszyce
2. Łukasz Ciszewski, Sołectwo Krzczonów, gmina Świdnica
3. Emilia Paliwoda Czerniawska, Sołectwo Mrokocin, gmina Kamieniec Ząbkowicki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:

www.gazetawroclawska.pl/agro

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCLAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853

Legnica, tel. 514 800 870

Syców, tel. 514 800 969

Lubin, tel. 514 800 969

Wałbrzych, tel. 502 499 983

Głogów, tel. 798 751 830

Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel. 71/341-23-53

DAMAK'S ul. Kniaziewiczza 23 B, tel. 71/341-07-87

EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław,
ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03

PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737

SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04

SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B,
tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

KUPIĘ mieszkanie, garaż
tel. 504-358-452.

MIESZKANIA - WYNAJME

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania,
pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie
- kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

Nauka

KOREPETYCJE

FIZYKA, chemia, matematyka,
biologia, przygotowanie do matury,
konsulta. dla studentów, 71/343-87-59

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób
starszych w Niemczech i Holandii,
stawki do 2300 euro na rękę +
premie, ubezpieczenie, bezpłatny
transport. Tel. 539 090 863

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz
posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

W gospodarstwie mlecznym,
z doświadczeniem - zamieszkanie, 517-433-784

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od
15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Protetyka 507-650-105.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów
LED, LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary.
71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie
71/351-15-15, 603-867-128.

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna,
rolety, drzwi. Montaż, produkcja,
naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

Hydraulik, Elektryk 505-087-474.

PORZĄDKOWE

SKUTECZNE czyszczenie dywanów
i kanap 789-588-802.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi antywłam. 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

POZNAM Panią, tel. 71/343-87-59.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

WRÓŻBY, porady: profesjonalnie
693611517, www.wrozby.pop.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki
granitowe. Koszt z montażem 2.500 zł.
Tel. 691-883-105.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011449353



INFORMACJA

Burmistrz Miasta i Gminy Chocianów

informuje

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń oraz
w Biuletynie Informacji Publicznej
<http://chocianow.bip.pbox.pl> informacji

**o WYKAZACH nieruchomości przeznaczonych
do oddania w najem i dzierżawę.**

REKLAMA

0011450886

OBWIESZCZENIE STAROSTY POLKOWICKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej:

Obwieszczenie Starosty Polkowickiego o wydaniu decyzji o zezwoleniu
na realizację inwestycji drogowej: „Budowa drogi wraz z kanalizacją deszczową
i oświetleniem drogowym oraz budowa sieci wodociągowej
i kanalizacji sanitarnej w miejscowości Radwanice, ul. Jagodowa
i ul. Truskawkowa” – **szczegóły w kodzie QR.**



AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

0011244341

ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUDZA TALENT.

Szóstka Polaków z jedną zmianą w kadrze na Vogtland Arenie w Klingenthal

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W zastępstwie Lake Placid w ten weekend (12-14 grudnia) odbędą się zawody Pucharu Świata w niemieckim Klingenthal.

Na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) w Rudawach wystartuje sześciu polskich skoczków. W porównaniu z poprzednimi zagranicznymi konkursami w kadrze trenera Macieja Maciusiaka nastąpiła jedna zmiana - przesuniętego do Pucharu Kontynentalnego Aleksandra Zniszczoła zmienił doświadczony Maciej Kot, który zdobył pierwsze punkty w tegorocznej edycji Pucharu Świata w ostatnim konkursie na skoczni imienia Adama Małyszka w beskidzkiej Wiśle Malince.

31-letni Zniszczoł startował we wszystkich wcześniejszych konkursach Pucharu Świata, w norweskim Lillehammer, szwedzkim Falun, fińskiej Ruce



FOT. PAP/GRZEGORZ MAMOT

Polska rewelacja tegorocznych zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich – 18-letni bielszczanin Kacper Tomasiak w Klingenthal zaatakuję miejsce na podium

i właśnie w Wiśle, ale ani razu nie awansował do drugiej serii.

W niedzielę Kot zajął 14. miejsce, a po zawodach, trener Maciusiak zwrócił uwagę, że przykład 34-letniego skoczka pokazuje, iż w skokach narciarskich wiele można osiągnąć

systematyczną pracą oraz cierpliwością.

- Udało mu się wrócić po wielu latach, może nie do ścisłej światowej czołówki, ale do szerokiego grona najlepszych zawodników - ocenił Maciusiak.

Poza Kotem w Klingenthal wśród Biało-Czerwonych wystąpią najlepiej punktujący w tym sezonie 18-latek Kacper Tomasiak i o 20 lat starszy od niego Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek.

Tomasiak zgromadził dotychczas 124 punkty i plasuje się na 14. pozycji. Za nim w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata znajdują się Stoch oraz Żyła, odpowiednio 21. i 22. miejsce z dorobkiem 77. oraz 68. punktów.

Liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Słoweniec Domen Prevc, który zgromadził jak dotąd 470 punktów. Drugie miejsce zajmuje jego rodak Anže Lanisek z 438 punktami na koncie, a trzeci jest Japończyk Ryoyu Kobayashi – 406 pkt.

W Klingenthal po decyzji Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu w Lozannie (CAS) wobec Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS) do startów wracają skoczkowie z Rosji, którzy byli wyłączeni z udziału w zawodach od marca 2022 roku po inwazji na Ukrainę.

Rywalizacja w Klingenthal rozpocznie się w piątek. O godzinie 17.30 odbędzie się pierw-

szy trening, a o 19.30 kwalifikacje. W sobotę o 14.45 rozegrana zostanie seria próbna, godzinę później konkurs indywidualny. W niedzielę kwalifikacje rozpoczyna się o godz. 14.30, a konkurs zaplanowano na 16.00.

W ramach Pucharu Świata w Klingenthal zaplanowano dwa dni rywalizacji kobiet. W polskiej kadrze nie zaszły żadne zmiany względem poprzednich konkursów obecnego sezonu. Trener Marcin Bachleda do Saksonii zabrał Polę Bełtowską, Nicole Konderlę-Juroszek i najlepszą z trójki Annę Twardoszą.

Liderka polskiej kadry punktowała we wszystkich sześciu konkursach, zajmując między innymi 10. miejsce w Falun. W klasyfikacji generalnej sklasyfikowana jest na 18. miejscu. Pucharowe punkty zdobyła już również Bełtowska, która dzięki 14. pozycji w Falun zajmuje 33. miejsce w „generalce”. Na pierwsze punkty w sezonie wciąż czeka Konderla-Juroszek. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku stworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.



FOT. RAFAŁ OLEKIEWICZ

Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty – trafił do **Katarzyny Wasick**.

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł

przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzymania na 50 m stylem dowolnym.

Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie

ukrywała swojego wielkiego szczęścia. - Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwińczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić mię-

dzy innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwińczyą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 10.12

Multi Multi – godz. 22:00

1, 13, 19, 21, 33, 36, 41, 48, 49,
54, 59, 60, 62, 65, 67, 69, 72,
73, 77, [78]

Mini Lotto

3, 14, 21, 28, 40

Kaskada – godz. 22:00

2, 3, 4, 6, 12, 13, 15, 17, 19, 22,
23, 24

Ekstra Pensja

5, 10, 14, 22, 30 + 3

Ekstra Premia

10, 20, 25, 32, 35 + 4

CZWARTEK, 11.12

Multi Multi – godz. 14:00

3, 7, 8, 10, 14, 23, 24, 25, 29,
[31], 32, 33, 35, 40, 43, 44,
45, 57, 72, 77

Kaskada – godz. 14:00

1, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 16, 17, 21, 22, 23

A może czas zalegalizować race?

Jakub Guder

x.com: @JakubGuder

Kilkaset odpalonych rac - żadnej zatrzymanej przez policję osoby. To echa meczu Śląsk - Stal Rzeszów. Czy można coś zrobić z pirotechniką na stadionach?

Nie pierwszy już raz kibice Śląska Wrocław zasiadający na trybunie B odpalili race. Tym razem było ich jednak jeszcze więcej niż zwykle - kilkaset, niektórzy fani sami szacują, że może nawet pół tysiąca. Co ciekawe - policja ani przed meczem, ani po nim nie zatrzymała nikogo, kto odpowiadał za ten proceder, ale trzeba zaznaczyć, że za bezpieczeństwo na stadionie, zgodnie z polskim prawem, odpowiada firma ochroniarska zatrudniona przez organizatora. W tym przypadku firma Impel, którą wynajmuje Śląsk. To ochroniarze sprawdzają kibiców wchodzących na stadion.

- Z uwagi na fakt odpalenia podczas wydarzenia rac świetlnych prowadzone jest postępowanie mające na celu ustalenie osób za to odpowiedzialnych. Ponadto weryfikowane są również działania organizatora dotyczące właśnie ich realizacji w zakresie bezpieczeństwa. Po zakończonych ustaleniach będziemy mogli stwierdzić czy jako Policja będziemy wnioskować o ewentualne zamknięcie części trybun na kolejne mecze - napisała Gazecie Wrocławskiej podkomisarz Aleksandra Freus z Komendy Miejskiej Policji.



Czy race są bezpieczne? Tak - mówią kibice. Niekoniecznie - twierdzą eksperci

Od lat scenariusz jest ten sam: kibice odpalają race, kary finansowe płaci klub, który nie chce wchodzić w konflikt z ultrasami. Ci uważają, że pirotechnika (która jest nielegalna) to nieodłączny element ich kibicowskiego życia. Może więc czas, by zacząć rozmawiać o legalizacji rac? Czy jest to w ogóle możliwe?

Generalnie na europejskich stadionach race są zakazane, ale od czasu do czasu pojawiają się próby jakiegoś usankcjonowania pirotechniki. Tak jest w Norwegii, gdzie w 2024 roku wprowadzono pilotażowy program legalizacji rac na stadionach. Sprawę pilotowało Norweskie Stowarzyszenie Kibiców, które konsultowało wszystko z norweską fede-

racją, ale też organizacjami zrzeszającymi kluby z dwóch najwyższych lig i rozgrywek kobiecych.

Każdy klub, który chciał u siebie pirotechniki, musiał przed sezonem dostosować do tego własną infrastrukturę, przeanalizować ryzyko z tym związane, analizę przedstawić odpowiednim służbom, przeszkolić odpowiednie osoby oraz wyznaczyć miejsce, gdzie można używać pirotechniki. Następnie, w trakcie rozgrywek, także musiało być spełnionych szereg rygorów. Przepisy mówiły m.in. że „(...) osoby odpalające pirotechnikę muszą być trzeźwe, identyfikowalne, przeszkolone przez klub i mieć ukończone 18 lat.”

Nie wszystkie norweskie kluby dostały zgodę na używanie pirotechniki. Nie otrzymała jej m.in. Vålerenga.

Jak widać - są pewne rozwiązania, na których można się wzorować. Każda ze stron musiałaby jednak iść na ustępstwa. - Wszyscy jesteśmy za tym, żeby race były legalne - mówi Przemysław Piwowarski ze Stowarzyszenia Wielki Śląsk. - Były w przeszłości takie próby, ale PZPN - jako członek UEFA - albo nie może, albo nie chce wykonać takiego gestu. Przede wszystkim należałoby zmienić ustawę o imprezach masowych. W tej chwili mamy najbardziej restrykcyjne prawo w tym zakresie w Europie - dodaje. Piwowarski zwraca też

uwagę, że część kibiców przychodzi na stadion, by zobaczyć oprawę. - Na stadionie jest spokój, mamy super doping i atmosferę. Ludziom chce się przychodzić na takie widowiska pomimo tego, że mamy pierwszoligową rzeczywistość - zaznacza.

Innego zdania jest Marcin Samsel, ekspert do spraw bezpieczeństwa. - Jeśli chodzi o legalizację, wymagałaby dużo rozmów, także na szczeblu UEFA. Nikt się nie zgodzi na legalizację rac, bo to po prostu niebezpieczne. W gruncie rzeczy fajerwerki to materiały pirotechniczne o małej klasie wybuchowości. To nie jest prawda, że nie było wypadków z fajerwerkami i racami. Były, ale mówi się o tym mało. Jeśli chcielibyśmy to zalegalizować, to ktoś musiałby za to wziąć odpowiedzialność. Musielibyśmy ustalić kto i jakie fajerwerki będzie odpalał. Mam wrażenie zresztą, że sami kibice na to nie pójdą, bo kręci ich to, że to jest nielegalne - mówi Samsel.

- Na naszych stadionach wyprosiłmy policję i wprowadziliśmy system stewardingu. Zrobiliśmy to na podstawie konwencji Unii Europejskiej, którą Polska także ratyfikowała. To jest dobre rozwiązanie, obniżające mocno koszty. Jeśli chodzi o kibiców, race i bezpieczeństwo na stadionach, to jest pewien mechanizm systemowy. Wszyscy wiemy, jak to działa. Mamy węzeł gordyjski, którego nikt nie chce przeciąć. Do pierwszej tragedii. Wtedy może coś się zmieni - dodaje nasz ekspert. ©P

To już oficjalne: Tarczyński przedłuży umowę ze stadionem

Piotr Janas

x.com: @Piotr_K_Janas

Firma Tarczyński pozostanie sponsorem tytularnym wrocławskiego stadionu. Nowa umowa będzie obowiązywała aż do 2034 roku. Nowy kontrakt wart jest 30 mln zł.

Potwierdziły się nasze doniesienia. O tym, że wybudowany z myślą o Euro 2012 stadion na wrocławskich Pilzycach wciąż będzie nazywał się „Tarczyński Arena Wrocław”, informowaliśmy już pod koniec listopada. Wczoraj ogłosiła to zarządzająca obiektem spółka Stadion Wrocław.

Tarczyński Arena Wrocław zachowa swoją nazwę do 2034 roku. Firma Tarczyński S.A. i Stadion Wrocław Sp. z o.o. przedłużyły współpracę o kolejne sześć lat, jeszcze przed zakończeniem obowiązującego kontraktu. Nowa umowa warta jest 30 mln zł netto, co daje 5 mln zł rocznie. Jest to rekordowy kontrakt w skali całego kraju. Żaden inny obiekt sportowy nie zarabia aż tyle za prawo do nazwy.

Część kibiców miała za to nadzieję, że nowa umowa umożliwi firmie Tarczyński przejęcie stadionowego cateringu od firmy Stadion Catering (obecna umowa wygasa w czerwcu 2026 roku), ale tak się nie stanie. Firmy Tarczyński nie jest tym zainteresowana.

O włos od pierwszej wyjazdowej wygranej. Śląsk oddalił się od play-offów

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Śląsk Wrocław w 10. kolejce BKT EuroCupu przegrał po dogrywce z Neptunasem Kłajpeda 87:103. WKS zmniejszył szansę na awans do fazy play-off.

Miłe złego początku - tak w dużym skrócie można podsumować występ Śląska w Kłajpedzie. Koszykarze WKS-u po pierwszej kwarcie prowadzili 30:16, ale w kolejnych czę-

ściach spotkania skuteczniejszy był Neptunas. Po 40 minutach rywalizacji był remis 83:83, co oznaczało dogrywkę. W niej gospodarze wręcz zdemolowali Śląsk (20:4).

- Zaczęliśmy bardzo dobrze, ale za szybko uwierzyliśmy, że robota jest już wykonana. Neptunas okazał się jednak rywalem, który bezwzględnie karał nas za wszystkie błędy i brak konsekwencji. W dalszych fragmentach nie wywieraliśmy na przeciwnikach zbyt dużej presji - podsumował mecz trener Śląska Ainārs Bagatskis.

WKS wciąż zajmuje dziewiąte miejsce w tabeli, ale po porażce w Kłajpedzie oddalił się od czołowej szóstki, która zapewni sobie awans do fazy play-off. W następnej kolejce „Trójkolorowi” podejmą BAXI Manresa. Spotkanie zaplanowano na 17 grudnia w Hali Orbita.

BKT EURO CUP

Neptunas Kłajpeda - Śląsk Wrocław

103:87 (16:30, 24:16, 24:19, 19:18, 20:4)

Neptunas: Velicka 22, Lomazs 18, Majauskas 16, Waterman 11, Berucka 11, Kozys 10, Girdziunas 7, Mockevicius 7, Cleary 1, Kneizys 0.

Śląsk: Gray 24, Djordjević 18, Nunez 11, Nizioł 9, Kirkwood 7, Urbaniak 6, Coleman-Jones 6, Kulikowski 5, Czerniewicz 1, Penava 0, Wiśniewski 0, Sternicki 0.

Tabela grupy A (kolejno: zwycięstwa, porażki, bilans małych punktów)

1. Hapoel Jerozolima	8	2	+116
2. Olimpija Lublana	7	3	+95
3. Bahçeşehir Stambul	7	3	+69
4. U-BT Cluj-Napoca	5	5	+19
5. BAXI Manresa	5	5	+8
6. Neptunas Kłajpeda	5	5	-18
7. Aris Saloniki	5	5	-32
8. Reyer Wenecja	4	6	-16
9. Śląsk Wrocław	4	6	-52
10. Towers Hamburg	0	10	-189



Neptunas zrewanżował się za porażkę w Hali Stulecia

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI